TYLKO U NAS
WYZNANIE ROSJANINA:
WSZYSCY JESTEŚMY WINNI

„NASZ CZŁOWIEK W WARSZAWIE"
FILM, KTÓRY WSTRZĄSNĄŁ POLSKĄ

LECH KACZYŃSKI POLEGŁ ZA NASZĄ WOLNOŚĆ

TAJEMNICA SZALEŃSTWA OCHOJSKIEJ

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 16 (490) 2022
19–24 kwietnia 2022
CENA: 7,90 zł (w tym 8% VAT)

ZACZYNA SIĘ

BITWA O DONBAS

TO POTĘŻNE STARCIE ROZSTRZYGNIE O PRZYSZŁOŚCI UKRAINY I NASZEJ CZĘŚCI EUROPY.
JAKIE SIŁY ZGROMADZIŁ NAJEŹDŹCA, CZYM DYSPONUJĄ OBROŃCY?
CO ZDECYDUJE O WYNIKU?

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

eprasa.pl/0802b832k

Superhit

Ponad 50 kanałów TV

już od **10** zł miesięcznie z rabatem smartDOM

polsat box

Wybierz swoje wszystko

Oferta smartDOM dla Abonentów Plusa oraz internetu od Cyfrowego Polsatu.

Promocja dla nowych Klientów telewizji satelitarnej przy umowach od pakietu S, ze zobowiązaniem od 20 zł/mies. (10 zł/mies. po rabacie smartDOM) i z okresem podstawowym na 24 okresy rozliczeniowe. Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie dostępnych u Sprzedawców i na polsatbox.pl. Liczba kanałów uwzględnia kanały niegwarantowane, w tym promocyjne. Dotyczy wybranych wariantów ofert. Warunkiem skorzystania z programu smartDOM i otrzymania Rabatu smartDOM jest zachowanie warunków programu i wyrażenie zgody na przekazywanie danych pomiędzy Cyfrowym Polsatem S.A. a Polkomtelem Sp. z o.o. Szczegóły w Regulaminie programu „smartDOM 4.5 – Telewizja, Internet, Telefon" dostępnym na: polsatbox.pl oraz plus.pl. Oferta ważna na dzień 14.04.2022 r.

eprasa.pl 0802b3332f

Lech Kaczyński poległ, byśmy nie ginęli jak dziś Ukraińcy

Po tym jak 30 września 1938 r. brytyjski premier Neville Chamberlain powrócił z Monachium, gdzie mocarstwa zachodnie dały zgodę Hitlerowi na rozbiór Czechosłowacji, pozostający w opozycji wobec polityki uległości Winston Churchill wygłosił słynną mowę, w której nazwał to haniebne porozumienie „całkowitą i absolutną klęską" oraz przestrzegł: „Nie myślcie, że to koniec. To dopiero przedsmak gorzkiego napoju, którym będą nas częstować rok po roku, chyba że odzyskawszy zdrowie moralne i wojenny zapał, znów się podniesiemy i staniemy w obronie wolności jak za dawnych lat".

Patrząc dziś na bezradność największych demokracji kontynentu, Francji i Niemiec, wobec dokonującego się na Ukrainie rosyjskiego ludobójstwa, możemy powtórzyć to ostrzeżenie: to dopiero przedsmak straszliwych zdarzeń.

Zbrodniarz, gdy posmakuje krwi, poczuje możliwość łupu, rzadko się zatrzymuje. Wspomniał też o tym Jarosław Kaczyński w rocznicę tragedii smoleńskiej. „Zwracam się do tych na Zachodzie. To, co widzą dzisiaj na Ukrainie, może się zdarzyć nie tylko tam, nie tylko w Polsce, bo może to ich nic nie obchodzi. To się może zdarzyć także w Paryżu, to się może zdarzyć jeszcze łatwiej w Berlinie i w Rzymie" – mówił prezes PiS i tej przestrogi nie należy lekceważyć.

Podglebie ideologiczne jest: przekonanie o rzekomej wyższości „ruskiego miru", jakichś przypisanych praw do panowania nad innymi, chorobliwe kompleksy domagające się składania satrapie hołdów, sadystyczna przyjemność czerpana ze strachu i bólu innych.

Można było Rosję dawno zatrzymać. Nie zbroić jej, jak czyniła to Francja. Nie pompować petrodolarami, co zrobiły Niemcy. Nie wyszydzać przestróg, nie usypiać czujności Zachodu, co było motorem kariery Donalda Tuska w Berlinie i okolicach.

Śp. prezydent Lech Kaczyński wszystko to przewidział. Rozumiał, że polityka to nie jakaś piarowska gra, nie zabawa przeplatana „harataniem w gałę", ale wielka odpowiedzialność. Z małych zdrad robią się wielkie. Moralnie skarlali tchórze potrafią narobić straszliwych szkód. Za niemądrych polityków, zwłaszcza w tym miejscu Europy, szybko przychodzi straszliwy rachunek, narody płacą krwią.

A imperium zła poluje stale na liderów broniących wolności i niepodległości, w tym na prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego. Na śp. Lecha Kaczyńskiego też polowali. Pierwszego nie dopadli i miejmy nadzieję, że nigdy tego nie zrobią. Drugiego niestety zabili.

Jak to się stało, pokazuje raport podkomisji Antoniego Macierewicza. Ważne tu będą także ustalenia prokuratury.

Nasza wiedza o tym, jak zginął kwiat polskiej elity państwowej, z prezydentem Lechem Kaczyńskim i pierwszą damą na pokładzie, jest coraz pełniejsza.

Zbrodnia smoleńska wpisuje się w cały ciąg zbrodni Putina – od Czeczenii, przez Gruzję, pierwszą napaść na Ukrainę, obecny barbarzyński najazd. Po drodze były mordy, otrucia, ordynarne kłamstwa i cyniczne prowokacje. Nie da się tego zakrzyczeć. Nie da się krzykiem wyłączyć Smoleńska z listy zbrodni Putina.

Dziś rozumiemy w pełni, że Lech Kaczyński poległ, bo nie chciał dla polskich i europejskich dzieci, kobiet i mężczyzn losu tych, którzy dziś giną, bombardowani, mordowani i gwałceni na Ukrainie.

Jakiego losu chcieli dla Polski i Polaków ci, którzy armię zwijali, grali w resety za niemieckie ordery i osobiste kariery? Tak tanio się sprzedawali?

Nikt nie rozumie tego lepiej niż mierzący się każdego dnia z cynizmem rosyjskiej napaści Ukraińcy, których liderzy i ambasadorowie mówią o tym bez ogródek, prawdziwie. Źle by się stało, gdyby sami Polacy wagi ofiary polskiego prezydenta nie umieli dostrzec. Ale nie mam wątpliwości, że coraz bardziej ją dostrzegamy.

We wspomnianym już przemówieniu Churchill mówił też: „Kiedy myślę o wszystkich możliwościach zahamowania rozwoju potęgi hitlerowskiej, które zostały odrzucone, kiedy myślę o ogromnych sojuszach i zasobach, które zaniedbano i roztrwoniono, nie sądzę, by istniała paralela w całej historii".

Dziś możemy to powtórzyć: wiele lat zmarnowano, ostrzeżenia śp. Lecha Kaczyńskiego i liderów obozu propolskiego zlekceważono. Ale jeszcze mamy szansę.

Michał Karnowski

Reklama | 39/0322/F

SIECI spis treści

22 *Pojedynek generałów*
Marek Budzisz

30 *Symbol imperializmu*
Goran Andrijanić

55 Między świętą wojną a wojną sprawiedliwą
Grzegorz Górny

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **KATASTROFA POWODZI**
Krzysztof Feusette

9 **DROGA DO DOMU**
Dorota Łosiewicz

10 **ZAMACH NA POLSKĘ I NA PRAWDĘ**
Jan Pietrzak

10 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

11 **TUBY MOSKIEWSKIEJ PROPAGANDY**
Bronisław Wildstein

12 **WALIZKA WŁODKA PAWLIKA**
Michał Korsun

14 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

15 **MANIPULACJE TERRORU**
Marta Kaczyńska-Zielińska

ATAK ROSJI NA UKRAINĘ

18 **BITWA O DONBAS**
Konrad Kołodziejski

22 **POJEDYNEK GENERAŁÓW**
Marek Budzisz

26 **WYZNANIE ROSJANINA: WSZYSCY JESTEŚMY WINNI**
Jakub Augustyn Maciejewski

30 **SYMBOL IMPERIALIZMU**
Goran Andrijanić

32 **CHŁOPAKI, KIM JESTEŚCIE?**
rozmowa Andrzeja Skwarczyńskiego

KRAJ

35 **WYJŚCIE Z LABIRYNTU**
Marek Pyza, Marcin Wikło

40 **KRONIKA POLITYCZNEJ NAIWNOŚCI**
Maciej Walaszczyk

44 **MATKA JANINA OD OSKARŻEŃ**
Stanisław Janecki

OPINIE

48 **JAK PATRIOTYCZNIE WYCHOWAĆ MŁODE POKOLENIE?**
Agnieszka Marianowicz-Szczygieł

ŚWIAT

52 **BÓJ O PAŁAC ELIZEJSKI I POLSKIE INTERESY**
Jan Rokita

55 **MIĘDZY ŚWIĘTĄ WOJNĄ A WOJNĄ SPRAWIEDLIWĄ**
Grzegorz Górny

SIECI KULTURY

59 **DZIWNE PRZYPADKI NICOLASA CAGE'A**
Jolanta Gajda-Zadworna

62 **ZAKOCHASZ SIĘ WE MNIE?**
Robert Tekieli

63 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

64 **POLECA**
Łukasz Adamski

66 **BYĆ WIERNYM SOBIE**
Adam Ciesielski

GOSPODARKA

67 **STREFA EURO NIE DO WEJŚCIA**
Jerzy Bielewicz

70 **SAMORZĄDY RADZĄ SOBIE Z KRYZYSAMI I POTRAFIĄ POMAGAĆ**
Maciej Wośko

KUCHNIA

74 **MOJE SMAKI: RODZINA WINNYCH**
Jolanta Gajda-Zadworna

75 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

76 **PUTIN RASPUTIN**
Wojciech Reszczyński

77 **CHANAT**
Aleksander Nalaskowski

78 **ŚLADY MĘKI**
Jan Pospieszalski

79 **NOWA GWIAZDA OPOZYCJI**
Jerzy Jachowicz

80 **UPADEK MAKIAWELIZMU**
Ryszard Makowski

81 **TE LICHE TULIPANY...**
Leszek Długosz

82 **OGŁUPIENIE NAUKOWO POTWIERDZONE**
Andrzej Zybertowicz

eprasa.pl 0802b5532f

Krajowa Grupa Spożywcza – filar bezpieczeństwa Polaków

Trwa proces konsolidacji branży rolno-spożywczej, którego efektem będzie powstanie Krajowej Grupy Spożywczej. Podmiot ten daje nowe szanse rozwojowe dla sektora rolno-spożywczego

Kontynuowany jest tym samym proces dalszej dywersyfikacji struktury Grupy KSC działającej obecnie w segmentach: cukrowniczym, zbożowo-młynarskim, skrobi ziemniaczanej i słodyczy.

– Silna grupa spożywcza, która staje się faktem, będzie dużym graczem na rynku spożywczym i uniezależni naszych producentów od zachodnich koncernów. Obecne wydarzenia wyraźnie pokazują, jak istotna jest niezależność. Budowa silnych koncernów jest tym kierunkiem, który chcemy realizować w ramach konsolidacji spółek skarbu państwa – podkreśla Jacek Sasin, wicepremier, minister aktywów państwowych.

Jak ocenia Krzysztof Kowa, prezes KSC: – Krajowa Grupa Spożywcza powstaje na bazie Krajowej Spółki Cukrowej, jej aktywów oraz zaplecza administracyjnego. Tym samym budowa KGS jest spójna ze strategią Grupy Kapitałowej KSC, której głównym celem jest dywersyfikacja działalności w celu uodpornienia Grupy na rozmaite wydarzenia gospodarcze.

KGS w swoim założeniu ma wiele ambitnych i realnych celów. Staje się jednym z ważniejszych podmiotów przetwórczych i handlowych oraz ma dawać godziwe wynagrodzenie rolnikom za produkty rolne. Bezpieczeństwo żywnościowe i wsparcie polskiego rolnictwa to fundamenty polityki rządu. Budowa KGS daje silne podstawy do stworzenia bardziej efektywnego, z punktu widzenia producentów rolnych, przetwórstwa rolno-spożywczego, wspierającego sprzedaż rodzimych towarów.

– Szacowane przychody Krajowej Grupy Spożywczej będą oscylować na poziomie blisko 3,5 mld zł rocznie, co będzie stanowić wzrost o ponad 35 proc. w stosunku do obecnych przychodów Krajowej Spółki Cukrowej. Krajowa Grupa Spożywcza będzie pozytywnie wpływać na polski rynek rolno-spożywczy. Na tym rozwiązaniu skorzystają zarówno rolnicy, plantatorzy, jak i grupy producenckie. Pozytywne efekty odczują wszyscy konsumenci – ocenia wicepremier Jacek Sasin.

W obliczu dramatu, jaki dzieje się za wschodnią granicą, głodujących ludzi, niszczonych sprzętów rolniczych, strzelania do rolników, braku paliwa oraz rąk do pracy w tamtejszym rolnictwie, ale także uwzględniając ciągle rosnącą populację ludzkości, zapewnienie społeczeństwu odpowiedniej ilości żywności już teraz staje się zadaniem o najwyższym priorytecie.

Dr Mariusz Hamulczuk z SGGW określa bezpieczeństwo żywnościowe jako jeden z głównych czynników leżących u podstaw stworzenia KGS: – W obecnych warunkach

Fot. Shutterstock

gospodarczo-politycznych zapewnienie bezpieczeństwa żywnościowego wydaje się logiczne. Wojna na Ukrainie oraz kryzys związany z COVID-19 uwidoczniły kruchość globalnych łańcuchów dostaw. Zatem poprawa ich funkcjonowania, skracanie oraz bezpieczeństwo wydają się istotnymi elementami. W taką redefinicję łańcuchów dostaw wydaje się wpisywać powstająca spółka.

KGS będzie powielać swoje najlepsze doświadczenia ze współpracy z plantatorami i rolnikami. Jako przykład o dużej skali warto przywołać doświadczenia w umowach kontraktacyjnych, np. na buraki cukrowe.

– Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że wojna na Ukrainie zmieniła sytuację, powodując wzrost cen podstawowych produktów, wzrost kosztów produkcji i transportu, przerwanie łańcuchów dostaw oraz ograniczenie dostępności towarów. Część ekspertów już teraz prognozuje, że może to spowodować wzrost ubóstwa żywnościowego na świecie. Polsce nie grozi taki kataklizm. Jesteśmy całkowicie samowystarczalni, jeśli chodzi o produkcję żywności, i nasze bezpieczeństwo żywnościowe w żaden sposób nie jest zagrożone. Musimy jednak podejmować działania, które to bezpieczeństwo wzmocnią – podsumowuje wicepremier Jacek Sasin.

Konsolidacja branży rolno-spożywczej wychodzi naprzeciw oczekiwaniom polskich rolników i konsumentów, ale także akcjonariuszy KSC. Krajowa Grupa Spożywcza zostanie zbudowana na bazie KSC, jej struktury oraz zaplecza administracyjnego i będzie działać w segmentach: cukrowym, słodyczy, zbożowo-młynarskim, skrobiowym, nasiennym i rolnym.

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 29/0422/F

eprasa.pl 0802b5532f

Sygnalista nadaje

„Niepotrzebny afront", „blamaż Steinmeiera", „sygnał pokazujący, jaka jest reputacja Niemiec" – tak niemieckie media skomentowały informację, że prezydent Ukrainy odmówił przyjęcia w Kijowie prezydenta Niemiec. „Der Spiegel" też ocenia, iż „jest rzeczą po ludzku zrozumiałą", że Zełenski nie ma ochoty na spotkanie, ale jednocześnie uważa, iż jest to „błędne podejście". Dlaczego? Ponieważ „atak na prezydenta nie jest właściwym sposobem na skłonienie rządu Niemiec, by przemyślał swoją politykę". To „afront – niemądry i politycznie lekceważący". Żałośni egoci. Na szczęście maski już spadły i widać, że Niemcy wciąż są niemieckie.

Europoseł ***Patryk Jaki*** w Parlamencie Europejskim: „W Polsce żyją jeszcze ludzie, którzy bardzo dobrze pamiętają, jak Niemcy palili dzieci w piecach, pamiętają rzeź Woli, ludobójstwo w Warszawie i całym kraju. Do dzisiaj Niemcy nam za to nic nie zapłaciły, a chcą być arbitrami moralności i chcą pouczać wszystkich, co to znaczy praworządność. Może i macie dzisiaj więcej pieniędzy i cwaniactwa. Nie macie jednak tego, co jest konieczne, by przewodzić Europie. Nie jesteście w stanie poświęcić nic, by bronić dobra". Niemiecka dusza jest równie wielką zagadką, co dusza rosyjska. A może to nie zagadka, ale zwykła pustka?

Prezydent USA Joe Biden ocenił, że inwazja Rosji na Ukrainę nosi znamiona ludobójstwa, a Putin „próbuje wymazać Ukrainę z mapy świata". O słowa Bidena zapytano Emmanuela Macrona. „Ostrożnie dobieram słowa, ponieważ chodzi o bratnie narody. To, co się dzieje, jest szaleństwem, to wyjątkowo brutalne, to powrót wojny w Europie. Jednocześnie obserwuję fakty i chcę dalej próbować zatrzymać wojnę i odbudować pokój" – mówił prezydent Francji. „Starego" pokoju odbudować się już nie da. Kto tego próbuje, buduje frankensteina.

Anna Grzechnik, kierownik działu konserwacji oraz p.o. Główny Inwentaryzator w Muzeum Powstania Warszawskiego, które powołał do życia śp. prezydent Lech Kaczyński, w 12. rocznicę tragedii smoleńskiej wypowiedziała się w taki oto sposób: „Wyjący popier…eńcy, szkoda, żeście wszyscy wtedy nie spadli, a zwłaszcza ta gnida z Żoliborza". Później przeprosiła, ale czy to coś zmienia? Co więcej, to nie pierwszy wpis pani Grzechnik w tym stylu. Co poszło nie tak?

Mimo rosyjskich zbrodni Macron wciąż wydzwania do Putina. Premier Morawiecki zadał mu więc kilka pytań: „Co pan osiągnął? Czy powstrzymał pan którekolwiek z tych działań, które miały miejsce?" I dalej: „Negocjowalibyście z Hitlerem? Negocjowalibyście ze Stalinem? Negocjowalibyście z Pol Potem?". W odpowiedzi Macron ocenił, iż „premier Morawiecki jest prawicowym antysemitą, który zabrania LGBT", a poza tym „wspiera Marine Le Pen" i to jej „chce pomóc przed wyborami". Jest jakaś tajemnica w tym, że ukraińskie cierpienia Zachód niby widzi, ale mniej się nimi przejmuje niż jakąś plemienną wojną w Afryce. Rosji wciąż wolno więcej?

Po stronie Macrona stanął natychmiast Donald Tusk. „Emmanuelu, żaden porządny Polak nie popiera Le Pen. [...] Morawiecki opowiada bzdury" – ogłosił, po czym dodał: „Ja nie znam poglądów premiera Morawieckiego na kwestie żydowskie. Premier Morawiecki ma zestaw poglądów – powiedziałbym – elastyczny i jestem w stanie sobie wyobrazić różne jego poglądy na różne sprawy w różnym czasie". Wyjątkowo haniebna wypowiedź, sugerująca, że atak antysemityzmem w pre-

eprasa.pl 0802b5532f

miera RP ma jakiekolwiek podstawy. Czyżby Tusk po zmianie politycznej w Niemczech szukał nowego pana?

Grzegorz Schetyna o słowach Morawieckiego: „Tak się nie robi polityki zagranicznej, tak się nie buduje relacji. Wymiana zdań z Macronem była niepotrzebna, nie pomaga w budowaniu pozycji Polski w UE". Odpowiedziała posłanka Lewicy Anna Maria Żukowska. Odpowiedziała jak polityk PiS: „Trochę mam już dosyć nieustannego lęku o to, że ktoś na Zachodzie krzywo na nas spojrzy i że się nie można w ogóle krytycznie wypowiedzieć o jakimś polityku. Kurczę, jesteśmy takim samym członkiem UE jak inni. Polityka zagraniczna nie oznacza leżenia plackiem przed wszystkimi". Coś się zmienia? Oby.

Za nami obchody 12. rocznicy katastrofy smoleńskiej. Obchody szczególne, bo rosyjskie zbrodnie uczyniły tło sprawy jeszcze wyraźniejszym. Odpowiadając na pytanie, dlaczego „akurat ta delegacja", prezes PiS Jarosław Kaczyński stwierdził: „Otóż tutaj nie ma żadnej wątpliwości. Lech Kaczyński prowadził w sposób konsekwentny politykę zmierzającą do przeciwstawienia się rosyjskim planom. Planom, które potrafił rozszyfrować. Prowadził politykę konsekwentną w różnych dziedzinach". Dziś widać jasno, że Smoleńsk był bardzo ważną stronicą w scenariuszu odbudowy Imperium Zła. Gdyby nie 10 kwietnia, historia Europy mogłaby potoczyć się inaczej.

Prezes PiS w rozmowie z PAP zwrócił także uwagę na działania rosyjskiej agentury. „Służby muszą działać w ten sposób, żeby było rozeznanie co do agentury rosyjskiej, bo to, że cała ta akcja po Smoleńsku była w istocie wielkim dziełem agentury rosyjskiej, że wywołano nienawiść do ludzi, którzy zginęli w tragicznej katastrofie, że przedtem wywołano nienawiść do człowieka, który reprezentował w sposób naprawdę bardzo poważny i najbardziej właściwy z możliwych polskie interesy, to wskazuje, że ta agentura była i sądzę, że dalej jest w Polsce bardzo potężna". Warto pamiętać, że i niemieckie aktywa dały z siebie wszystko. Nieprzypadkowo.

Donald Tusk: „W ostatnich dniach jesteśmy świadkami czegoś wyjątkowo nie do zaakceptowania. Czegoś dramatycznie złego. To jest powrót do Smoleńska i do retoryki o zamachu wyłącznie po to, aby ta wojna domowa na nowo rozgorzała z niezwykłą mocą. Właśnie teraz, kiedy Rosja zagraża nie tylko Ukrainie, ale także Polsce i Europie". Jest jasne, że lider PO wolałby milczenie wokół swojej wielkiej kompromitacji – przedsmoleńskiej, smoleńskiej i posmoleńskiej, ale mówić trzeba. No i jeszcze jedno: jesteśmy bardzo blisko momentu, gdy pamięć o Smoleńsku nie będzie Polaków dzieliła, ale będzie ich łączyła. I to będzie największa klęska Tuska.

Szymon Ziółkowski, mistrz olimpijski i mistrz świata w rzucie młotem, były poseł PO, rzucił legitymacją członkowską Platformy Obywatelskiej. Dlaczego? „Bo mierzi mnie du... watość" – ogłosił. Cóż, kiedyś nie mierziła. Co do istoty sprawy, trudno się nie zgodzić: nie ma sensu inwestować w formację, której wszystkie najważniejsze diagnozy właśnie legły w gruzach.

Sylwia Spurek, europosłanka Zielonych: „Widzimy do czego prowadzi tolerowanie łamania praw człowieka. Apeluję do KE i Rady, aby nie odpuszczały w obronie wartości UE. Pieniądze – tylko za praworządność. Zamiast rządom, które niszczą niezależne sądy i wolne media, fundusze UE powinny być wypłacane samorządom i NGO [organizacjom pozarządowym]". Jest inaczej: dzięki wojnie na Ukrainie widzimy, do czego prowadzi szukanie „faszystów" w Polsce czy na Węgrzech i jednoczesne lekceważenie prawdziwego zagrożenia. Lewaccy histerycy ponoszą dużą część winy za krew, która leje się na Ukrainie.

Janina Ochojska: „Mnie bardzo bolą w internecie takie wpisy »nienawidzę Rosjan«. Pomyślmy, jak muszą się czuć ci Rosjanie, którzy siedzą w więzieniach, bo protestowali przeciwko wojnie [...]". Cóż więc robić? „Jeśli nie potrafimy wyrazić czegoś pozytywnego o Rosjanach, to nie mówmy niczego. Mówmy o tym, co robią ci, którzy są na Ukrainie, którzy wydają rozkazy. To są ludzie winni". Cóż, chyba tak się nie da. Pojęcie narodu opisuje realną rzeczywistość. Na dobre i na złe.

Szymon Hołownia krytykuje politykę gospodarczą rządu. „Jakby był portret Morawieckiego robiony, Glapińskiego i innych speców od zarządzania naszymi pieniędzmi, to na tym portrecie oni powinni mieć skrzyżowane w godle te dwie rzeczy – gaśnicę i zapalniczkę. To jest właśnie ich sposób postępowania z naszymi pieniędzmi. Z jednej strony podpalą, z drugiej gaszą, a na koniec wyjdzie Kaczyński i powie: »a ja wam jeszcze dam 800+«". Jak robią, tak robią, ale kraj idzie do przodu, a ludzie mają się lepiej niż dawniej. A Hołownia powinien zmienić nazwę swojej partii: nie „Polska 2050", ale „Polska 2015". Bo tam chce nas cofnąć

Fot. Andrzej Skwarczyński x2, Andrzej Wiktor x2

eprasa.pl 0802b5532f

Katastrofa powodzi

KRZYSZTOF FEUSETTE

Każdy ma swoje wspomnienia smoleńskie, bo jak mówił kiedyś Tomasz Lis, dziś powielacz narracji Kremla, tłumacząc powody swojej niechęci do IPN: „Każdy ma swoją pamięć historyczną". Kogóż więc mogła wybrać podróbka rosyjskiego prezydenta, Dymitr Miedwiediew, na autora wywiadu dla Polaków? Po Smoleńsku pożytecznych Lisów było więcej, słyszących głosy i słowa, które nigdy nie padły w kabinie pilotów, na lotnisku, w rozmowie telefonicznej. Włosy dęba stają, gdy człowiek sobie przypomni, co „wolne media" z Czerskiej i Wiertniczej wymyślały, byle wina spadła na Polaków. Brak nagrań z rejestratorów? Awaria, normalna rzecz. Podawanie nieprawdziwych danych przez rosyjską wieżę? No, przecież prawie ich nie widzieli. To czemu mówili, że samolot jest na kursie i na ścieżce, choć nie był?

Aż serce przyspiesza, gdy wracają słowa i obrazy, kłamstwa mniejsze i gigantyczne, ohydztwo Palikota i jego debili rzucających się po chodnikach, sikających do zniczy, rzucających niedopałki w stronę modlących się ludzi, jego rzeźnickie „żarty" z „kaczki po smoleńsku" i „krwawej Mary", i nade wszystko, na wieki wieków – hańba ówczesnego rządu i premiera [sic!] Donalda Tuska, który Palikota nagrodził stolcem wiceszefa PO. Smoleńsk był zemstą, utorowaniem i przestrogą – dla ludzi myślących i niebojących się własnych myśli, od początku. Każde inne wyjaśnienie byłoby zaskoczeniem. A rosyjskie nie mogło być prawdziwe, bo w takich sprawach nie jest nigdy.

Donald Tusk nie jest idiotą i także dla niego to musiało być jasne od początku („żółwiki" były rezultatem, nie przypadkiem), co też objawiło się w natychmiastowej zgodzie na rosyjskie warunki prowadzenia śledztwa, czyli konwencję chicagowską, a potem już tylko putinowską. Bo jakaż inna zezwala na niszczenie wraku stanowiącego główny dowód? Na ingerencje w czarne skrzynki? Na traktowanie zwłok gorzej niż Ewa Kopacz, wtedy, samą siebie? Na zamianę ciał w trumnach?

A jednak ani wtedy, ani dzisiaj, ani Tuska, ani Kopacz, ani Sikorskiego, ani Klicha, ani Komorowskiego, nikogo z rządzących wtedy Rzeczpospolitą Polską nie było stać na jedno słowo sprzeciwu. Mało tego, urządzali nam „reset" – Rok Rosji w Polsce, Rok Polski w Rosji, spotkania Ławrowa z polskimi ambasadorami, umowy Biura Bezpieczeństwa Narodowego RP z Radą Bezpieczeństwa Narodowego Rosji, poronione umowy z Gazpromem i palenie zniczy na sowieckich cmentarzach. A w tym samym czasie, jeszcze w kilka lat po tragedii, można było za grosze kupić od smoleńskich zbieraczy złomu fragmenty poszycia resztek samolotu, który, według zarówno Putina, jak i Tuska, rozpadł się w błocie na 65 tys. kawałków, bo uderzył w brzozę przy lądowaniu [!], a piloci nie mówili po rosyjsku. A potem już poszło:

2.08.2010 – blisko cztery miesiące po tragedii [!] Naczelna Prokuratura Wojskowa: „Chcemy, aby części samolotu, które ocalały, zostały przykryte chociażby namiotem". 2.09.2010 – Edmund Klich, szef Państwowej Komisji Badania Wypadków Lotniczych: „Wrak polskiego tupolewa, leżący na płycie smoleńskiego lotniska, będzie zabezpieczony w najbliższym czasie". 11.09.2010 – Tomasz Pietrzak, były szef Specjalnego Pułku Lotnictwa: „Lepiej, gdyby wrak był zabezpieczony. Teraz leży pod chmurą i rdzewieje. Nie możemy więc ocenić stanu urządzeń tuż po katastrofie". 21.09.2010 – Paweł Graś, rzecznik rządu Donalda Tuska: „Wrak nie jest zabezpieczony, ale nie sądzę, żeby to miało jakiekolwiek znaczenie dla zbadania przyczyn i okoliczności katastrofy". 30.09.2010 – Andrzej Seremet, prokurator generalny: „Mam nadzieję, że wpływ czynników korodujących i innych czynników powodujących możliwości zniekształceń, nie odbije się na wynikach badań samolotu. Lepiej by było, żeby on był zabezpieczony". 30.09.2010 – Radosław Sikorski, minister spraw zagranicznych: „Rozmawiałem z ministrem spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej Sergiejem Ławrowem w Nowym Jorku o tej sprawie i mam nadzieję, że już wkrótce będzie ona załatwiona". 4.11.2010 – Edmund Klich: „Wielokrotnie monitowałem u strony rosyjskiej o odpowiednie zabezpieczenie wraku". 7.12.2010 – Donald Tusk: „Strona rosyjska rozumie polską potrzebę, aby przed 10 kwietnia 2011 r. szczątki samolotu znalazły się w Polsce". 10.05.2011 – Radosław Sikorski: „Co do wraku, można uznać, że on już nie jest dowodem w sprawie". 22.09.2011 – Andrzej Seremet: „Upływ czasu nie ma aż tak istotnego znaczenia ze względu na to, że dotyczy to elementów stałych, stalowych czy aluminiowych, natomiast nie dotyczy urządzeń elektronicznych".

Tak, to jest las birnamski politycznego Makbeta z Sopotu. Chociaż smoleński. I ten las, i to błoto, w którym przytulał się z Putinem, i syreny rosyjskich karetek, które według pierwszych relacji miały wieźć trzy żywe osoby, a potem nagle wyparowały, ale przede wszystkim – wybuchy słyszane przez wielu świadków, będą szumieć, chyba wiecznie będą już szumieć, wyć i grzmieć w sercach wielu polityków, dziennikarzy, celebrytów. I nawet jeśli nie dowiemy się ostatecznie, kto, z kim i za ile, to nasze dzieci, a wnuki już na pewno, poznają szczegóły. I pewnie im się w głowie nie pomieści, że za naszych czasów prezydent Komorowski tak mówił o narodowej tragedii w kilka miesięcy po niej: „Najważniejsze było to, że podjęto próbę lądowania w warunkach klimatycznych braku widoczności, w których absolutnie ta próba lądowania nie powinna mieć miejsca [...]. Sprawa jest w sposób arcybolesny prosta [...]. To rzeczywiście był szczególny rok, naznaczony dwoma bardzo poważnymi katastrofami. Dramatem katastrofy smoleńskiej, gdzie zginął prezydent Polski i tyle wybitnych osób polskiego życia politycznego, społecznego. I drugim dramatem, którym była katastrofa powodzi". Tyle że woda, jak sam mawiał, ma to do siebie, że spływa.

eprasa.pl 0802b5532f

Droga do domu

Podobną decyzję jak Olga podjęło w ostatnim czasie prawie 100 tys. Ukraińców. Wracają do kraju z różnych powodów

Walizki już spakowane. Jeszcze wizyta w Centrum Nauki Kopernik, spacer nad Wisłą i Olga z małą Ewą wracają do domu, na Ukrainę. Są w Polsce już prawie półtora miesiąca. Okolice Żytomierza, czyli ich domu, są dość bezpieczne. Na alarmy już mało kto reaguje. Wszyscy próbują żyć w miarę normalnie. Gdy pytam, dlaczego chce wracać, Olga tłumaczy (trochę po ukraińsku, trochę przez translator, całkiem nieźle się rozumiemy): – Jestem pielęgniarką, bardzo lubię swoją pracę. W Polsce musiałabym się uczyć języka, zabiegać o uznanie kwalifikacji. To wszystko zajęłoby dużo czasu, a na Ukrainie wiedzą, że jestem dobra, wiedzą, jak pracuję – opowiada dziewczyna.

– Poza tym tam jest mój dom – uśmiecha się. – Wszystko będzie dobrze – uspokaja mnie. – Trzeba myśleć pozytywnie. Poza tym skończył mi się urlop i muszę wrócić do pracy. Jak nie wrócę, to ją stracę, a to jest bardzo dobra praca. W naszej okolicy nie ma dużo pracy i tej, którą się ma, trzeba pilnować.

Olga, Nastka i Julia wyjechały z Ukrainy po bombardowaniu Żytomierza, bały się o dzieci. Teraz strach trochę odpuszcza, ale Nastka i Julia nie są już takimi optymistkami jak Olga. – Nasi mężowie mówią, żebyśmy jeszcze nie wracały, żeby poczekać – tłumaczą. Jednak ich sytuacja zawodowa jest inna niż Olgi, im się nie spieszy do pracy. Julia jest na urlopie wychowawczym. Praca na nią poczeka. Dziewczyny zostaną jeszcze do końca kwietnia. Ale też tęsknią.

– Tam jest nasz dom. Ludzie nie są tacy przyjacielscy jak w Polsce. Tu każdy tylko pyta, jak nam pomóc, wszyscy są bardzo życzliwi, uśmiechnięci. Ukraińcy tacy nie są. Są bardziej opryskliwi. Raczej zapytają: „Czego chcesz" niż „Jak ci pomóc" – mówi Julia i wszystkie wybuchamy śmiechem. – Może gdyby mój mąż nie był na wojnie, a był tu ze mną, to może nawet byśmy myśleli, żeby pojechać gdzieś dalej. Niektórzy znajomi pojechali do Włoch i Hiszpanii – dodaje Nastka. – Ale bez męża nie będę jechała w świat. Za kilka tygodni i my wrócimy.

Podobną decyzję jak Olga podjęło w ostatnim czasie prawie 100 tys. Ukraińców. Część wraca, by pożegnać bliskich, którzy zginęli. Część tęskni za domem, część nie ma odwagi zaczynać wszystkiego od nowa, uczyć się języka, bić o pracę. Podobnie jak Olga chcą pracować w kraju.

– Ale jak będzie gorzej, jak będziecie zagrożone, wrócisz? – pytam Olgę.

– Od razu wrócę. Obiecuję – odpowiada 29-latka.

Obok bawi się czteroletnia Ewa, która często mówi, jak tu jest ładnie i spokojnie. Pamiętam, gdy zaraz po tym, jak przyjechały i szłyśmy na spacer, Ewa śpiewała, idąc za rękę z moją Anielką: „Idę na wojnę, idę na wojnę".

– Mamo, czy ona mówi, że chce iść na wojnę? – dopytywała się moja córka.

– Na to wygląda – potwierdziłam.

– Ewa, wojna jest zła – tłumaczyła jej Olga.

– Tata jest na wojnie, a tata jest dobry – wyjaśniała Ewa, którą łatwo było zrozumieć.

Wielokrotnie od tamtego czasu widziałam jej tatę, gdy Olga łączyła się z mężem przez Messengera. Wygląda dokładnie jak ci wszyscy ukraińscy żołnierze, których męstwo, odwagę, upór, ale i poczucie humoru znamy z przekazów w mediach społecznościowych czy z ukraińskich spotów i teledysków, które budują ducha i zagrzewają do walki. Zawsze w mundurze, zabójczo przystojny, świetnie zbudowany, gdy rozmawia z żoną i córką – cały czas uśmiechnięty, z bronią przy boku. Często słyszałam, jak uspokajał swoje dziewczyny: „Wszystko będzie dobrze, trzeba myśleć pozytywnie, niedługo się spotkamy, zobaczycie". Mąż Olgi i tata Ewy służy w Donbasie. Tam, gdzie ma się rozegrać decydująca bitwa, gdzie koncentrują się rosyjskie wojska. – Trzeba myśleć pozytywnie – wciąż powtarza Olga, która nie boi się wracać.

– Wracamy do domu, wracamy do domu – podśpiewuje mała Ewa, a mnie ze strachu o te drobne dziewczyny dusi w gardle. Co je tam czeka? Czy jakaś zbłąkana rakieta nie trafi w szpital, w którym pracuje Olga, albo gdzieś obok przedszkola, do którego chodzi Ewa? Trzeba myśleć pozytywnie – powtarzam sobie. Przecież zawsze mogą znów wrócić do Polski. Tu jest ich drugi dom.

Dorota Łosiewicz

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Zamach na Polskę i na prawdę

Jan Pietrzak

12 lat temu napisałem felieton „Drugie kłamstwo katyńskie". „Od lat przyzwyczajani do obłudy polityków i fałszywej propagandy, na ogół lekceważymy drobne kłamstwa zamulające rzeczywistość. W przypadku katastrofy smoleńskiej powinniśmy jednak być bardzo skrupulatni, jeżeli nie chcemy, by na prawdę o tym nieszczęściu czekały następne pokolenia tyle lat, ile my czekaliśmy na prawdę o zbrodni Stalina. Zbrodnia katyńska to nie tylko dwadzieścia dwa tysiące strzałów w tył głowy, to również bezprecedensowa zmowa milczenia całych państw i społeczeństw. Kłamliwe milczenie było częścią tamtej zbrodni. Tak więc analizując obecne oświadczenia władz i doniesienia mediów, miejmy odwagę domagać się wyjaśnień. – Kto, w jakim celu puścił informację, że polski samolot trzy razy podchodził do lądowania? – Skąd wiadomo, że pilot otrzymał bezpośrednie polecenia od prezydenta? – Dlaczego podawano inną niż w rzeczywistości godzinę katastrofy? – Ile czarnych skrzynek było w samolocie? Trzy, cztery czy pięć? – Kto i po co godzinę przed wypadkiem filmował mgłę nad lotniskiem? – Czy rzeczywiście zdemontowano urządzenia nawigacyjne, które trzy dni wcześniej działały podczas lądowania premierów Putina i Tuska? To zaledwie kilka najprostszych pytań. Nie wynikają z żadnej spiskowej teorii, tylko z tego, co podają telewizory i gazety. Dlaczego łżą lub insynuują? Kto im podsuwa fałszywe tropy?".

Obecnie, kiedy wiemy, że był to zamach na delegację, musimy ustalić, kto brał udział w zamachu na PRAWDĘ. Nie wydaje się zbyt trudne sprawdzenie w archiwach, które tytuły, którzy żurnaliści i politycy kłamali na polecenie Kremla. Powinni być natychmiast pozbawieni możliwości dalszego oszukiwania Polaków. W kontekście zbrodni Rosji na Ukrainie udział w życiu publicznym ludzi zhańbionych zależnością od rosyjskiej władzy i propagandy jest nie do akceptacji. Na drodze sądowej pewnie nie da się tego załatwić, co uzmysławia nam przy okazji, dlaczego Bruksela z pasją niszczy nasze sądownictwo.

Dziewięćdziesięciu sześciu Polakom należą się upór i konsekwencja w ustaleniu okoliczności smoleńskiej tragedii. Polsce należy się prawda.

Jubileuszowy koncert Jana Pietrzaka 25 kwietnia, g. 19.00. Studio W. Lutosławskiego, ul. Modzelewskiego 59

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Ojczyzna i ojcowizna

Dominik Zdort

Można odnieść wrażenie, że samochody z ukraińskimi tablicami rejestracyjnymi jeżdżące po Warszawie to wyłącznie ekskluzywne SUV-y drogich marek. Nieopodal mojego domu doszło nawet do stłuczki dwóch wypasionych mercedesów na ukraińskich numerach – gdy auta wciągano na lawety, kierowcy zabijali czas niezobowiązującą pogawędką. Młodzi mężczyźni, po 25–30 lat, dobrze zbudowani, umięśnieni, widać, że nie unikają wizyt na siłowni.

Zastanawiałem się, jak ci wszyscy właściciele bardzo drogich aut znaleźli się w Polsce, skoro są w wieku poborowym, a takim nie wolno obecnie wyjeżdżać z Ukrainy. Niektórzy moi znajomi uważają, że przyjechali wcześniej, ja zaś mam teorię, że bogaty zawsze znajdzie sposób na przekroczenie granicy.

Każdy – i zamożny, i ubogi – ma prawo bać się wojny, szukać schronienia i bezpieczeństwa, kiedy na jego dom spadają rakiety. Choć wciąż słyszymy, że na Ukrainę wracają mężczyźni, aby wstąpić do wojska i bronić ojczyzny, to na pewno, jak w każdym społeczeństwie, nie brakuje takich, którzy wolą, aby patriotyzmem wykazywali się inni.

Zawsze tak było. Ponoć w trakcie wojny polsko-bolszewickiej dezercje były tak masowe, że sądy nie nadążały z wydawaniem wyroków. Z wojska uciekali przede wszystkim przedstawiciele mniejszości narodowych, ale też chłopi nieczujący zbytniego związku z ojczyzną, za to zaniepokojeni, że ich ojcowizna leży odłogiem. Żaden naród nie składa się z samych patriotów i bohaterów. Armia Krajowa, największe wojsko podziemne w okupowanej Europie, liczyła 200–400 tys. żołnierzy, a więc około jednego procenta społeczeństwa. Większość nigdy nie jest zdolna do poświęceń, jeśli w grę nie wchodzą jej dobra osobiste. Woli przeczekać kataklizm w bezpiecznym miejscu. I nie sposób tego krytykować, za to ganić, mieć pretensję. Wiadomo: bliższa ciału koszula.

Czy gdyby spełniły się najgorsze prognozy analityków i wróg przekroczyłby także granicę Polski, cały naród rzuci się do obrony ojczyzny? Śmiem wątpić. Sądzę, że ogromna część ludzi znacznie ode mnie młodszych, 20–30-latków, a więc tych, którzy byliby dla armii najcenniejsi, nawet palcem nie kiwnie. Przed ciężkimi czasami uciekną do Brukseli czy Berlina, nie będą umierać za Podlasie czy Podkarpacie, bo i tak nie czują jakiejkolwiek wspólnoty z mieszkańcami tych terenów. Tym bardziej godna szacunku jest mniejszość, która myśli inaczej.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl 0802b5532f

BRONISŁAW WILDSTEIN

Tuby moskiewskiej propagandy

Moskiewska agresja na Ukrainę przypomniała nam metody propagandy rosyjskiej, które za czasów Putina powtarzają to, do czego przyzwyczaił nas Związek Sowiecki. Ich zasady to: nigdy nie przyznawaj się do winy i zrzucaj ją na ofiarę, a kłam tak bezczelnie, aby wywołać konfuzję u nieprzygotowanego odbiorcy, który nie jest w stanie uwierzyć, aby w sposób tak jaskrawy można było zaprzeczać rzeczywistości. Napaść Rosji na Ukrainę to „uwalnianie jej ludności od nazistowskiej okupacji". To nie Rosjanie bombardują szkoły, przedszkola czy szpitale, ale robią to sami Ukraińcy. Akty rosyjskiego ludobójstwa to ukraińskie inscenizacje itp.

Dziś, wobec powszechnej wiedzy o agresji Moskwy, jej propaganda okazuje się nieskuteczna. Nie zawsze tak bywało. Niedawno, i to w Polsce, mieliśmy przykład jej zadziwiającego sukcesu. Działo się tak dlatego, że funkcjonowała ona wespół z dominującymi mediami oraz ośrodkami opiniotwórczymi, a także rządzącym wówczas obozem politycznym.

Ilość kłamstw w sprawie tragedii smoleńskiej jest niezwykła. Mają one dowodzić winy ofiar: pilotów, prezydenta Kaczyńskiego i jego ekipy, a także Jarosława Kaczyńskiego, który miał jakoby popchnąć brata do samobójczych decyzji. Insynuacje takie ogłaszane były z triumfem przez dominujące media: TVN, „Gazetę Wyborczą" czy „Politykę". Dowody ich fałszu były przemilczane albo rozmywane kolejnymi rewelacjami, które miały dowodzić tego samego.

Dowiadywaliśmy się o kilkukrotnych próbach podejścia do lądowania, o awanturze, jaką gen. Błasik miał zrobić pilotom samolotu, a także o jego obecności w kokpicie i naciskach na załogę. Cytowano nieistniejące słowa generała, Lecha Kaczyńskiego czy pilotów, którzy mieli się popisywać przed przełożonymi; na wiarę przyjmowane było upojenie alkoholowe uczestników delegacji itp.

Bezpośrednio po katastrofie szef MSZ Radosław Sikorski zatelefonował do Jarosława Kaczyńskiego i stwierdził, że odpowiadają za nią piloci. Tłumaczył się później, że dowiedział się o tym od ludzi na lotnisku. Jakim cudem od razu posiadaliby oni taką pewność i dlaczego doświadczony polityk zdaje się na emocjonalne reakcje przypadkowych świadków – tego nie wyjaśnił.

„Katastrofę spowodowali piloci, którzy zeszli we mgle poniżej 100 metrów. Do ustalenia pozostaje, kto ich do tego skłonił" – taki SMS bezpośrednio po katastrofie, zdaniem gen. Petelickiego, mieli dostać politycy PO od szefostwa partii. Wprawdzie nie istnieje corpus delicti, jednak nie tylko liderzy rządzącego wówczas ugrupowania, ale i główne media oraz ośrodki opiniotwórcze zachowywały się w sposób zadziwiająco zgodny z ową hipotetyczną instrukcją. A Petelicki zginął w dziwnych okolicznościach, które prokuratura błyskawicznie uznała za samobójstwo, jedno z serii tych, które dotknęły osoby związane ze sprawą.

W lutym 2010 r. przedstawiciele polskiego rządu zwrócili się do władz rosyjskich z sugestią, aby zorganizować rocznicę Katynia bez prezydenta Kaczyńskiego, który zaanonsował już swoje przybycie. Kreml chętnie propozycję przyjął. Rozpoczęła się akcja rozdzielania obchodów prowadząca do ogłoszenia, że wizyta Lecha Kaczyńskiego ma charakter prywatny. To kulminacja kampanii dezawuowania prezydenta i wypychania go z polityki zagranicznej, którą od wyborów w 2007 r. podjął Tusk wraz ze swoją ekipą, w czym uczestniczyła większość polskich mediów i ośrodków opiniotwórczych. Próba podważania kompetencji prezydenta, czyli jednej z ważniejszych instytucji państwa polskiego, jest w istocie działaniem przeciw niemu, ale tym Tusk, jego akolici i media III RP się nie przejmowali.

Rosjanie, wspierani przez przedstawicieli Tuska, uniemożliwiają rutynowe działanie polskich służb, czyli zabezpieczenie lotniska i miejsca przybycia polskiego prezydenta, powołując się na prywatny charakter wizyty, co jest dyplomatycznym nonsensem. Po katastrofie więc Tusk, zdając sobie sprawę ze swojej odpowiedzialności, robi wszystko, aby oddać śledztwo Rosjanom i wyciszyć sprawę. Propagandowa aparatura III RP robi to tak sprawnie, że wszelkie próby dochodzenia prawdy stają się przeciwskuteczne i obracają przeciw tym, którzy je podejmują. Uniemożliwiona zostaje jakakolwiek debata. Ponad 140 polskich profesorów nauk technicznych, którzy pod przewodnictwem prof. Piotra Witakowskiego przez kilka lat badali katastrofę, tworząc społeczną Konferencję Smoleńską, doszło do wniosku, że jedyną możliwą interpretacją jest zamach, czyli eksplozja zamontowanych wcześniej w kadłubie statku ładunków wybuchowych. Odpowiedzią na ich prace było przemilczanie i ośmieszanie.

Polacy w większości dali się oszukać i wybrali w następnych wyborach osoby, które na zawsze powinny być wyeliminowane z polityki, a niektóre odpowiedzieć przed sądem. Wydaje się, że dziś wojna na Ukrainie i raport podkomisji smoleńskiej zaczynają zmieniać nasze postawy. Czy konsekwentnie?

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 0802b5532f

Walizka Włodka Pawlika

kompozytora, pianisty jazzowego, laureata nagrody Grammy

Jeszcze dwa lata temu podróżowanie po całym świecie było dla mnie chlebem powszednim. Pandemia, a teraz wojna spowodowały, że koncerty nie są zbyt częste. Nie tylko Polska, lecz cały świat po prostu zwariował. Wojna na Ukrainie spowodowała moją gruntowną zmianę w podejściu także do wykonywanej profesji. Czuję, że jako ludzkość chodzimy na bardzo cienkiej linie. Dla większości, która myśli kategoriami wolności, prawdy, praw człowieka, szlachetnych pobudek, ten świat się wali. Wszystko zaczyna być podporządkowane logice przypadku i wojny, dlatego moje poczynania artystyczne są związane z dość przygnębiającym stanem ducha, dziś spotęgowanym całym ciągiem negatywnych emocji... Jednak nie traćmy nadziei.

LIVE IN KYIV / WŁODEK PAWLIK TRIO

W latach 90. występowałem na wolnej Ukrainie jako jeden z pierwszych polskich jazzmanów. Tam też nagrałem z moim zespołem płytę „Włodek Pawlik Trio in Kyiv". To był 1999 r. i niesamowite gorące przyjęcie. Nagrania powstały podczas dwóch koncertów w klubach Dynamo-Lux oraz Blues Club Buddy Guy. Tęsknię za Kijowem, Lwowem i Odessą.

JP II I UKRAIŃSKA DYRYGENTKA

3 maja br. odbędzie się koncert z orkiestrą Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku pod batutą dyrygentki Victorii Zhadko. Będzie to wykonanie mojego oratorium „Pieśń o Bogu ukrytym", zainspirowanego poematem młodego Karola Wojtyły z 1944 r. To bardzo osobiste głębokie świadectwo szukania przez przyszłego papieża drogi prowadzącej do kapłaństwa w czasie okupacji hitlerowskiej.

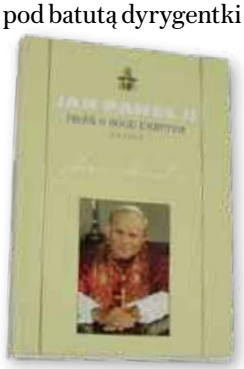

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 0802b5532f

ANHELLI

Dziś, gdy żołnierze Putina wywożą ukraińską ludność w głąb Rosji, utwór Juliusza Słowackiego na nowo nabiera mocy. „Anhelli" to mistyczny poemat, w którym poeta pokazał tragizm zesłańców syberyjskich po powstaniu listopadowym w 1831 r.

AMERICA

To tytuł płyty, która jest podsumowaniem mojej drogi muzycznej i doświadczeń artystycznych związanych z amerykańską kulturą, przede wszystkim fascynacją jazzem. Ale też bluesem, filmem, musicalem... A teraz... o ironio, wojska amerykańskie na wschodniej flance. I za to wszystko dziękuję Ameryce.

ORANGE JAZZ

Decyzję, żeby wystąpić podczas pomarańczowej rewolucji w Kijowie, podjąłem od razu po telefonie przyjaciela. Z innymi artystami wspieraliśmy wolnościowe dążenia Ukraińców. Następstwem koncertów podczas wydarzeń w 2004 r. było wydanie krążka „Orange Jazz – Dedicated to People".

ZAGAJEWSKI

Kto wie, czy nie największy poeta naszych czasów. Miałem szczęście i przywilej poznać go osobiście. Razem podróżowaliśmy, ponieważ od czasu do czasu występował na naszych koncertach, gdzie wykonywaliśmy repertuar z płyty „Zagajewski/Pawlik – mów spokojniej".

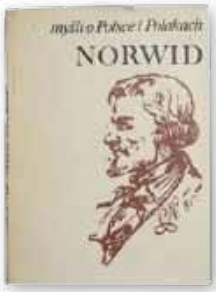

NORWID

Z Cyprianem Kamilem Norwidem połączyła mnie rok temu 200. rocznica jego urodzin. Na zamówienie TVP skomponowałem muzykę do poetycko-muzycznego projektu, którego premiera odbyła się 24 września na antenie TVP Kultura.

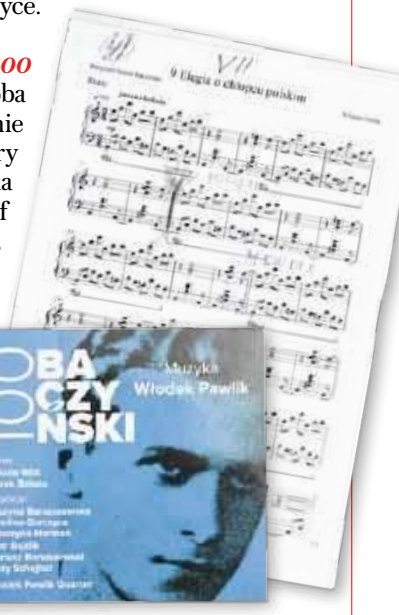

BACZYŃSKI 100

Bardzo dla mnie ważna osoba i wielkie wyzwanie – spotkanie z poetą czasu wojny, który zginął podczas powstania warszawskiego. Krzysztof Kamil Baczyński, poeta, żołnierz AK, symbol poświęcenia, które teraz widzę u Ukraińców mówiących dziś podobnym językiem o podstawowych wartościach moralnych, o miłości do ojczyzny, bliskich – o poświęceniu w imię wyższych racji...

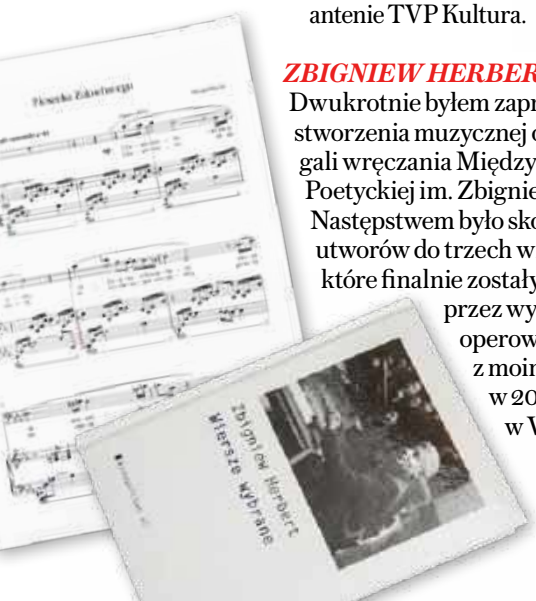

ZBIGNIEW HERBERT

Dwukrotnie byłem zaproszony do stworzenia muzycznej oprawy podczas gali wręczania Międzynarodowej Nagrody Poetyckiej im. Zbigniewa Herberta. Następstwem było skomponowanie utworów do trzech wierszy Herberta, które finalnie zostały wykonane przez wybitnego śpiewaka operowego Roberta Gierlacha z moim akompaniamentem w 2021 r. w Teatrze Polskim w Warszawie.

BARACK OBAMA

Po koncercie premierowym na placu Zamkowym w Warszawie mojej suity „Freedom" 4 czerwca 2014 r. z okazji obchodów 25-lecia wolności, na których gościem był m.in. Barack Obama i przedstawiciele państw z całego świata, otrzymałem prezent z ambasady amerykańskiej – kalendarz z autografem prezydenta USA.

Wysłuchał i zapisał Michał Korsun

eprasa.pl 0802b5532f

OGNIEM NA WPROST

Słoikiem w rosyjski zwiad

Pani Olga z Zabuczczy (niedaleko Buczy) jest starszą kobietą w chuście na głowie, która w swojej wsi spędziła prawie całe życie. Wróciła do domu zaraz po wyzwoleniu i opisała, co Rosjanie zrobili z jej mieszkaniem. „Zniszczyli wszystko. Nawet dziecięce zabawki. Rozwalili zamek do drzwi i weszli. Wszędzie był niewyobrażalny chlew" – opowiada. – „W całym domu nie uchowała się ani jedna nietknięta szafka. Wszystko wybebeszyli na podłogę. Nic nie znaleźli, ale ukradli mi czajnik, kawiarkę, a nawet garnki". Największe zaskoczenie czekało kobietę na piętrze. „Zobaczyłam, że w biurku brakuje jednej szuflady. Okazało się, że któryś z żołnierzy wyciągnął ją, wysrał się i wyrzucił przez okno" – opowiada z nieukrywanym śmiechem. Szybko jednak poważnieje i bierze głęboki wdech. „Nie mogę tego pojąć. Co to są za ludzie?! Oni spali w naszych łóżkach, żyli w naszym domu. Wszystko prześmierdło ruskim żołnierzem. Ciężko będzie nam tu dalej żyć" – mówi ze łzami w oczach. Nazywanie rosyjskich okupantów zwierzętami to obraza dla zwierząt. Mój pies swoich poważniejszych potrzeb nie załatwia nawet w ogrodzie. Dlatego co najmniej raz dziennie powinno się z nim wyjść na spacer. Od siebie dodam, że łatwiej jest nauczyć kultury zwierzę niż ruskiego sołdata, który niesie ze sobą ruski mir.

Natomiast Francuzi zawsze mieli sympatię dla tzw. ruskiej kulturki. Nie wyleczyli się z tego do dziś. Tylko teraz starają się to robić po kryjomu. Na przykład prezydent Francji Emmanuel Macron z jednej strony przebiera się za Zełenskiego i zapuszcza trzydniowy zarost, a z drugiej namawia przedstawicieli francuskich wielkich firm, żeby nie wycofywali się z handlu z Rosją. Nie wiadomo też, po co dzwonił osiem razy do rosyjskiego rzeźnika, którego w polemice z Joem Bidenem nazywa prezydentem Rosji. No doigrał się. Ukraińcy, jak podaje francuski dziennik „Le Parisien", wymyślili nowe słowo nawiązujące do nazwiska prezydenta Francji, a mianowicie – makronować. Tym słowem ma być określany francuski bezruch w sprawie inwazji Rosji na Ukrainę, czyli „bardzo martwić się sytuacją, ale nic nie robić". Jeśli wyraz makronować przyjmie się we Francji, to szanse na reelekcje obecnego lokatora Pałacu Elizejskiego mogą spaść.

Ukraińscy żołnierze przechwycili drona zwiadowczego Orłan-10 i postanowili zaprezentować światu „najnowocześniejszą rosyjską technologię". Pierwszą rzeczą, która rzuca się w oczy, jest moduł optyczny, który służy do nagrywania filmów lub robienia zdjęć. W teorii możliwa jest także transmisja obrazu w czasie rzeczywistym. Ale tylko w teorii, bo w ruskim realu sercem tego modułu jest... chińska podróba popularnej cywilnej marki Canon. Rosyjscy konstruktorzy umieścili go w styropianowej ramce i przymocowali zwykłym rzepem. Dodatkowo włącznik aparatu został zaklejony w pozycji włączonej, co sugeruje, że w przeszłości dochodziło do samoistnego wyłączenia aparatu, najpewniej w konsekwencji drgań. Zainteresowanie wzbudza również konstrukcja wlewu paliwa do drona. Ten został bowiem wykonany ze standardowej szyjki plastikowej butelki PET. Takiej samej, jaką znajdziemy w butelkach wody mineralnej w sklepach. Również zakrętka „baku" jest taka jak ze sklepowej półki. Ale nie ma problemu – dron latał, był prosty w obsłudze, a to, że czasem się zacinał i zdjęcia nie były zbyt dobrej jakości, to też nie problem. W końcu armia Federacji Rosyjskiej nie jest pierwszą na świecie, tylko drugą i na pewne niedociągnięcia może sobie pozwolić.

Jeśli chodzi o strącanie dronów, to absolutny rekord w tej dziedzinie pobiła mieszkanka Kijowa. Jeszcze w czasie walk o stolicę Ukrainy wyszła na balkon i zobaczyła małą konstrukcję unoszącą się nad ziemią tuż poniżej jej piętra. Niedaleko bloku stała bowiem barykada i punkt kontrolny. Jak twierdzi Liubow Cybulska, założycielka Centrum Komunikacji Strategicznej i Bezpieczeństwa Informacji przy Ministerstwie Kultury i Polityki Informacyjnej Ukrainy, kobieta udała się natychmiast do kuchni i wyjęła z szafki słoik z marynowanymi pomidorami. Kiedy wróciła na balkon, mały dron zawisł w powietrzu, filmując najprawdopodobniej barykadę. Celny rzut słoikiem mieszkanki Kijowa udaremnił rosyjski zwiad i szczątki konstrukcji oblepione marynatą rozbiły się ostatecznie na asfalcie. Według mnie prezydent Zełenski powinien nagrodzić postawę dzielnej i skutecznej mieszkanki Kijowa jakimś odznaczeniem. Naprawdę czasem zastanawiam się, jak Rosjanie chcą wygrać tę wojnę.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 0802b5532f

Manipulacje terroru

Marta Kaczyńska-Zielińska

Zakończenie II wojny światowej zapoczątkowało budowanie narracji, której celem było zawężenie postrzegania okrucieństwa zbrodni do ludobójczych działań nazistów. Posługiwano się jednak, i nadal się to czyni, zwrotem pozbawionym przymiotnika „niemieckich", co skutecznie odwraca uwagę opinii publicznej od narodu popierającego Hitlera i winnego powstania państwowej machiny odpowiedzialnej za śmierci milionów ludzi. Nieprzypadkowo od lat mamy do czynienia z pojawiającymi się raz po raz w mediach określeniami „polskie obozy koncentracyjne" czy „polskie obozy zagłady", które powtarzane wielokrotnie zniekształcają percepcję rzeczywistości i budują kłamliwy obraz RP za granicą oraz hańbią dobre imię Polaków, z których ofiarnością i odwagą w ratowaniu Żydów w czasie wojny nie może się równać żaden inny naród.

Wymienione określenie padło niedawno na antenie amerykańskiej telewizji CNN. Zareagował na nie polski ambasador przy ONZ prof. Krzysztof Szczerski, obnażając oczywisty fałsz pojęciowy, trafnie kreśląc współczesną analogię z zestawieniami słów „ukraińskie zbrodnie w Buczy" czy „ukraińskie zbrodnie w Mariupolu". Antypolska propaganda zapewne jednak nie spocznie. Pozostaje więc składać odpowiednie pozwy i za wszelką cenę budować nasz rodzimy soft power rzetelnie opowiadający historię.

Przez lata zbrodnicza działalność Rosjan pozostawała w cieniu. Żelazna kurtyna podzieliła świat, odcinając w dużym stopniu także dostęp do wiedzy o potwornej istocie komunizmu. Zatriumfował zwycięski radziecki antyfaszyzm, a jego zbrodnicze oblicze mogło liczyć na bezkarność. W ostatnich latach Rosja „walczyła z terroryzmem" w Czeczenii i Syrii, a Putin uchodził za sprawnego przywódcę modernizującego się mocarstwa. Hitler, Goebbels, Himmler, Eichmann i im podobni to w powszechnej opinii zbrodniarze, a Lenin i Stalin dla znacznej części opinii publicznej to co najwyżej ciekawostka z moskiewskiego mauzoleum i „ojciec narodów".

Po 1989 r. w Polsce mainstreamowe media budowały opowieść o w sumie nieszkodliwym, a chwilami nawet groteskowym wymiarze PRL rodem z filmów „Miś" czy „Alternatywy 4". Pałac Kultury i Nauki, będący pomnikiem pozostawionym przez splamionego krwią milionów Stalina, do dziś traktowany jest przez wielu jako symbol Warszawy, pod którym fotografują się chętniej niż przed Zamkiem Królewskim. Piwnice, w których NKWD i SB torturowały i mordowały Polaków, przez dekady pozostawały poza sferą zainteresowania mediów. Całe pokolenia miały przeświadczenie, że o zbrodni katyńskiej nie wolno opowiadać nawet w domu. Propaganda rozpowszechniała kłamstwo katyńskie i czyni tak samo w odniesieniu do tragedii z 10 kwietnia 2010 r.

Świadectwa masowych zbrodni komunistycznych do dziś znajdują słaby oddźwięk w opinii publicznej, a przecież wiadomo, że tak samo jak hitlerowskie Niemcy uczyniły z nich immanentny element swojego systemu. Dziś można się dopatrywać analogii na Ukrainie w działaniach podejmowanych przez Rosjan według publicznie zaprezentowanego planu denazyfikacji. Pod hasłem „ochrony ludzi w Donbasie" rosyjskie mobilne krematoria palą zwłoki ludzi w Mariupolu. Dostęp do archiwów komunistycznych był zamknięty, a takich jak Sołżenicyn czy Bukowski zmuszano do emigracji, innych mordowano lub zamykano w szpitalach psychiatrycznych. Manipulowano językiem, nazywając komunistyczne obozy koncentracyjne narzędziami reedukacji, a oprawców – wychowawcami. Ofiary zbrodni komunistycznych dehumanizowano, zupełnie tak jak dziś robią to Rosjanie wobec Ukraińców. W latach 90. w Czeczenii Rosjanie tworzyli obozy, określając je mianem filtracyjnych, a podobne ośrodki miały zostać zorganizowane obecnie na Ukrainie.

Manipulacja językiem była prowadzona konsekwentnie i nigdy jej nie zaprzestano. Związek Radziecki się rozpadł, ale jego serce nie przestało bić, pozwalając narodzić się postkomunizmowi, który, jak widać na przykładzie najnowszej historii, rządzi się takimi samymi prawami jak komunizm, skazując kolejne pokolenia na mentalną i kulturalną katastrofę, w której każda, nawet najbardziej potworna zbrodnia jest dopuszczalna, bo ludzkie życie nie stanowi żadnej wartości.

REKLAMA

56/0322/F

eprasa.pl 0802b5532f

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, TOMASZ ŁYSIAK, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, MACIEJ PAWLICKI, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
AGNIESZKA WOŹNIAK – AGNIESZKA.WOZNIAK@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ WIKTOR x2, AFP/EAST NEWS, KPRP, SHUTTERSTOCK/ID1974, SERHII MYKHALCHUK, MIKBIZ, RALAND, SERHII MYKHALCHUK, ROSPOINT, BORSHCH FILIPP, TANLEIMAGES, ROBINSONTHOMAS, PAPARAZZZA, OLEGDOROSHIN, JAG_CZ

nasz sondaż

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

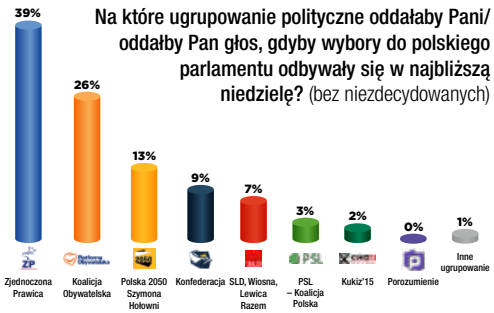

Proszę wyobrazić sobie, że większość partii opozycyjnych startuje razem, a ponadto w wyborach bierze udział Agrounia. Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

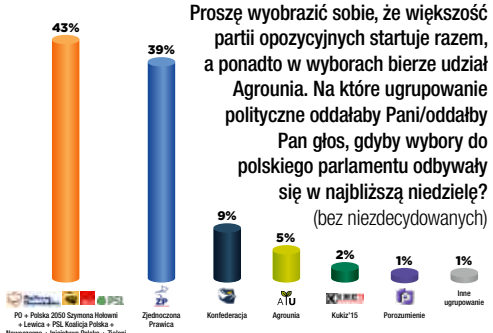

Kto według Pani/Pana miał najwięcej racji w sprawie oceny rosyjskiego zagrożenia dla bezpieczeństwa Polski w ostatnich kilkunastu latach?

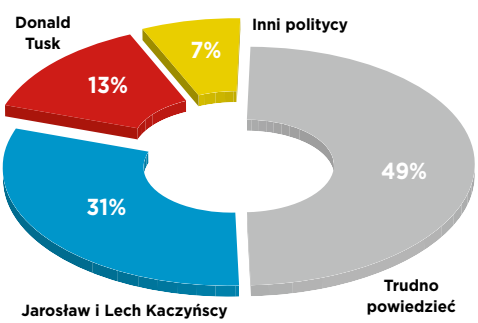

Czy jest Pani dumna/Pan dumny z postawy Polaków w czasie rosyjskiej agresji na Ukrainę?

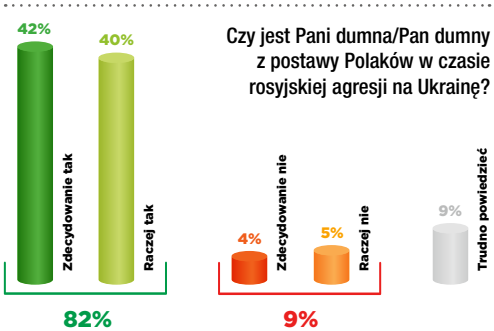

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1079.

Zakres czasowy badania 8–11 kwietnia 2022 r.

Autopromocja

eprasa.pl 0802b5532f

Z wielkim żalem
przyjąłem wiadomość o śmierci

Ludwika Dorna

marszałka Sejmu, wicepremiera i ministra,
wybitnego patrioty.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy najgłębszego współczucia
składa

Adam Glapiński
Prezes Narodowego Banku Polskiego

Reklama | 30/0422/F

Panu

Czesławowi Michniewiczowi

selekcjonerowi reprezentacji Polski
w piłce nożnej

składam wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

Mateusz Morawiecki
Prezes Rady Ministrów

Reklama | 24/0422/F

WEJDŹ NA: wPolityce.pl

eprasa.pl 0802b5532f

Bitwa o Donbas

KONRAD KOŁODZIEJSKI

Rosjanie próbują okrążyć wojska ukraińskie walczące w Donbasie. Jeżeli to się im uda, droga w głąb Ukrainy może stanąć przed nimi otworem. Jeśli jednak zostaną pokonani, to marzenia Kremla o szybkim zwycięstwie staną się nierealne. Dlatego bitwa o Donbas nabiera kluczowego znaczenia dla przyszłości państwa ukraińskiego

eprasa.pl 0802b5532f

Celem rosyjskiej inwazji na Ukrainę jest – jak niejednokrotnie przyznawał to Putin, a w ślad za nim jego propagandyści – likwidacja państwa ukraińskiego. Najpierw nazywano to denazyfikacją, potem – już bardziej otwarcie – deukrainizacją. W ostatni wtorek Putin podczas spotkania z Łukaszenką wprost oświadczył, że uważa Rosjan, Ukraińców i Białorusinów za trójjedyny naród. Dlatego w zamierzeniach Moskwy Ukraina w swoim obecnym kształcie musi zniknąć z mapy.

Temu celowi podporządkowano plany militarne. Moskwa od samego początku koncentrowała się na dwóch punktach: na zdobyciu Kijowa, co mogłoby szybko przesądzić o wyniku wojny, oraz na ofensywie wzdłuż wybrzeży Mórz Czarnego i Azowskiego. W przypadku powodzenia nadmorskiej ofensywy Rosjanie byliby w stanie połączyć lądowo okupowane terytoria Krymu i Donbasu oraz całkowicie odciąć Ukrainę od wybrzeża, co byłoby silnym ciosem w gospodarkę tego kraju, być może przyspieszającym jego upadek.

Po porażce wokół Kijowa, gdzie wojska agresora nie były w stanie przełamać oporu obrońców i wejść do walk ulicznych, dokonano modyfikacji pierwotnych planów. Rosjanie postanowili skrócić front oraz skupić się na Donbasie i wybrzeżu, a więc tam, gdzie choćby z powodu lepszych linii aprowizacyjnych szło im znacznie lepiej niż pod Kijowem. Nie oznacza to jednak, że Rosja ogranicza swoje strategiczne cele. Co najwyżej przesuwa ich realizację w czasie i racjonalniej niż dotąd gospodaruje dostępnymi środkami.

KLUCZOWE STARCIE

Od dwóch tygodni trwa przegrupowanie wojsk rosyjskich, które są stopniowo przerzucane z odcinka północnego na wschód i południe. Kreml liczy na to, że skoncentrowane uderzenie wojsk pancernych, osłanianych przez lotnictwo oraz wspartych przez oddziały tzw. separatystów z samozwańczych republik ludowych w Donbasie, doprowadzi do rozbicia broniących się wojsk ukraińskich. Mogłoby to otworzyć Rosjanom drogę do ofensywy w głąb kraju oraz do wznowienia ataków na Kijów. Ale nawet gdyby ten plan się nie powiódł i Ukraińcy zdołaliby utworzyć drugą linię obrony, Moskwa i tak osiągnęłaby częściowy sukces, przejmując kontrolę nad całym obszarem obwodów donieckiego i ługańskiego oraz tworząc korytarz lądowy między Krymem a resztą okupowanych obszarów. Z tej linii Rosjanie mogliby potem dokonywać kolejnych uderzeń.

Warto rzucić okiem na mapę i bliżej przyjrzeć się miejscu starcia. W chwili gdy piszę te słowa, oddziały ukraińskie walczące w Donbasie zmuszone są odpierać ataki aż z trzech stron. Na podstawowej linii frontu rozciągającej się na wschodzie między Donieckiem a Starodonieckiem nacierają głównie oddziały separatystów z tzw. republik ludowych, od północy z kierunku Charkowa w stronę miasta Izium napiera kolumna wojsk rosyjskich, w tym częściowo wycofanych z odcinka kijowskiego, z kolei na południowym zachodzie od strony Wołnowachy nacierają Rosjanie idący od strony Krymu i zajętych wcześniej rejonów Zaporoża.

Oddziały rosyjskie, zarówno te atakujące od południowego zachodu, jak i te idące od północy, chcą okrążyć wojska ukraińskie w Donbasie, a następnie zamknąć kocioł na zachodzie – prawdopodobnie w okolicy Pokrowska. Jeśli ten manewr uda się agresorom, Ukraińcy stracą nie tylko kontrolę nad resztą Donbasu, ale i sporą część swojej armii (według niektórych obliczeń chodzi o 100 tys. żołnierzy) oraz sprzętu, głównie pancernego. Z tego powodu bitwa o Donbas może mieć kluczowe znaczenie dla dalszych losów wojny.

ŻOŁNIERZE Z ŁAPANKI

Po stronie Rosjan jest siła militarna, ale nie musi to jeszcze przesądzać o ostatecznym wyniku starcia. Z ich punktu widzenia najważniejsze jest osiągnięcie na relatywnie niewielkim obszarze walk znaczącej przewagi w sprzęcie i ludziach, m.in. poprzez zmniejszenie rozproszenia armii i przesunięcie części wojsk z rejonu Kijowa do Donbasu oraz skrócenie linii zaopatrzeniowych (budowane są duże bazy logistyczne m.in. w Chersoniu).

Ukraińcy są świadomi zagrożenia, dlatego coraz głośniej apelują do Zachodu o pilne dostawy sprzętu wojskowego, który mógłby pokrzyżować plany agresora. Niektóre państwa już uruchomiły pomoc. Czesi dostarczyli Ukrainie czołgi T-72 oraz bojowe wozy piechoty. Słowacja przesłała system przeciwlotniczy S-300. Są doniesienia o dostawach czołgów i innego ciężkiego sprzętu z kolejnych krajów, ale ze względu na bezpieczeństwo transportów potwierdzenie tych informacji przychodzi z opóźnieniem, gdy sprzęt jest już na miejscu, gotowy do działania. Amerykanie i Anglicy koncentrują się zaś na kolejnych dostawach wyrzutni pocisków przeciwpancernych i przeciwlotniczych.

Taki dobór uzbrojenia wynika ze specyfiki walk, które czekają Ukraińców. Wszystko bowiem wskazuje na to, że o dalszych losach wojny zdecydują bitwy prowadzone w bliskim zwarciu, w których będą się liczyć głównie siły pancerne i inne ciężkie uzbrojenie.

Rosjanie próbują polować na dostawy broni z Zachodu, a ich propaganda ogłosiła nawet o zniszczeniu ekssłowackich systemów S-300, co od razu wzbudziło uzasadnione wątpliwości. Żadnych wątpliwości nie budzi to, że Rosjanie chcą za wszelką cenę zniechęcić darczyńców, twierdząc, że dostarczona broń i tak zostanie natychmiast zniszczona. Dla obu stron jasne bowiem jest, że bez dostaw uzbrojenia szanse ukraińskich obrońców na polu bitwy będą znacznie mniejsze.

Do chwili zamknięcia tego numeru tygodnika właściwa ofensywa jeszcze się nie rozpoczęła. Agresor ciągle przegrupowywał swoje siły walczące wcześniej w okolicach Kijowa. Jak informowały źródła amerykańskie, wiele z tych oddziałów zostało poważnie osłabionych i nic nie zapowiadało, aby były one w stanie szybko powrócić na front. Jednocześnie jednak Rosja przyspieszyła wiosenny pobór do wojska, co może oznaczać, że zdoła niebawem uzupełnić braki. Trwa również przymusowa mobilizacja w tzw. republikach ludowych, według niedawnych doniesień obejmuje ona pełnoletnich mężczyzn do 65. roku życia. W internecie pojawiły się nawet nagrane z ukrycia filmy pokazujące uliczne łapanki na osoby unikające poboru. Wojska separatystów, złożone z siłą wcielonych żołnierzy, nie mają wprawdzie dużej siły bojowej, ale za cenę dużych strat i przy wsparciu rosyjskiego lotnictwa oraz artylerii rakietowej są w stanie wiązać walką wiele ukraińskich oddziałów.

Taktyka rozpraszania uwagi obrońców jest zresztą stosowana przez Rosjan na większą skalę. Temu m.in. celowi służą

Fot. Agency/Abacapress.com/East News

eprasa.pl 0802b5532f

obecne starcia pod Mikołajowem i Chersoniem, a także na północy w okolicach Charkowa. Oczywiście nie oznacza to, że Rosjanom nie zależy na zdobyciu Charkowa czy Mikołajowa. Chodzi raczej o to, że w tej chwili priorytetem jest dla nich rozbicie sił ukraińskich w Donbasie, bo od tego zależy przebieg i kierunki dalszych działań na Ukrainie.

Agresor atakuje też na znacznie większą skalę niż dotąd linie zaopatrzeniowe armii ukraińskiej. Nasiliły się uderzenia na trasy kolejowe i obiekty infrastruktury w rejonie walk, w tym zakłady energetyczne, fabryki i magazyny. Podczas jednego z takich uderzeń, na stację w Kramatorsku, poniosły śmierć dziesiątki cywilów, w tym dzieci, oczekujących na pociąg ewakuacyjny.

Większość obecnych celów jest położona blisko frontu, co umożliwia zastosowanie na szeroką skalę lotnictwa oraz artylerii rakietowej. Dzięki temu Rosjanie oszczędzają nadszarpnięte w pierwszej fazie wojny zapasy droższej amunicji precyzyjnej (np. pocisków manewrujących).

STRATEGICZNY MARIUPOL

Poważnym problemem dla agresora jest sytuacja w oblężonym Mariupolu nad Morzem Azowskim, w którym ciągle jeszcze – w chwili gdy piszę te słowa – trwały zacięte walki. Twardy opór stawiany głównie przez żołnierzy pułku Azow nie pozwalał Rosjanom na przerzucenie części swoich wojsk w stronę Donbasu, aby pomogły w okrążeniu walczących tam oddziałów ukraińskich. Z tego powodu pozornie beznadziejna obrona Mariupola ma strategiczne znaczenie dla położenia militarnego Ukrainy.

> Plan Rosjan zakłada likwidację państwowości ukraińskiej w długim pasie od Charkowa przez Donbas, Chersoń aż po Odessę. Gdyby się powiódł, podobny los może czekać kolejne regiony

Wyjaśnia to brutalną determinację najeźdźców w Mariupolu. W zeszłym tygodniu członkowie pułku Azow oskarżyli Rosjan o użycie przeciwko nim niezidentyfikowanej substancji chemicznej rozpylanej z drona. Miała ona powodować trudności w oddychaniu. Pogłoski o użyciu niedozwolonych środków bojowych uprawdopodobnił wywiad, którego udzielił rosyjskiej telewizji Eduard Basurin, wiceminister obrony tzw. donieckiej republiki ludowej. Zdaniem Basurina bez pomocy rosyjskich wojsk chemicznych nie da się wykurzyć Ukraińców z rozległego terenu fabryki Azowstal, którą obrońcy zdołali przekształcić w twierdzę nie do zdobycia. Władze w Kijowie nie potwierdziły jednak oficjalnie, do chwili zamknięcia tego numeru tygodnika, informacji o użyciu broni chemicznej w Mariupolu.

Tak czy inaczej sytuacja obrońców miasta staje się powoli dramatyczna. Jak sami twierdzą, zapasy amunicji oraz żywności są na wyczerpaniu i nie mogą za bardzo liczyć na ich uzupełnienie. Było już kilka prób przerzucenia mostu powietrznego do Mariupola, ale helikoptery z zaopatrzeniem, które w powrotnej drodze miały zabierać najciężej rannych, były często zestrzeliwane przez Rosjan. Trudne położenie obrońców sprawiło, że do walki ruszyli nawet członkowie orkiestry wojskowej, jednak część oddziałów została zmuszona do kapitulacji.

Fot. AA/ABACA/Abaca/East News

PLAN ROZBIORU

Wiele dzielnic Mariupola zostało już niemal całkiem zmiecionych z powierzchni ziemi, a mieszkańców miasta wymordowano lub sterroryzowano. W zniszczonym Mariupolu mają działać mobilne krematoria, w których agresorzy palą zwłoki zabitych mieszkańców. Po ulicach krążą też patrole kadyrowców (jak określa się formacje podległe czeczeńskiemu watażce Ramzanowi Kadyrowowi), które wraz z innymi oddziałami okupacyjnymi mają organizować polowania na ludzi. W propagandowych materiałach przedstawianych w telewizji rosyjskiej kadyrowcy rozdają ludności paczki żywnościowe rzekomo sfinansowane przez Kadyrowa. W rzeczywistości, jak się szybko okazało, w paczkach znajdowały się produkty ukraińskie, wcześniej zrabowane z miejscowych magazynów i sklepów.

Według mera Mariupola do zeszłego tygodnia zginęło ok. 20 tys. mieszkańców miasta, a blisko 120 tys., którym uniemożliwiono ewakuację, pozbawionych jest żywności, wody, leków i ogrzewania.

Mieszkańcy okupowanych terenów są przymusowo wysiedlani do Rosji. Według brytyjskiej prasy po przejściu upokarzających procedur w obozach filtracyjnych, gdzie uchodźcom kazano podpisywać oświadczenia potępiające „nazistowski reżim w Kijowie", wysyła się ich do odległych rejonów Rosji, w tym na Syberię i arktyczną północ. Wśród deportowanych ma być też wiele osieroconych dzieci. Łączna liczba Ukraińców deportowanych z obszarów okupowanych do Rosji sięga już – według brytyjskich szacunków – ponad 100 tys. osób.

W tle zaciętych walk zaczyna wyłaniać się wstępny polityczny projekt okupantów. Otóż zmierzają oni najwyraźniej do powołania na zdobytych terenach na wschodzie i południu Ukrainy nowych „republik ludowych" podobnych do tych istniejących od 2014 r. w Doniecku i Ługańsku. Próby powołania takiej republiki poczyniono już w Chersoniu (drukowane są jakoby karty referendalne), choć jest też i inna koncepcja zakładająca połączenie obwodu chersońskiego z Krymem i ustanowienie na tym wspólnym obszarze wchodzącej w skład Rosji guberni taurydzkiej.

Generalnie plan zakłada likwidację państwowości ukraińskiej w długim pasie od Charkowa przez Donbas, Chersoń aż po Odessę i przywrócenie tutaj – w tej lub innej formie – Noworosji, czyli konceptu pochodzącego jeszcze z czasów imperialnej Rosji, która nie uznawała jakiejkolwiek odrębności Ukrainy. Gdyby to się powiodło, podobny los może czekać potem kolejne regiony, które Moskwa mogłaby połykać stopniowo, kawałek po kawałku, wraz z postępami na polu bitwy i przesuwaniem się okupanta w głąb Ukrainy.

Oczywiście wstępnym warunkiem powodzenia tego zbójeckiego planu jest wygranie bitwy o Donbas. Na naszych oczach może więc niebawem rozstrzygnąć się przyszłość Ukrainy.

Pojedynek generałów

W Donbasie, gdzie może rozegrać się kluczowa bitwa w wojnie wypowiedzianej przez Rosję Ukrainie, staną naprzeciw siebie armie dowodzone z jednej strony przez 60-letniego gen. Aleksandra Dwornikowa, z drugiej przez 48-letniego gen. Wałerija Załużnego. Który z nich okaże się skuteczniejszy?

MAREK BUDZISZ

Jake Sullivan, doradca ds. bezpieczeństwa narodowego w Białym Domu, powiedział: „Żadne mianowanie nowego generała nie może wymazać faktu, że Rosja już stanęła w obliczu strategicznej porażki na Ukrainie". Odniósł się w ten sposób do informacji podanych zarówno przez wywiad brytyjski, jak i amerykański, iż w Moskwie podjęto decyzję o uczynieniu odpowiedzialnym za dalszy przebieg wojny na Ukrainie 60-letniego gen. Aleksandra Dwornikowa. Uchodzący za jednego z najbardziej doświadczonych rosyjskich oficerów, wymieniany już w latach ubiegłych jako możliwy następca szefa sztabu Walerego Gierasimowa, dowodzi najsilniejszym południowym rosyjskim okręgiem wojskowym i operacje wojskowe na Donbasie należą do jego obowiązków.

To zresztą może być główny powód niepotwierdzonych spekulacji o wyznaczeniu Dwornikowa na głównego dowódcę rosyjskich sił walczących z wojskami Ukrainy. Dotychczas, jak argumentowali analitycy amerykańskiego Institute for the Study of War, za rosyjskie działania odpowiadali: na północy Ukrainy gen. Aleksandr Żurawlow, dowódca Zachodniego Okręgu Wojskowego, na południu właśnie Dwornikow, a gen. Aleksandr Czajko ze Wschodniego Okręgu Wojskowego miał być odpowiedzialny za jednostki mu podległe również dyslokowane na Ukrainę. Ten triumwirat miał problemy z uzgodnieniem swych działań i ich koordynacją, co zdaniem analityków mogło być jedną z przyczyn rosyjskich niepowodzeń w pierwszej fazie

eprasa.pl 0802b5

Aleksandr Dwornikow, główny dowódca rosyjskich sił walczących z wojskami Ukrainy

Walery Załużny, najmłodszy w historii naczelny dowódca ukraińskich sił zbrojnych

eprasa.pl 0802 [illegible]

wojny. Liczba zabitych przez stronę ukraińską rosyjskich generałów wskazuje też zdaniem ekspertów, że źle funkcjonują rosyjskie systemy dowodzenia, nie ma komunikacji i oficerowie tej rangi „ręcznie" dowodzą na linii frontu, starając się podnieść w ten sposób morale podległych im jednostek.

MORDERCZO SKUTECZNY DWORNIKOW

Teraz wchodzimy w nową fazę wojny, tym bardziej że – jak powiedział po spotkaniu z Władimirem Putinem kanclerz Austrii Karl Nehammer – rosyjski prezydent nastawiony jest konfrontacyjnie, dąży do rozstrzygnięć na polu boju i mimo iż powiedział, że dobrze byłoby, aby nastał pokój, to o blokowanie negocjacji oskarża stronę ukraińską, która nie chce przyjąć rosyjskich żądań. Rosjanie chcą przesądzić o losach wojny, atakując na Donbasie, a zwycięstwo ma im zapewnić właśnie gen. Aleksandr Dwornikow. Co o nim wiemy?

Ten pochodzący z Ussuryjska na wschodzie Rosji oficer po 1982 r., kiedy to ukończył Moskiewską Wyższą Szkołę Dowódców kształcącą oficerów sił lądowych, przechodził wszystkie szczeble kariery wojskowej. Walczył w drugiej wojnie czeczeńskiej, jednak jego kariera wyraźnie przyspieszyła po tym, jak we wrześniu 2015 r. został mianowany dowódcą rosyjskiego kontyngentu interwencyjnego w Syrii. Jeśli można mówić o sukcesie rosyjskiej operacji w tym kraju, a tak oceniają jej efekty analitycy amerykańskiego think tanku RAND, to z pewnością jest to zasługa Dwornikowa, który odwołując się do relatywnie niewielkich środków, jakimi dysponował – bo jednorazowe zaangażowanie rosyjskich sił zbrojnych nigdy nie przekraczało 4,5 tys. żołnierzy i oficerów – był w stanie wygrać wojnę. Dostał za to zresztą od Putina tytuł Bohatera Federacji Rosyjskiej i dowództwo w Południowym Okręgu Wojskowym.

Co Dwornikow zrobił w Syrii? Przekazy medialne koncentrują się na jego bezwzględnej strategii polegającej na intensywnych rosyjskich atakach lotniczych, którym podlegały również cele cywilne. Ppłk Fares al-Bayoush, syryjski wojskowy walczący z reżimem Asada, powiedział agencji Associated Press, że w jego opinii Dwornikow jest przestępcą wojennym. Rosyjskie ataki lotnicze, w których używano zakazanych prawem międzynarodowym rodzajów broni, sprowadzały się bowiem do bezwzględnego niszczenia syryjskich miast, w tym Aleppo, celów cywilnych, nie oszczędzano nawet wyraźnie oznaczonych szpitali. Rosjanie używali w tej wojnie również broni chemicznej.

Jednak zanim żołnierze dowodzeni przez Dwornikowa przystąpili do metodycznego niszczenia syryjskich miast i osiedli – co powtórzy się zapewne, zdaniem zachodnich ekspertów, również na Ukrainie – był on w stanie osiągnąć kilka ważnych dla przebiegu wojny celów. Przede wszystkim, tworząc bazę lotniczą w Humajmim, doprowadził do zdobycia przez siły rosyjskie kontroli nad przestrzenią powietrzną w północnej Syrii, która następnie była rozszerzana. To wówczas, 24 listopada 2015 r., doszło do zestrzelenia rosyjskiego samolotu Su-24 przez tureckie lotnictwo. Dzisiaj uważa się, że był to jeden z elementów gry va banque Dwornikowa, który miał się zgodzić na naruszenie tureckiej przestrzeni powietrznej po to, aby nie licząc się z własnymi stratami, pokazać Ankarze, że Rosja jest zdecydowana działać agresywnie. W tym samym czasie rosyjskie dowództwo w Syrii groziło uderzeniami na amerykańskie siły wspierające Kurdów.

Jednocześnie Dwornikow był w stanie, wysyłając rosyjskich doradców do każdej jednostki sił zbrojnych reżimu Asada, zbudować sprawny system dowodzenia w praktyce kontrolowany przez Rosjan, a w kluczowej fazie wojny wspomóc siły pancerne. Jednocześnie umiał dowodzić mozaiką wojsk, milicji plemiennych, formacji nieregularnych i partyjnych, zaciężnych, rozmaitych prywatnych armii w rodzaju Grupy Wagnera, które tworzyły siły walczące w Syrii po stronie reżimu.

Do pewnego stopnia te umiejętności mogą przydać mu się na Ukrainie, gdzie oprócz regularnych oddziałów rosyjskiej armii mają walczyć najemnicy z Syrii, wagnerowcy, Kozacy, kadyrowcy, żołnierze z Osetii Płd., Abchazji etc. Jednak przede wszystkim Rosjanom może być potrzebny silny dowódca, twardy wykonawca rozkazów, nieliczący się ani ze stratami własnymi, ani tym bardziej po stronie przeciwnika, szanowany po sukcesach w Syrii, który żelazną ręką uchwyci i uporządkuje wszystkie nici wojny i przywróci upadające morale armii, która z pewnością nie czuje się zwycięska.

> Załużny to najmłodszy w historii Ukrainy naczelny dowódca. Jest nie tylko ojcem dotychczasowych zwycięstw, ale również symbolizuje nową, dostosowaną do standardów NATO ukraińską armię

NIE MAJĄ CHĘCI WALCZYĆ

A z morale Rosjan, o czym codziennie raportuje ukraiński wywiad, nie jest najlepiej. Nawet jeśli Kijów nieco koloryzuje, to już potwierdzone informacje wskazują na to, że stan nastrojów rosyjskich żołnierzy jest dla dowództwa problemem, tym bardziej jeśli chce się rozpocząć ofensywę mającą przynieść przełom w wojnie, która nie idzie po myśli Moskwy. W jednej z przechwyconych przez stronę ukraińską rozmów telefonicznych żołnierz z Kraju Krasnodarskiego opowiada matce, jak on i jego 130 kolegów odmówili natarcia na pozycje ukraińskie. Oficer ściągnął nawet popa, aby ten przekonał podległych mu żołnierzy do ataku, ale nieskutecznie. „Nie mogę już dłużej – żalił się – siedzieć, patrzeć jak nas biją, a my nie możemy nic zrobić w odpowiedzi. Nie mamy już siły fizycznej ani moralnej".

Eksperci, tacy jak Mykoła Bielieskow z ukraińskiego Narodowego Instytutu Studiów Strategicznych, są zdania, że Rosjanie, aby myśleć o przełamaniu ukraińskich linii obrony na Donbasie,

eprasa.pl 0802b5532f

muszą osiągnąć na wybranych kierunkach uderzenia nawet 10-krotną przewagę w ludziach i sprzęcie. Ale i to nie zda się na wiele, jeśli żołnierze nie mają chęci walczyć. Jeśli zatem Dwornikow ma wygrać dla Putina kolejną wojnę, osiągając przed 9 maja rosyjskie cele strategiczne, to musi działać szybko, zdecydowanie i bezwzględnie.

ZAŁUŻNY: ŻELAZNY GENERAŁ Z OTWARTĄ GŁOWĄ

Ale to, co sprawdziło się w Syrii, nie musi być skuteczne na Ukrainie. Tym bardziej że przeciwnikiem Dwornikowa jest Wałerij Załużny, „żelazny generał", dowódca ukraińskich sił zbrojnych. Ten najmłodszy w historii Ukrainy naczelny dowódca, mający dziś 48 lat, jest nie tylko ojcem dotychczasowych zwycięstw, ale również, jak napisali dziennikarze „Politico", symbolizuje nową, dostosowaną do standardów NATO ukraińską armię.

Po swej nominacji w lipcu ub.r. zaczął realizować zmiany od góry po to, aby mogły one szybko dotrzeć do jednostek liniowych. Mianował dowódcę wojsk operacyjnych, rozdzielił funkcje związane z planowaniem operacji wojskowych, które obecnie należą do obowiązków szefa sztabu, i obowiązki naczelnego dowódcy. Jest to struktura taka jak w państwach NATO, ale wcześniej wszystkie te domeny kontrolowane były przez jednego człowieka, co powodowało, że tytularny dowódca ukraińskich sił zbrojnych był bardziej politykiem dbającym o utrzymanie swej władzy niż wojskowym przygotowującym się do nowej wojny. Załużny jest otwarcie apolityczny, a nawet stroni od polityki, mówiąc, że publiczna aktywność znacznie lepiej przystaje prezydentowi Zełenskiemu niż oficerowi. Jednak nie zawsze unika publicznych wypowiedzi.

W połowie marca wystosował apel do ukraińskich polityków, aby ci powstrzymali się od komentowania przebiegu wojny, bo jego zdaniem nie zawsze wyważone wypowiedzi „obrażają naszych żołnierzy". W tym przypadku mamy do czynienia, jak się wydaje, z kluczowym dla zrozumienia podejścia Załużnego stwierdzeniem. Otóż jeśli nie można liczyć na wielki budżet wojskowy, a Ukraina wydawała w przeszłości na swoją obronę ok. 150 mld hrywien, czyli ok. 5,5 mld dol., dwunastokrotnie mniej od Rosji i trzykrotnie mniej od Polski, to trzeba postawić na coś innego – na ludzi, zarówno młodych oficerów, jak i żołnierzy. W ubiegłorocznym wywiadzie dla Radia Swoboda mówił: „Od 2014 r. wychowaliśmy już inne pokolenie oficerów. Dowodzą oni batalionami, a niektórzy osiągnęli nawet stopień zastępcy dowódcy brygady. Oznacza to, że za trzy, cztery, pięć lat »sufit« – postawa naszych dowódców – zmieni się całkowicie". O nowych podoficerach i oficerach ukraińskich sił zbrojnych, którzy zasilili szeregi wojska już po 2014 r., powiedział w wywiadzie dla portalu Armia Inform, że „to są zupełnie inni ludzie. Nie tak jak my, kiedy byliśmy porucznikami. To nowe pędy, które za pięć lat całkowicie odmienią armię. Prawie każdy dobrze zna język obcy, dobrze radzi sobie z gadżetami i jest oczytany. Nowi sierżanci. To nie są kozły ofiarne, jak na przykład w armii rosyjskiej, ale prawdziwi asystenci oficerów, którzy zgodnie z określoną funkcjonalnością wkrótce ich zastąpią".

Załużny deklarował też, że albo jest się „trepem" w stylu sowieckim, albo przywódcą jak w NATO, oficerem umożliwiającym swym podwładnym wykazanie się inicjatywą, pomysłowością, niebojącym się nowych koncepcji. Mówi też, że „nie pieniądze są ważne", tym bardziej w sytuacji kraju, który ich nie ma, ale otwarta głowa. Zresztą jak zauważył, jeśli siły zbrojne marnują pieniądze, to jest to też wina oficerów służby czynnej, którzy albo nie chcą zauważać tego, co się dzieje i na zło reagować, albo nie umieją, co jeszcze gorsze, prawidłowo ocenić pożądanych kierunków zmian. To za krótkiej kadencji Załużnego Ukraina zakupiła i zaczęła używać na froncie tureckich bayraktarów, przeprowadziła wielkie manewry z udziałem oficerów sztabowych z państw NATO i zreformowała swe siły specjalne, które, jak powiedział doradzający Kijowowi jeden z amerykańskich oficerów służb specjalnych, „wyglądają, pachną i zachowują się jak nasi specjalsi". Ten wyraźny kurs, który obrał Załużny, na szybkie wdrożenie natowskich standardów został dostrzeżony w Moskwie i zapewne z tego powodu od lata ub.r. w rosyjskiej propagandzie nasilały się argumenty, iż Ukraina stanie się amerykańską bazą wojskową.

Załużny twardo opowiadał się też za tym, co wcześniej nie było praktyką, aby oficerowie oddziałów znajdujących się na Donbasie, którzy do rozpoczęcia wojny regularnie byli ostrzeliwani przez Rosjan, i przez separatystów, mogli im odpowiedzieć ogniem, samodzielnie decydując, czy przystąpić do działania. „Nie będą przecież pytać się Kijowa, co robić" – powiedział dziennikarzom dociekającym, czy wydał on zgodę na to, aby na ogień odpowiedzieć ogniem. Ukraińskim siłom zbrojnym dowodzonym przez Załużnego udało się czymś jeszcze zadziwić zachodnich wojskowych. Otóż – jak powiedział dziennikowi „The Washington Post" ukraiński pilot wojskowy skrywający się za pseudonimem „Nomad" – są oni w stanie w dwa tygodnie nauczyć się latać amerykańskimi F-16, jeśli takowe dostaną. „Wielu naszych pilotów mówi już po angielsku i brało udział we wspólnych ćwiczeniach z Siłami Powietrznymi USA, więc znają terminologię systemów tych samolotów" – powiedział dziennikarzom. Podobnie jest z operatorami dronów, którzy mogą obsługiwać bardziej zaawansowane amerykańskie konstrukcje. Może właśnie dlatego Oksana Markarowa, ukraińska ambasador w Waszyngtonie, rozmawiała za zgodą amerykańskiej administracji z władzami koncernu General Atomics o dostawach samolotów bezałogowych Reaper i Predator, które umożliwiłyby zaatakowanie tyłów rosyjskiej armii na terenie Federacji Rosyjskiej.

STARCIE KONCEPCJI MILITARNYCH

Wojna na Ukrainie ma też i inny wymiar – ścierają się dwie koncepcje sił zbrojnych. Armii obywatelskiej, młodej, dynamicznej, uczącej się, która niedostatki w sprzęcie i wyposażeniu nadrabia morale, wojskowym sprytem i innowacyjnością. Po drugiej stronie ma za przeciwnika znacznie bardziej tradycyjne, rosyjskie siły zbrojne, walczące momentami jak za czasów II wojny światowej, wojsko zdemoralizowane, rabujące, zabijające cywilów. Jeśli Ukrainie uda się odeprzeć rosyjskie natarcie, to prócz tego sukcesu dowiedzie jeszcze jednego, a mianowicie, iż już dysponuje siłami zbrojnymi, które łatwo mogą zintegrować się z NATO.

eprasa.pl 0802b5532f

Wyznanie Rosjanina: wszyscy jesteśmy winni

Można by go ostrożnie nazwać członkiem liberalnego establishmentu Moskwy. Przecież organizował w stolicy wielkie międzynarodowe wydarzenia kulturalne, pokazywał mi swoje zdjęcia z samym prezydentem Dmitrijem Miedwiediewem czy innymi ważnymi politykami. Jednak wystarczyło 30 minut na proteście przeciwko inwazji na Ukrainę, by życiowe miejsce Jewgienija Vintur-Irverstaga usunęło mu się spod stóp. Wyjechał z Rosji, być może na zawsze

JAKUB AUGUSTYN MACIEJEWSKI

Wpełni zadowolony ze swoich życiowych osiągnięć, pewny siebie, zupełnie niefrasobliwy, przyjechał na warszawski dworzec autobusem, wcześniej z trudnościami przekraczając granicę polsko-białoruską. W jednej dużej walizie zmieścił swój dobytek. Nagłą życiową zmianą nie był przejęty – jako organizator koncertów z kontaktami w świecie artystycznym poradzi sobie w dowolnej stolicy Europy. Warszawa była dla niego jedynie miejscem przesiadki. Spotkaliśmy się, by porozmawiać o nastrojach liberalnego pokolenia trzydziestoparolatków i ich stosunku do rosyjskiej agresji.

„TY NIE MASZ ŻADNYCH PRAW, TU JEST ROSJA"

– Gdy dowiedziałem się o wybuchu wojny, byłem w Petersburgu – opowiada tygodnikowi „Sieci". – W mediach społecznościowych przeczytałem, że o 19 jest protest przeciwko wojnie.

Wcześniej całe życie był apolityczny, żył poza państwową narracją o oblężonej poszkodowanej Rosji.

– Tym razem poszedłem na protest, bo na Ukrainie mam przyjaciół i krewnych – tłumaczy z zaangażowaniem i dodaje po chwili: – W Rosji właściwie każdy ma kogoś na Ukrainie. Znajomi, rodzina albo przynajmniej któraś babcia czy ciocia stamtąd pochodzi. To jest dla nas inna wojna niż ta w Syrii czy innym miejscu na Bliskim Wschodzie.

Uczestnicy protestu jedynie stali na placu i skandowali: „Nie dla wojny!". Po 30 minutach zgarnęła ich policja. – Byłem pewien, że zawiozą nas na komisariat, spiszą protokół i puszczą. Stało się inaczej. Najpierw czekaliśmy dwie doby na proces, potem odsiedzieliśmy 12 dodatkowych dni, a na tym się nie skończyło.

W opowieści Żeni policyjne przesłuchanie wydaje się groteskowe. – W oczach policjantów było widać taką determinację, że gdyby kazano do nas strzelać, nie zawahaliby się. Zabrali nam telefony i do celi półtora na trzy metry wsadzili osiem osób. Byliśmy tam dwie doby bez jedzenia, wody i toalety. W tym czasie wzywano nas na absurdalne rozmowy, podtykając pod nos protokoły zeznań, w których mielibyśmy przyznać, że jesteśmy organizatorami protestów. „Ile ci zapłacili, co?" – pytał policjant. Próbowałem wyjaśnić, że jestem dobrze sytuowany i to ja śmiało mógłbym wszystkim uczestnikom zapłacić. Dopytywali, czy zrobiłem to na zlecenie Departamentu Stanu USA. Wręcz śmieszne było, gdy u jednego uczestnika znaleźli 10 dol. w jednodolarowych banknotach. Gdy domagaliśmy się adwokata i uszanowania naszych praw, jeden z policjantów powiedział: „Ty nie masz żadnych praw, tu jest Rosja".

Żenia nie przejmował się za bardzo, trochę się wyłączył, zanurzył w swojej dużej kurtce i czekał w letargu. Po dwóch dniach wszyscy zostali zabrani na salę sądową. Żenia kontynuuje, nadal lekko rozbawiony: – Żadnej rozprawy nie było, sędzia wszedł już z gotowymi wyrokami, identycznymi postanowieniami, tylko nazwiska były na dokumentach zmienione. Jakby zrobił kopiuj-wklej.

Podejrzany o ekstremizm Żenia dostał 14 dni do odsiadki, z czego dwa już miał zaliczone. Sprawdzam później nazwisko sędziego: Gulewicz Stanisław Anatolewicz, na oficjalnych stronach widnieje informacja, że zajmuje się m.in. „przestępstwami przeciwko władzy państwowej". Ale kilkanaście dni w więzieniu to żaden dramat, zwłaszcza że warunki były dobre. Żenia opowiada, że całkiem nieźle karmili, że oni sami grali w szachy, czytali książki, rozmawiali – nic nadzwyczajnego.

WYJAZD Z KRAJU

Ale po wyjściu na wolność nie wszystko wróciło do normy. – Chciałem wrócić do swoich spraw, ale okazało się, że pod mój adres zameldowania ktoś przychodzi. Mężczyźni ubrani po cywilnemu

eprasa.pl 0802b5532f

Fot. Andrzej Wiktor

chcieli zobaczyć, czy tam mieszkam i jak mieszkam. To wyglądało, jakby sprawdzali, czy mam na ścianie plakat Nawalnego albo jakieś rekwizyty opozycjonisty – ciągnie Żenia z dystansem do swoich przemyśleń.

Czy przestraszył się perspektywy represji? Czy dlatego wyjechał?

– Nie, do mnie po prostu dotarło, że to nie jest... mój kraj. Dochodziły do mnie urywki propagandy na temat wojny, o faszystach na Ukrainie, potem dowiadujesz się o okrucieństwach, ale nie ma protestów. Może zrozumiałem to zbyt późno, bo wiadomo – wybory były fałszowane, ginęli przeciwnicy polityczni Putina, ja się z tym nie zgadzałem, ale nagle mamy do czynienia z wojną, gdzie w napadniętym kraju są zagrożeni twoi przyjaciele. I nie, to nie jest tylko Putin, to nie Putin bombarduje Charków, nie Putin zabija na Ukrainie, nie Putin okrada, gwałci i dzwoni do żony, by pytać, co jej przywieźć z napadniętego kraju. To są... Rosjanie! Rozumiesz nagle, co zaszło i że przez ostatnie 20 lat sytuacja do tego zmierzała i że nie chcesz tu być.

„ZOMBIROWANY" KRAJ

Żenia prześmiewczo opowiada o Rosjanach, zwłaszcza o tych „zombirowanych", czyli podatnych na putinowską propagandę. – W jednym obwodzie chcieli zabijać gołębie, bo poszła plotka, że roznoszą broń biologiczną, która, uwaga, zabija tylko Rosjan. No jak ja mam się z czymś takim identyfikować? 83 proc. Rosjan popiera prezydenta. A otoczenie Żeni, mama, bracia, jego przyjaciele zgadzają się z polityką Kremla?

– Nie mam takich, którzy są zwolennikami Putina, ale mam takich, którzy się go boją. Moja mama nie wspierała mojego wyjazdu. Dzwoniłem do niej i staraliśmy się nie poruszać politycznych tematów, bo jej starszy syn, który wierzy w faszystów ukraińskich, już ją „zzombirował". Za to żona mojego młodszego brata jest Ukrainką i żyje w Krzywym Rogu. Mama jednak twierdzi, że na Ukrainie nic strasznego się nie dzieje. I zamiast wybrać numer w telefonie, zadzwonić i spytać, jak jest naprawdę, woli wierzyć mediom. Powiedziałem jej, że wyjeżdżam, spytała na jak długo, odpowiedziałem, że na rok.

Żenia wyjeżdża z Rosji bez większego żalu, ale zdaje się, że Rosja także bez większego żalu się z nim rozstanie. Przez lata współpracował z europejskimi artystami, jeździł po świecie, pracował jako model, nawet w Indiach, jest po prostu kosmopolitą, a nie takim Rosjaninem, który cieszyłby się z rosnącego w siłę imperium. Pytam Żenię wprost: – A ty jesteś patriotą? Czy ty w ogóle jesteś Rosjaninem?

Mój rozmówca chwilę się zastanawia: – Z urodzenia jestem Rosjaninem, a z przekonania... Słuchaj, znam narodową kulturę, dawną i współczesną, mówię i myślę po rosyjsku, ale po prostu to społeczeństwo i ta władza są nie do zaakceptowania. Czy to oznacza, że nie jestem patriotą? Dla rosyjskich urzędników tak właśnie jest, a to oni na razie określają, kto jest kim.

„KAŻDY JEST ZA TO ODPOWIEDZIALNY"

Rosjanin nie interesował się polityką, zatem polityka zainteresowała się nim. Przez lata żył w stolicy kraju, który dziś dokonuje ludobójstwa, ale to nie

eprasa.pl 0802b5532f

Fot. Andrzej Wiktor

> Dotarło do mnie, że to nie jest mój kraj. I to nie Putin bombarduje Charków, nie Putin zabija na Ukrainie, nie Putin okrada, gwałci i dzwoni do żony, by pytać, co jej przywieźć z napadniętego kraju. To są... Rosjanie! – mówi Żenia

on chodził z karabinem po Buczy, nie on nosi literę Z, w końcu poszedł na protest i wyjechał z Rosji. Ale czy nie czuje się choć trochę winny? Pełne namysłu milczenie, które teraz zapada, jest nieznośnie długie i uporczywe.

– Tak, czuję się – odpowiada wreszcie. W głębokim zamyśleniu dodaje po chwili: – Wszyscy jesteśmy winni. Większa część społeczeństwa popiera władzę, reszta nie potrafi skutecznie zaprotestować, nie potrafi nawet wykrzyczeć światu swojego sprzeciwu. Białorusini protestowali po sfałszowanych wyborach, a u nas? Ludzie z Moskwy i Petersburga są inni niż w reszcie kraju. Jeżdżą po świecie, znają prawdę o nim, o Ukrainie, o wojnie. I teraz nie rezygnują ze swojego wygodnego życia, by sprzeciwić się zbrodniom rosyjskiej armii. Każdy jest w jakiś sposób za to odpowiedzialny.

W kategoriach putinowskiej władzy Żenia jest właściwie zdrajcą ojczyzny. Czy chciałby, żeby Rosja przegrała wojnę? Chłopak się ożywia: – Oczywiście! To znaczy nie chciałbym, żeby ginęli żołnierze którejkolwiek ze stron, nie chciałbym przegranej w sensie pogromu rosyjskiego wojska, ale chciałbym, żeby zło zostało pobite, zło, które siedzi na Kremlu. Nie wiem, czy to się stanie, bo każdy scenariusz władza przedstawi jako swoje zwycięstwo, będą dążyli do jakichś zdobyczy, nie wiem, ale z całego serca życzę Ukrainie, by ocaliła swoją niepodległość i bezpieczeństwo.

ROSYJSKA DUSZA

Długo jeszcze z Żenią rozmawiamy, schodzimy na tematy nieco lżejsze niż mordercza polityka Kremla. Wykazuję mu z przekąsem, że Kraków jest starszy i historycznie o wiele bogatszy od Moskwy, on licytuje się ze mną na nazwiska światowej sławy naukowców z obu krajów, twierdząc, że „wy tu w Polsce macie jednego Kopernika". Zarzucam mu uszczypliwie, że wyjdzie jeszcze z niego typowo rosyjska dusza i niczym Sołżenicyn wróci kiedyś do Moskwy oddawać hołd nowemu carowi. On mi półżartem zarzuca rusofobię. Słyszę od niego znane z Polski lat 90. argumenty, że czekiści wymrą i może Rosja się odmieni, że po prostu źle potoczyły się jej losy po rozpadzie Związku Sowieckiego.

Żenia ma zablokowane konta bankowe ze względu na sankcje. Śmiejemy się, że Putin nadal żyje jak car, a niezgadzający się z nim obywatel musi ciułać gotówkę na przelot. Rosjanin jest pewny siebie, snuje już plany zawodowe, towarzyskie, wakacyjne. Jest w tym coś inspirującego tak obrazić się na imperialną ojczyznę, spakować się w jedną walizkę i wyjechać. Zupełnie jak nie-Rosjanin. Ale kto ich tam wie.

Reklama | 21/0222/F

eprasa.pl 0802b5532f

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

Agencja Rozwoju Przemysłu S.A.

oferuje **POŻYCZKĘ ANTYINFLACYJNĄ**

dla Małych i Średnich Przedsiębiorstw

z gwarancją Europejskiego Funduszu Gwarancyjnego

ARP S.A.
ul. Nowy Świat 6/12
Warszawa

www.arp.pl/pl/dla-biznesu/finansowanie

eprasa.pl 0802b5532f

Symbol imperializmu

Dla nikogo nie jest do końca jasne, co właściwie wyraża ten znak, ale jednego wszyscy są pewni – stał się symbolem poparcia dla zbrodniczej polityki Władimira Putina, która nadal zbiera ofiary na Ukrainie

GORAN ANDRIJANIĆ

Litera Z w krótkim czasie stała się znakiem, który dziś jest porównywany ze swastyką nazistowskich Niemiec. Tak jak swastyka przypomina o najstraszliwszych zbrodniach popełnianych w imię chorej ideologii, tak dziś Z jest asocjacją brutalnej rosyjskiej agresji na suwerenną i niezależną Ukrainę.

SKĄD TO Z

Widziana po raz pierwszy na rosyjskich czołgach i pojazdach opancerzonych wjeżdżających na Ukrainę litera Z szybko stała się znakiem rozpoznawczym Rosjan wspierających rosyjską agresję.

Znak znalazł się na murach rosyjskich miast, na plakatach i transparentach, na koszulkach noszonych przez zwolenników Putina, a nawet na strojach rosyjskich sportowców, którzy dumnie prezentują ją na międzynarodowych zawodach. Stał się symbolem totalitaryzmu XXI w.

Pierwsze doniesienia o Z w kontekście rosyjskiej agresji pojawiły się kilka dni przed rozpoczęciem tej, jak to określa Moskwa, „specjalnej operacji wojskowej".

Kilka mediów podało, że wojska rosyjskie stacjonujące wzdłuż granicy z Ukrainą mają na swoich pojazdach wojskowych litery Z, Z wpisaną w kwadrat, V, O i kilka innych. Analitycy wojskowi wskazali, że znaki prawdopodobnie sygnalizują, do jakiego obszaru wojskowego należą pojazdy. Litera Z (napisana po łacinie, a nie cyrylicą, która jest oficjalnym alfabetem w Rosji) została użyta do oznaczenia pojazdów należących do operacji wojennych na „Zapadu", tzn. na zachodzie (według tej teorii Z wpisane w kwadrat oznaczało czołgi z Krymu). Ponadto litery na czołgach miały na celu uniknięcie bratobójczego ognia, czyli służyły poinformowaniu wszystkich, że należą do Federacji Rosyjskiej.

Byli też tacy analitycy wojskowi, którzy mieli bardziej pomysłowe teorie. Według nich użyto Z, ponieważ to pierwsza litera w nazwisku prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego.

Grzegorz Kuczyński, publicysta i ekspert ds. Rosji, mówi nam, że nie ma jasnej odpowiedzi na pytanie o genezę tego symbolu.

– Przynajmniej nie ma oficjalnego wytłumaczenia ze strony władz rosyjskich. Nieoficjalnie przewija się kilka wersji. Jedna to nawiązanie do symboliki starogermańskiej (bardzo podobny symbol miała jedna z dywizji SS), co nie mogłoby zaskakiwać, wszak nacjonaliści rosyjscy chętnie sięgają po nazistowską i niemiecką symbolikę (vide dowódca tzw. grupy Wagnera czy ochotnicy z St. Petersburga

Fot. Stringer/AFP/East News

eprasa.pl 0802b5532f

wojujący po stronie rosyjskiej w Donbasie w 2014 r.). Inne wersje o pochodzeniu Z mówią np., że to od słowa „zachodim", czyli „wchodzimy", lub od „Zapad" (zachód), czyli kierunku, w którym ruszyła Rosja – tłumaczy Kuczyński.

SWÓJ, A NIE OBCY

Niektórzy eksperci wskazują jednak, że złowieszcza litera miała w swoim założeniu pełnić funkcję praktyczną, a nie symboliczną.

„Samo znakowanie pojazdów wojennych nie jest niczym nowym" – mówił w rozmowie z radiową Trójką dr Jakub Olchowski z Katedry Bezpieczeństwa Międzynarodowego UMSC.

„Obok litery Z czy Z wpisanej w kwadrat są wojska rosyjskie, których pojazdy są oznaczone literą X, V lub symbolem koła. Jak ustaliła strona ukraińska, to zależy od tego, z której strony na jakim kierunku natarcia dane siły się poruszają. Pojazdów z Z lub Z w kwadracie było najwięcej, bo wjechały one na Ukrainę od południa i wschodu, dlatego ta litera stała się ikoną tego konfliktu... To nic nowego. Chodzi o odróżnienie sprzętu swojego od przeciwnika. Możliwość szybkiej identyfikacji jest tym istotniejsza, że sprzęt rosyjski i ukraiński jest bardzo podobny, a momentami taki sam. Rosjanie nie mają systemu, który mają armie natowskie. One nie używają systemu identyfikacji wizualnej, bo mają system elektroniczny IFF swój-obcy" – tłumaczył Olchowski.

W SŁUŻBIE PROPAGANDY

Nawet jeśli wszystkie te litery na rosyjskich czołgach miały na początku agresji jedynie praktyczny cel, to szybko się okazało, że mogą pełnić również funkcje propagandowe. Mianowicie te związane z animowaniem poparcia rosyjskiego społeczeństwa dla imperializmu państwowego. Rosyjskie Ministerstwo Obrony opublikowało na swoim Instagramie informację, w której wyjaśniło, że Z powinno oznaczać „za zwycięstwo". Zaraz po tym Russia Today, kontrolowane przez Kreml medium, rozpoczęła kampanię sprzedaży T-shirtów z Z. Ktoś na Kremlu zdał sobie sprawę, jak dobre może być dla ich kampanii wojskowej stworzenie symbolu, który ułatwiłby identyfikację z agresją. Chodziło o jakiś rodzaj brandingu zbrodni wojennych.

To, co nastąpiło, to oczekiwana kontynuacja starannie zaplanowanej kampanii medialnej. Na portalach społecznościowych zaczęły się pojawiać zdjęcia ludzi, którzy gromadzą się w miejscach publicznych i tworzą literę Z ze swoich ciał. Również dzieci w rosyjskich szkołach rysowały prace, których głównym motywem był symbol wojny, a następnie pokazywały te rysunki przed kamerami. W mediach społecznościowych pojawiły się materiały, w których młodzi Rosjanie w koszulkach Z opowiadali o swoim wsparciu dla Putina oczyszczającego Ukrainę i Europę z nazizmu.

Rosyjski gimnastyk Iwan Kuliak, który zdobył brązowy medal na zawodach pucharu świata, przypiął sobie Z na koszulce i prowokacyjnie stanął w niej na podium tuż obok zwycięzcy tej rywalizacji Ukraińca Illii Kowtuna, który zdobył złoty medal. Rosjanin został później ukarany, ale powiedział, że nie czuje żadnego żalu po tym, co zrobił. „To znak pokoju i zwycięstwa" – stwierdził.

JAK SWASTYKA

Reżim Putina otrzymał swój własny symbol. Tak jak kiedyś go miał reżim sowiecki w postaci sierpa i młota.

– Każdy system totalitarny czy będący na jego skraju potrzebuje symboliki – zauważa Kuczyński. – Oczywiście Rosja putinowska miała trójkolorową flagę, dwugłowego czarnego orła, czerwoną sowiecką flagę z sierpem i młotem czy też nacjonalistyczne rosyjskie czarno-złote barwy. Ale nic z tego nie spełniało warunku łatwości używania symbolu przez zwolenników reżimu. Czymś takim jest zetka, ale to nie jest zamiennik sierpa i młota. To raczej coś w rodzaju nazistowskiej swastyki.

Molly Roberts, felietonistka „The Washington Post", napisała dobrą analizę mechanizmu manipulacji stojącego za promocją tego symbolu. „Rosyjski rząd musi przekonać resztę świata, że jego obywatele wierzą w ich propagandę. Nie możesz zmusić ludzi do rozpowszechniania wiadomości tak pomieszanych, że nawet nie wiedzą, co to jest, ale możesz nakłonić ich do narysowania litery, która wymaga tylko trzech pociągnięć – lub możesz po prostu narysować ją dla nich i skłamać. Zaprojektowany tak, aby wyglądał jak organiczny produkt dumnej ludności, która broni swojego narodu, znak Z oznacza w końcu tylko to, co oznaczało od początku: »te czołgi są nasze«. Nie ma w tym nic więcej. Z to tylko pusty symbol pustej wojny" – napisała Roberts.

I to jest kolejny absurd „rosyjskiego pokoju". Reżim, który twierdzi, że walczy z „nazizmem", stworzył symbol, który w nadchodzących latach będzie postrzegany jako to, czym jest w rzeczywistości: znakiem zbrodni, jej świadectwem.

Znakiem zakazanym w naszym kraju, na Łotwie, w kilku landach niemieckich i wkrótce na Litwie. Pod koniec marca minister spraw zagranicznych Ukrainy Dmytro Kułeba wezwał społeczność międzynarodową do zakazu używania tego symbolu ukraińskiej agresji.

– Z stało się symbolem, dzięki któremu Rosjanie identyfikują się z reżimem i swoimi żołnierzami – wyjaśnia Grzegorz Kuczyński. – To również piętno dla „zdrajców" malowane na drzwiach tych, którzy nie popierają agresji na Ukrainie. Podejrzewam, że większość Rosjan nawet się nie zastanawia, dlaczego akurat Z. Najważniejsze, że mają prosty sposób, by się określić, zadeklarować, że stoją murem za Putinem. Niezależnie od losów wojny wydaje się, że Z przylgnie do współczesnej Rosji – w sensie negatywnym – tak jak swastyka przylgnęła do III Rzeszy, sierp i młot zaś do Sowietów – konkluduje ekspert.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 0802b5532f

Chłopaki, kim jesteście?

Jesteśmy studentami, mamy po 22 lata. Jesteśmy zwyczajnymi ludźmi z kijowskiej sypialni, którzy kochają Ukrainę. Nie chcieliśmy wojny, ale musimy się bronić. Wojna zmienia naszą świadomość, naszą psychikę. Widok trupów nigdy nie był przyjemny. To straszne, ale teraz czujemy zadowolenie, gdy widzimy martwych ruskich sołdatów

W Kijowie z Vladem i Markiem, chłopakami z blokowiska, rozmawia Andrzej Skwarczyński

Fot. Andrzej Skwarczyński

Reklama | 52/0322/F

eprasa.pl 0802b55321

Co robiliście przed wybuchem wojny?

Mark: Od dłuższego czasu zajmowałem się montażem mebli kuchennych. Pół roku temu zmieniłem pracę i specjalizację na instalację systemów wentylacyjnych.

Vlad: Pracowałem w supermarkecie.

Teraz nie pracujecie?

Vlad i Mark: Nie. Magazyny są zbombardowane, nie ma towaru. Wszystko jest zamknięte, a ludzie nie mają pieniędzy. Wszystkie budowy zostały wstrzymane.

Jak zapamiętaliście początek wojny?

Vlad: Obudziły mnie wybuchy. Z Telegramu [popularna aplikacja na smartfony – przyp. red.] dowiedziałem się, że zostaliśmy zaatakowani. W internecie było dużo fałszywych informacji, np. że Odessa została zajęta. To miało spowodować panikę. Wyszedłem na miasto i przeszedłem się po mojej okolicy. Wszędzie było dużo ludzi. Jedni uciekali, na drogach tworzyły się korki. Tłumy stały w kolejkach do sklepów i bankomatów.

Mark: Dzień przed ruską inwazją spędziłem z moją dziewczyną, rozmawialiśmy, czy będzie wojna. Rano wstaliśmy i zaczęliśmy się szykować do pracy. Ona powiedziała, żebym sprawdził informacje w telefonie, bo ma wrażenie, że słyszała jakieś wybuchy. Szybko zrozumiałem, że wybuchła wojna. Znalazłem nagranie wideo z naszym prezydentem Wołodymyrem Zełenskim, na którym ogłaszał stan wojny i mówił, żeby nie iść do pracy i pozostać w domach. Zastanowiłem się, co robić. Zadzwoniłem do brata, a potem zaczęliśmy sprawdzać, czy mamy zapasy: konserwy, jedzenie itp. Gdy wyszliśmy z domu, zobaczyliśmy na ulicach tłumy ludzi. Zadzwoniłem do znajomego żołnierza zapytać, czy jest bezpieczny. Ogólnie wszyscy byliśmy bardzo przestraszeni, nikt nie był gotowy na taki scenariusz. Nie wierzyliśmy, że wojna może wybuchnąć. Kijów to wielkie bogate miasto, pełne inwestycji, nowych budynków, rozwijających się biznesów. Czy to wszystko może zostać zniszczone w XXI w.?

Wiem, że wspieracie obronę Kijowa. Co robicie?

Vlad: Przez pierwsze dni pomagałem obronie terytorialnej w budowie umocnień, nosiłem worki z piaskiem. Później dołączyli inni i praca szybko się skończyła. Chciałem wstąpić do OTU (Obrona Terytorialna Ukrainy), ale nie ma już miejsc, a kontrakt trzeba podpisać na trzy lata.

Mark: Na początku myślałem, co zrobić, żeby zapewnić bezpieczeństwo mojej dziewczynie. Później szukałem możliwości wstąpienia do OTU, nawet znalazłem dojście, ale moja dziewczyna mi zakazała. Przyjechał do mnie brat ze swoją żoną. Pojechaliśmy do jakiegoś garażu. Znaleźliśmy benzynę, rozpuszczalniki, siekiery, łopaty, starą strzelbę, ale bez amunicji. Zaczęliśmy robić koktajle Mołotowa. Wielu moich znajomych znalazło się w podobnej sytuacji – ich mamy, dziewczyny nie chciały pozwolić im iść walczyć. Najczęściej stawało na tym, że nie

REKLAMA

ORLEN

UWAGA
NA OSZUSTWA
WIELE OSÓB PODSZYWA SIĘ POD ORLEN

Uważaj na fałszywe ogłoszenia w mediach społecznościowych, na licznych stronach internetowych i w e-mailach:

- o rzekomych **bardzo wysokich i pewnych zyskach**
- zachęcających do **inwestowania w akcje** oraz projekty inwestycyjne PKN ORLEN, które wymyślają oszuści

UWAŻAJ! W trakcie wojny w Ukrainie nasila się dezinformacja w sieci.

eprasa.pl 0802b5532f

wstępowaliśmy do wojska, bo i tak nie było już miejsc (choć każdy był do tego gotowy), ale wspieraliśmy obronę miasta. W razie szturmu poszlibyśmy w bój.

Czy Kijów jest do zdobycia? Czy dojdzie do bezpośredniego ataku na miasto?

Mark: Nie, orki [tak nazywają tu ruskich najeźdźców – przyp. red.] nie zaatakują naszej stolicy. Kijów jest wielką twierdzą, fortecą.

Vlad: Orki chciały zająć Kijów z zaskoczenia. Desant się nie udał, ruscy doznali strategicznej porażki. Gorzej jest w Mariupolu, Chersoniu, tam trwają walki, ale miasta się bronią. Orków jest dużo, ale popełniają wiele błędów, dlatego łatwo ich niszczyć.

Mark: Liczba orków nie ma takiego znaczenia. Drogi wjazdowe do Kijowa są zabezpieczone, zbudowaliśmy przewężenia. Nie będą w stanie zaatakować całą masą. Maksymalnie trzy czołgi mogą jechać obok siebie po najszerszych ulicach. Do tego nasi będą zwalać drzewa na jezdnie. Ich sposób walki, taki sam jak w czasie II wojny światowej, polegający na atakach wielką liczbą żołnierzy, nie będzie tu skuteczny.

Gdyby jednak doszło do szturmu, gdyby atak nastąpił z każdej strony i dodatkowo z wykorzystaniem spadochroniarzy?

Vlad: Tu każdy jest gotowy do walki – chłopaki i dziewczyny – z bronią, siekierą, koktajlem, kijem czy kamieniem. Każdy będzie walczył. Wiemy, że jak ich nie pokonamy, to oni nas pobiją i nic już nie będzie. Jeśli orki ustanowiłyby tu swoje władze, to nie byłoby wolności. I nas też by nie było.

Mark: W historii naszego narodu zawsze tak było, że kiedy zaczynała się wojna, to walczyli wszyscy. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. Jeśli oni wejdą do Kijowa, to wszyscy będą w nich rzucać z okien wszystkim, co będą mieli pod ręką. Będzie wojna partyzancka, kiedy skończą się koktajle, będziemy walczyć na noże. W Kijowie przed wojną mieszkały 3 mln ludzi, może nawet więcej, bo nie wszyscy się rejestrowali. Ci, którzy zostali, zamienią miasto w fortecę nie do zdobycia.

Mark: Będziemy walczyć o swoją ziemię, do ostatniego. Wolimy śmierć niż niewolę. Będziemy się bić wszędzie, póki nie umrze Putin, póki nie umrze jego następca i każdy ruski tyran, który będzie chciał nas zniewolić.

Vlad: Wolność albo śmierć.

Jakie jest morale w Kijowie?

Vlad: Trzeciego dnia wojny zrozumiałem, że wygramy i od tamtego czasu nie mam już rozterek. Starsi ludzie się trochę martwią, ciężko im patrzeć na wojnę, ale będzie dobrze.

Mark: Wszyscy wiedzą, że wygramy. Kwestią otwartą pozostaje kiedy. Morale jest wysokie, ale wojna ma swoje etapy. Ludzie nie mają pracy, są zwycięstwa, ale są też porażki – to wszystko wpływa na psychikę.

Co sądzicie o Rosjanach?

Vlad: Ja od 2014 r. nie uważam ich za ludzi, ponieważ zabrali nam Krym, Donbas i stawiają siebie ponad wszystkich. Te orki uważają, że mają do spełnienia jakąś misję na świecie. U nich w Rosji panuje wściekły faszyzm. Chcieliby dołączyć Ukrainę do siebie, ale nie mają nic atrakcyjnego do zaproponowania. U nas są ludzie, którzy głosowali na prorosyjskie partie, ale nikt z nich nie chciał wracać do Rosji.

Jak według was będą wyglądały stosunki ukraińsko-rosyjskie po wojnie?

Vlad: Myślę, że granica nadal będzie zamknięta. Spodziewam się, że nie będzie żadnych stosunków międzyludzkich. Nie chcę mieć z nimi do czynienia. Póki nie zobaczę, że wyciągnęli wnioski, że cokolwiek się w nich zmieniło, póki nie zrozumieją, co nam zrobili, nie chcę ich nawet widzieć.

Mark: Może być podobnie jak po II wojnie światowej. Niemcy zmienili władzę, zmienili system polityczny, przyjęli demokrację, wyciągnęli wnioski, skazali zbrodniarzy. Teraz są postrzegani jako cywilizowani ludzie. A ruscy to są nadal barbarzyńcy. U nich nie ma demokracji, są zmanipulowani, całkowicie pod wpływem swoich zakłamanych mediów. Jeśli coś się w nich zmieni, gdy nastanie pokój, jak zrozumieją swoje błędy, kiedy zmienią władze, wypłacą nam reparacje wojenne, to może będzie lepiej między nami.

W Rosji jest bardzo silna propaganda. Trzeba pokazać i powiedzieć Rosjanom prawdę. Może wtedy zaczną inaczej myśleć o Ukrainie. Myślę, że tam jest dużo normalnych ludzi, ale są otumanieni przez władze.

Vlad: Może i są tam normalni ludzie, ale mają problem ideologiczny. Chodzi o to, jak postrzegają świat i Ukrainę. Nawet ci Rosjanie, którzy nie chcą wojny, patrzą na Ukrainę jak na młodszą siostrę i uważają, że powinniśmy tutaj mówić po rosyjsku. A my chcemy mówić po ukraińsku. Rosyjskojęzyczni Ukraińcy posyłają swoje dzieci na naukę języków ukraińskiego i angielskiego, na rosyjski już nie. Nawet ci dobrzy Rosjanie nie orientują się w sytuacji na Ukrainie, bo czerpią wiedzę z liberalnych mediów, które nie do końca oddają prawdę. Potrzeba wielu lat, żeby uświadomić Rosjan, jak naprawdę wygląda świat.

Ostatnie pytanie: jak postrzegacie teraz Polaków?

Vlad: Wiem, że w przeszłości było wiele problemów pomiędzy Ukrainą i Polską. Do wojny byłem pozytywnie nastawiony do Polaków, ale teraz czuję do was wielki szacunek. Za to, że pomagacie naszym uchodźcom, za to, że jesteście normalnym krajem, który rozwija swoją kulturę i swój język, a nie jak Rosjanie narzucacie ją siłą innym. W moim postrzeganiu to Moskwa zawsze byłą naszym głównym wrogiem.

Mark: Chciałbym powiedzieć jeszcze o wojnie. Ruscy do nas przyszli, do naszego kraju, do naszych domów. Chcą nas zniszczyć. Wszyscy boimy się śmierci, wszyscy boimy się ran, krwi, to normalne. Wojna zmienia naszą świadomość, naszą psychikę. Nie chcieliśmy wojny, ale musimy się bronić. Widok trupów nigdy nie był przyjemny. To straszne, ale teraz czujemy zadowolenie, gdy widzimy martwych ruskich sołdatów. My tego nie chcieliśmy, ale takie są fakty. Rosjanie nas z tego powodu demonizują i dehumanizują. Po wojnie wielu Ukraińców będzie miało skrzywioną psychikę. Bez pomocy psychologicznej nie wrócimy do normalności. To będzie poważny problem społeczny.

eprasa.pl 0802b5532f

Wyjście z labiryntu

Czy lista zbrodni Władimira Putina powinna zostać uzupełniona o śmierć polskiego prezydenta? Po dwunastu latach od katastrofy smoleńskiej w końcu zyskujemy dokument, który opisuje ją całościowo i jest poparty licznymi dowodami

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Według raportu końcowego podkomisji MON do tragedii smoleńskiej doszło „na skutek aktu nieuprawnionej ingerencji ze strony rosyjskiej". Polski samolot został zniszczony co najmniej dwiema eksplozjami. Materiały wybuchowe miały zostać umieszczone w tupolewie podczas remontu w rosyjskich zakładach w Samarze w 2009 r.

Po raz pierwszy Jarosław Kaczyński mówi o przyczynach tragedii smoleńskiej z takim przekonaniem. Nie słyszymy już jak w przeszłości o „nie takiej zwykłej katastrofie", ale wprost o „zbrodni" i „zamachu". Jest jednoznaczne wskazanie na sprawcę – to Rosja. Prezes PiS, jak podkreśla, ma na to dowody po przeczytaniu raportu podkomisji smoleńskiej i po zapoznaniu się z prokuratorskimi aktami, które mógł obejrzeć jako pokrzywdzony. To bez wątpienia znak, że po 12 latach kończymy właśnie etap wyjaśniania przyczyn i chcemy przejść do koniecznego ukarania sprawców. Ale czy to w ogóle będzie możliwe?

CO NAJMNIEJ DWA WYBUCHY

Raport podkomisji smoleńskiej to dokument bardzo obszerny, zawiera ponad 300 stron, komisja upubliczniła także 10 tys. stron załączników. Dokument opowiada o katastrofie bardzo kompleksowo, umieszczając jej okoliczności na tle wydarzeń poprzedzających tragedię, ale także przybliżając kontekst polityczny konkurujących wówczas ze

Fot. Stefan Maszewski/REPORTER/EastNews

eprasa.pl 0802b5532f

Fot. Piotr Molecki / East News

sobą ośrodków prezydenckiego oraz rządowego.

Od strony technicznej ta historia, według zespołu Antoniego Macierewicza, zaczyna się pół roku wcześniej: „kluczowe znaczenie miało przekazanie Tu-154M do remontu w Samarze w zakładzie Aviakor będącym wówczas własnością Olega Deripaski, rosyjskiego oligarchy, przyjaciela ówczesnego premiera FR W.W. Putina". W dokumencie czytamy także, że „decyzja ta została wymuszona przez służby specjalne FR, które od początku kontrolowały cały proces remontu", a polskie firmy zostały wyeliminowane na mocy rosyjskiego embarga dla firm współpracujących wówczas z Gruzją, z którą Federacja Rosyjska była w stanie wojny. Co ciekawe, ówczesny minister skarbu państwa Aleksander Grad alarmował Bogdana Klicha, szefa MON, że powierzenie samolotu Rosjanom „może stanowić poważne zagrożenie bezpieczeństwa lotów najważniejszych osób w państwie". Pismo zostało zlekceważone.

> Polski samolot został zniszczony eksplozjami. Materiały wybuchowe miały zostać umieszczone w tupolewie podczas remontu w rosyjskich zakładach w Samarze

Warsztaty w Samarze – to tam miały zostać zainstalowane w tupolewie ładunki wybuchowe. Tak wskazano we wnioskach raportu. Mowa jest o co najmniej dwóch eksplozjach, kluczowa była ta w skrzydle: „Wariant bomby składającej się z dwóch oddzielnych części (materiał wybuchowy zamontowany pół roku wcześniej podczas remontu, osobne urządzenie inicjujące reakcję wybuchową podłożone w nieodległym czasie przed wylotem do Smoleńska) był w naszej ocenie nietypowy i nowatorski, ale najbardziej efektywny i prawdopodobny. [...] Udowodniono, że możliwe jest umieszczenie materiału wybuchowego w skrzydle tak, aby był niewidoczny i jednocześnie skuteczny (w całości reagował w przypadku zainicjowania wybuchu), a także stabilny w czasie (mógł z powodzeniem zostać podłożony w Samarze i uszczelniony tkwić wewnątrz skrzydła, przez miesiące nie wchodząc w reakcję ze znajdującym się tam paliwem lotniczym). Udało się również, co niezmiernie istotne, przenieść reakcję wybuchową na tenże

eprasa.pl 0802b5532f

materiał bezstykowo, tj. materiał wybuchowy zamknięty wewnątrz skrzydła pobudzić z zewnątrz, stosując bezpośrednio na konstrukcji niewielkich rozmiarów detonator pośredni".

Utrata części skrzydła musiała spowodować nagły przechył samolotu i to on, według komisji, zainicjował kolejny wybuch/wybuchy. Ten najbardziej niszczący miał nastąpić w centralnej części maszyny, w okolicach trzeciej salonki, którą zajmowali generałowie. Ich ciała, to wiemy z wyników ekshumacji, były najbardziej zniszczone i zdefragmentowane.

Wybuch potwierdzają liczne ekspertyzy fizykochemiczne, wykonane w polskich i zagranicznych laboratoriach na zlecenie zarówno podkomisji, jak i Prokuratury Krajowej. Pracownie znalazły na próbkach ślady trotylu, pentrytu i heksogenu. Moment wybuchu (ok. 100 m przed „brzozą Bodina") został zarejestrowany na podstawie odczytu jednego z rejestratorów, dźwięk nagrał się również na pocztę głosową telefonu żony posła Leszka Deptuły, który próbował połączyć się tuż przed tragedią.

WERYFIKACJA NIEPRAWDY

Trudność wieloletnich prac podkomisji polegała także m.in. na tym, że eksperci musieli się zmierzyć z tezami wysuniętymi w przeszłości przez komisje Jerzego Millera oraz rosyjską MAK Tatiany Anodiny. Gigantyczną pracę wykonali w tym zakresie naukowcy z NIAR, jako pierwsi pisaliśmy o tym w tygodniku „Sieci" w lutym 2018 r. W bazie lotniczej w Mińsku Mazowieckim podpatrywaliśmy proces skanowania 3D całego samolotu, co pozwoliło potem na zbudowanie niezwykle dokładnego modelu do badań. Posłużył on do wykonania symulacji ostatnich sekund lotu.

Najciekawsze jest to, że Amerykanie zastosowali parametry przyjęte zarówno przez Millera, jak i Anodinę. W ich wersji tupolew miał uderzyć w brzozę, obrócić się i po prostu upaść na grząski grunt. Nie było tutaj mowy o żadnych wybuchach. „Trajektoria lotu według parametrów MAK/Miller spowodowałaby zniszczenia budy Bodina [drewniane zabudowania znajdujące się na tej działce – przyp. red.], uderzenie prawym skrzydłem w ziemię oraz upadek samolotu kilkanaście metrów dalej na północny wschód od śladów na ziemi w pozycji prawie prostopadłej do rozrzutu szczątków. Oznacza to falsyfikację tez Raportu MAK oraz Raportu komisji pod przewodnictwem ministra Millera" – czytamy w raporcie podkomisji.

Ważniejsze są jednak jeszcze inne wnioski. Eksperyment NIAR przeprowadzony z danymi MAK/Millera udowodnił, że gdyby samolot po prostu spadł po wykonaniu obrotu, to jego dach pozostałby wgnieciony do wewnątrz, a nie rozpruty, jak to miało miejsce na wrakowisku. Warto zauważyć, że obecni na miejscu Rosjanie włożyli sporo energii, aby to ukryć. Szybko po katastrofie zabrano się do obcinania fragmentów wraku akurat w tym miejscu.

> Jarosław Kaczyński nie mówi już jak w przeszłości o „nie takiej zwykłej katastrofie", ale wprost o „zbrodni" i „zamachu"

Idąc dalej, przy zamkniętym samolocie ktoś nawet mógłby katastrofę przeżyć (eksperyment wskazuje na małe wgniecenia w tylnej części), ale przede wszystkim nie byłoby wówczas możliwe, aby ciała ofiar wypadły z wraku. Z mapy rozrzucenia ciał wiemy, że znajdowano je na kilkuset metrach. Analiza szczątków ofiar to kolejny mocny dowód na eksplozję, blisko połowa z nich miała obrażenia oparzeniowe, mimo że znajdowały się daleko od miejsc naziemnych pożarów.

Już wcześniej NIAR zaprezentował symulację lotu drzwi bocznych, które zostały „wstrzelone" w ziemię. Odnaleziono je na głębokości ok. metra, jasne jest więc, że musiała je tam wepchnąć jakaś duża siła odśrodkowa, np. wybuch. Gdyby po prostu odpadły z samolotu, wykonałyby ślizg po ziemi i na niej zostały – tak wskazuje symulacja. W tych drzwiach, przypomnijmy – wbitych dłuższym bokiem na metr w ziemię – odnaleziono szczątki jednej z ofiar. Gdyby się nawet wykazać maksymalnym sceptycyzmem i przyjąć, że w innych kwestiach zespół podkomisji się myli, to tego inaczej niż wybuchem, i to jeszcze nad ziemią, wytłumaczyć po prostu nie można.

ZA JAKĄ CENĘ

Publikacja raportu podkomisji kierowanej przez Antoniego Macierewicza definitywnie zamyka jałową dyskusję o tym, czy powinna ona działać oraz czy pieniądze przeznaczone na ponad sześcioletnią pracę (dokładnie 24 566 881,94 zł) to dużo czy mało. Pod koniec ub.r. tygodnik „Sieci" ujawnił, że najwięcej wydano na ten cel z budżetu Ministerstwa Obrony Narodowej w roku 2018 – 6 811 957,02 zł, oraz 2019 – 7 684 261,48 zł. To czas, gdy prowadzono intensywną pracę z NIAR, którego najważniejsze ustalenia opisaliśmy powyżej.

To oczywiście tylko część rozstrzygnięć z bardzo obszernego raportu. Nareszcie są w nim przedstawione wnioski, ale także metodologia przeprowadzonych badań i eksperymentów. Ich brak w poprzednich wersjach narażał komisję na szaleńcze ataki i dawał pole do oskarżeń o działanie amatorskie oraz nienaukowe. Obecne opracowanie ma silne oparcie w zgromadzonym materiale, a sam przewodniczący Antoni Macierewicz zachęcał podczas prezentacji (nie było to dotychczas standardem), by z podanymi ustaleniami dyskutować i weryfikować je na polu naukowym.

Coś, co na pewno nie powinno się wydarzyć, to publikacja fotografii szczątków ofiar katastrofy leżących na wrakowisku. Jest jasne, że i takie materiały komisja musiała przeanalizować, ale ich upublicznienie trudno wytłumaczyć czymkolwiek. Antoni Macierewicz natychmiast przeprosił przede wszystkim rodziny za „publikację zdjęć wywołujących ból i traumatyczne przeżycia" i nazwał to „niedopuszczalnym błędem". Raport oraz załączniki umieszczono w internecie, natychmiast więc te materiały zostały usunięte. Minister obrony narodowej poinformował, że sprawę upublicznienia zdjęć zbada Służba Kontrwywiadu Wojskowego. Część rodzin ofiar nie chce jednak czekać na wyjaśnienia i zapowiada złożenie zawiadomienia do prokuratury.

eprasa.pl 0802b5532f

Jednocześnie słyszymy od nich żal, że w czasie prezentacji raportu nie znalazło się miejsce na podziękowania dla tych, których w składzie podkomisji nigdy nie było albo zostali z niego usunięci. – Chodzi o współpracowników zespołu parlamentarnego przed 2015 r., badaczy skonfliktowanych z Antonim Macierewiczem, których lata pracy nie mogą jednak zostać zapomniane, czy profesorów chemii śp. Krystynę Kamieńską-Trelę i prof. Sławomira Szymańskiego, którzy udowodnili fałszerstwa Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego Policji w badaniach próbek pod kątem występowania materiałów wybuchowych. Pamiętamy o tych wszystkich ludziach. Oni często nadstawiali karku, dotykały ich szykany, kończyły się ich kariery. Dziś widzimy, jak benedyktyńską pracę wykonali – mówi nam ojciec jednej z ofiar.

KTÓRY TRYBUNAŁ?

W czasie przemówienia w 12. rocznicę katastrofy Jarosław Kaczyński mówił o jeszcze jednym wielkim zadaniu, jakie czeka nasz kraj. „To pytanie o odpowiedzialność za tę zbrodnię, o to, jak mają być potraktowani, ostatecznie ustaleni ci, którzy podjęli decyzję, i ci, którzy ją wykonali – tu w Polsce, ale przede wszystkim tam w Rosji. To zadanie wielkie i trudne, nie ukrywam tego, ale trzeba je podjąć w interesie Polski".

Co miał na myśli? Batalię prawną w międzynarodowych instytucjach. Pytanie jednak brzmi w których? Koncepcji jest kilka. W niedawnym wywiadzie dla tygodnika „Sieci" prezes PiS stwierdził: „Najlepszym rozwiązaniem byłoby skierowanie sprawy do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze, ale czy to się uda – dziś nie potrafię odpowiedzieć".

MTS to główny organ sądowy rozstrzygający spory między państwami. To ta instytucja 16 marca wydała werdykt uznający bezprawność rosyjskiej inwazji na Ukrainę i nakazujący zaprzestanie działań wojennych. Moskwa się tym oczywiście nie przejęła. Ale teraz sprawa trafi do Rady Bezpieczeństwa ONZ, która może orzec sankcje za niewykonanie wyroku MTS, Rosja w tym przypadku nie będzie zaś miała prawa głosu. Kolejnym sądem teoretycznie mogącym się zająć odpowiedzialnością za zamach na polskiego prezydenta jest Międzynarodowy Trybunał Karny, znajdujący się również w Hadze, a sądzący osoby fizyczne. W tym przypadku istnieją jednak dwa problemy. Po pierwsze, państwo polskie musiałoby dysponować mocnymi dowodami w sprawie konkretnych ludzi odpowiedzialnych za tę tragedię. A zebranie takowych może się okazać po prostu niewykonalne. Jeśli rząd Donalda Tuska nie zadbał nawet o osłonę kontrwywiadowczą remontowanych w Samarze samolotów i pozostawił je bez jakiegokolwiek nadzoru w rękach rosyjskich, trudno będzie ustalić, kto personalnie miał dostęp do maszyn wożących polskich VIP-ów, a co dopiero złapać go za rękę. Do tego potrzebne byłyby np. zeznania kogoś w rodzaju rosyjskich świadków koronnych, bo o posiadających wartość dowodową dokumentach w takiej sytuacji z oczywistych względów nie ma co marzyć. Po drugie, w 2016 r. dekretem Putina Rosja zerwała stosunki z MTK, a więc wyłączyła się spod jurysdykcji tej instytucji.

> Czy Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości pozostaje jedyną nadzieją naszego państwa na pociągnięcie Rosji do odpowiedzialności za śmierć polskiego prezydenta? Wydaje się, że tak

Jest jeszcze Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu, który ma bogate doświadczenia z Rosją – zajmował się m.in. mordem katyńskim, uznając go za zbrodnię wojenną. Trybunał jest jednak organem Rady Europy, z której Rosja po rozpoczęciu wojny została wykluczona. W konsekwencji ETPC poinformował, że zawiesza procedowanie wszystkich spraw złożonych przeciwko Rosji. Trudno więc sobie wyobrazić celowość wnoszenia skargi w sprawie Smoleńska do ETPC, a takie właśnie rozwiązanie wskazywał jako najsensowniejsze Antoni Macierewicz.

Inna sprawa, że jeszcze przed kilkoma miesiącami z tej ścieżki chciało skorzystać nasze MSZ. Resort dyplomacji we współpracy z Prokuraturą Krajową pracował nad skargą do Strasburga, choć w dużo bardziej ograniczonym zakresie, niż wyglądałaby ona dziś. Roboczy dokument, do którego dotarliśmy, dotyczył bowiem tylko pozorowania rosyjskiego śledztwa, a także utrudniania polskiego postępowania (m.in. poprzez brak jakiejkolwiek współpracy, bezpodstawne przetrzymywanie dowodów będących polską własnością etc.). Wersja skargi, z którą się zapoznaliśmy, liczyła blisko 70 stron. Dziś byłaby o wiele obszerniejsza i „cięższa gatunkowo" wobec publikacji raportu końcowego podkomisji. Tyle że już nie do ETPC będzie składana.

Czy wobec tego MTS pozostaje jedyną nadzieją naszego państwa na pociągnięcie Rosji do odpowiedzialności za śmierć polskiego prezydenta? Wydaje się, że tak, choć jeszcze dwa tygodnie temu nasi rozmówcy z resortu sprawiedliwości mówili o „czterech rozwiązaniach, które są na stole". Tym czwartym miałoby być powołanie jakiejś specjalnej międzynarodowej instytucji poświęconej tragedii smoleńskiej – takie rozwiązanie jako możliwe do zrealizowania wskazał w „Kwadransie politycznym" w TVP1 wiceszef MSZ Szymon Szynkowski vel Sęk. Pewne jest, że rozpoczęcie prawnego boju z Rosją nie nastąpi szybko – to perspektywa co najmniej kilku miesięcy. O szczegółach mało kto chce na razie mówić. Padają argumenty o delikatności sprawy i konieczności zbudowania wsparcia zagranicznego dla tego kroku.

WIELKIE ZMIANY

Dziś wiemy już, że będzie o nie łatwiej niż przez ostatnie 12 lat. Możemy liczyć przede wszystkim na Ukrainę, której głos obecnie jest nie do przecenienia. Ważne, że władze w Kijowie są konse-

eprasa.pl 0802b5532f

kwentne we wspieraniu Polski w sprawie rosyjskiej odpowiedzialności za Smoleńsk. Symboliczne wystąpienie prezydenta Zełenskiego przed polskim Zgromadzeniem Narodowym nie było jedyne. W rocznicę tragedii minister obrony Ołeksij Reznikow nazwał katastrofę smoleńską „drugim Katyniem".

Były sekretarz obrony USA Chris Miller w ub. tygodniu na antenie Radia Wnet stwierdził, że „prezydent Kaczyński oraz członkowie towarzyszącej mu delegacji zostali brutalnie zamordowani przez Putina". Takich głosów jest coraz więcej. I nie padają już tylko w prywatnych rozmowach, lecz publicznie. Świat dostrzegł, że nie ma krwawych granic, których Putin by nie przekroczył. Ale również zauważa zmianę postawy Polski. To już nie jest kraj, który boi się Rosji, odrzuca międzynarodową pomoc i którego władze robią wszystko, by nie oskarżać Moskwy o zamach na prezydenta. Jesteśmy postrzegani jako państwo najlepiej czytające zagrożenie ze strony Kremla, najodważniej stające po stronie Ukraińców i głośno domagające się wyciągnięcia konsekwencji za śmierć swego pierwszego obywatela. Takiemu państwu chętniej się pomaga. I wreszcie jest do tego przestrzeń. Jak można bowiem było na siłę „uszczęśliwiać" rząd Donalda Tuska informacjami o rzeczywistym przebiegu dramatu w Smoleńsku, skoro ów rząd wzbraniał się przed tym rękami i nogami? Nawet wśród zwykłych Polaków zmieniły się nastroje i już rekordowe 48 proc. badanych (w sondażu Social Changes dla wPolityce.pl) uważa, że mieliśmy do czynienia z zamachem, a nie zwykła katastrofą. Przeciwnego zdania jest 33 proc. ankietowanych.

Może więc to sojusznicy pomogą we wskazaniu odpowiedzialnych za katastrofę? Antoni Macierewicz ma rację, gdy mówi, że nie było rolą podkomisji ustalić, jak i kto zamontował ładunki wybuchowe w tupolewie. Lecz nie ma racji, stawiając pod ścianą prokuratorów i sugerując, że teraz piłeczka jest po ich stronie i muszą oni ustalić to, czego nie zrobiła podkomisja. To postawa nieuwzględniająca obiektywnych przeszkód, których śledczy nie będą w stanie pokonać.

Pobrzmiewa w niej również tlący się od dawna konflikt między szefem podkomisji a prokuratorami. Widać go nawet w samym raporcie, w którym znajdziemy wtręty, iż śledczy nie przekazali podkomisji wszystkich materiałów, jakie zgromadzili w postępowaniu. Tymczasem taki sam zarzut można by postawić w drugą stronę. Co więcej, PK w maju ub.r. uzyskała nawet wyrok sądu wojskowego w Poznaniu, który nakazywał podkomisji przekazanie do prokuratury ok. 250 dokumentów, których śledczy nie mogli się doprosić. Wyrok nie został wykonany.

Nie jest tajemnicą, że ta współpraca nie układała się najlepiej. Dziś już, miejmy nadzieję, nie trzeba się na to oglądać. Podkomisja wykonała swoje zadanie najlepiej jak potrafiła i opublikowała spójny raport poparty wieloma badaniami. Może to dokument niedoskonały, może zawiera pewne luki, lecz i tak jest wielokrotnie bardziej rzetelny od tego, co wypluła z siebie komisja Jerzego Millera, drżąca przed wizją rozjechania się narracji polskiej i rosyjskiej.

Prokuratura Krajowa, związana żmudnymi procedurami śledczymi i zależna od kilku zespołów biegłych z zagranicy (stanowiących unikatowy w skali światowej zestaw ekspertów od badania katastrof), ma przed sobą jeszcze długie miesiące pracy. Jak się dowiadujemy, jej śledztwo na pewno nie zakończy się w tym roku. Ważne jest, by prokuratorom zapewniono odpowiednie wsparcie na finalnym etapie prac po nagłej śmierci Marka Pasionka. Jak dotychczas nie wyznaczono jeszcze nowego zastępcy Prokuratora Generalnego, który będzie nadzorował postępowania smoleńskie.

Paradoksalnie największy opór na ostatniej prostej w wyjaśnianiu tragedii smoleńskiej stawiany będzie w Polsce – przez opozycję, a zwłaszcza Platformę Obywatelską i jej akolitów. Poniekąd trudno się dziwić ludziom, którzy oddali śledztwo Rosjanom, pozostawili w ich rękach kluczowe dowody, zgodzili się na nieotwieranie trumien w Polsce, łgali o „ponadstandardowej" współpracy z Moskwą i ze wszystkich sił zwalczali samo rozważanie najbardziej prawdopodobnej przyczyny katastrofy.

Na szczęście nic już od nich nie zależy, nie mają wpływu na decyzje państwowe i międzynarodowe sojusze. Pozostała im pogarda i tkwienie w labiryncie swoich kłamstw. Państwo polskie z niego właśnie wychodzi.

Fot. Piotr Molecki/East News

eprasa.pl 0802b5532f

Kronika politycznej naiwności

Film Marcina Tulickiego „Nasz człowiek w Warszawie" dokumentuje polityczny zwrot, jaki wobec Rosji przeprowadził w 2008 r. rząd Donalda Tuska. To bardzo ważne świadectwo. Szczególnie teraz, gdy mordowani są obywatele Ukrainy, wojna stanęła u bram naszego państwa, a politycy PO miotają oskarżeniami o chodzeniu przez prawicę na pasku Kremla, licząc na krótką pamięć opinii publicznej lub zwykłą niewiedzę. Pokazuje, jak było naprawdę

Fot. TVP

MACIEJ WALASZCZYK

Film pojawił się jednocześnie na antenach TVP Info i w TVP1 dzień przed 12. rocznicą katastrofy smoleńskiej, 9 kwietnia. Zgromadził ponad 2,4 mln widzów. Dokument porządkuje fakty, jest kroniką politycznej naiwności, krótkowzroczności i braku samodzielności Donalda Tuska, obnażonych jego decyzją z 2008 r. jako szefa polskiego rządu, ułożenia relacji z Rosją „taką jaką ona jest".

Dokument dziennikarza TVP wywołał oburzenie w szeregach opozycji. „To skandaliczny film. Będę go analizował na zajęciach ze studentami dziennikarstwa jako przykład ekstremalnej propagandy i manipulacji" – oświadczył Krzysztof Luft, związany z PO były członek Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Do rady wpłynęło dotychczas pięć skarg na film.

– Dziwne są te słowa oburzenia. Mam rozumieć, że Tusk został oszkalowany swoimi własnymi słowami? Korzystaliśmy głównie z archiwalnych wypowiedzi. A to, że polityka krajów Europy Zachodniej wobec Rosji doprowadziła do wojny, powie każdy rozsądny ekspert – komentuje autor filmu.

Reportaż Marcina Tulickiego jest niewygodny, bo przypomina niewygodne dla dzisiejszej opozycji fakty. – Telewizyjne archiwa to zabójcza broń. Tusk, Komorowski, Sikorski właśnie powinni połykać języki – trafnie sprawę ujął dziennikarz TVP Przemysław Wenerski.

Po wybuchu wojny na Ukrainie politycy PO i liberalne media oskarżają prawicę o prorosyjskość, nawołują do natychmiastowego zaprzestania sprowadzania ropy, gazu i węgla, domagając się odcięcia od wszelkich zależności od tego kraju. Film „Nasz człowiek w Warszawie" świetnie pokazuje, że gdy kilkanaście lat temu zabierali się do tego rząd PiS i prezydent Lech Kaczyński, byli bez ustanku krytykowani. Są na to liczne cytaty i dowody. Charakterystyczna scena: gdy w 2014 r. Rosja uderza na Donbas i zajmuje Krym, Donald Tusk wyśmiewa pomysł nałożenia embarga na rosyjski węgiel. „Fajnie o tym podyskutować, kiedy ma się małą wyobraźnię albo małą wiedzę" – szydzi w Sejmie.

RESET NA ZAMÓWIENIE BERLINA

Film krok po kroku pokazuje polityczny kontekst resetu relacji z Rosją. Być może trudno sobie to teraz wyobrazić, ale dzień przed 70. rocznicą wybuchu II wojny światowej „Gazeta Wyborcza" wydrukowała na swoich łamach specjalnie dla niej przygotowany tekst ówczesnego premiera Władimira Putina. W liście do Polaków apelował on w 2009 r. o „wyzwolenie się od nieufności i uprzedzeń w stosunkach między Polską i Rosją". Kierujący dyplomacją Radosław Sikorski szedł mu w sukurs, przyznając, że między Polską i Rosją otwierają się obiecujące perspektywy partnerskiej współpracy. Tylko ówczesny prezydent Lech Kaczyński, w tym

eprasa.pl 0802b5532f

ВРЕМЯ

Do Moskwy na serdeczną rozmowę.

Polski premier liczy na wzajemność Moskwy

NFO Z ICH, MAM NADZIEJĘ, ŻE WIELE OSÓB DO TEGO DOŁĄCZY

samym czasie podczas przemówienia na Westerplatte, apelował o to, by imperializmowi, a nawet skłonnościom neoimperialnym nie ustępować.

Tu cofamy się do początków kariery Władimira Putina. Najpierw jako premier, a potem prezydent wykreowany został na tego, który uratuje integralność terytorialną Rosji i spacyfikuje bunt kaukaskich górali.

„Co piąty Czeczen został zamordowany w ramach tzw. operacji zaczistki, a więc likwidowania ich oporu. Świat udawał, że nic się nie stało" – przypomina w filmie prof. Andrzej Nowak, historyk z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Świat pozwolił wówczas Rosji zarabiać, zwłaszcza na handlu gazem i ropą naftową. Gdy Putin zdobywa władzę, ceny węglowodorów są względnie niskie. Skok nastąpił późną wiosną 2006 r., kiedy ówczesny sekretarz obrony Donald Rumsfeld ostro skrytykował Iran, oświadczając, że USA nie pozostaną obojętne na program atomowy tego kraju. Cena skoczyła wtedy do 76 dol., by w 2008 r. poszybować do 140 dol. Gdy więc Stany Zjednoczone ugrzęzły w „wojnie z terrorem", Kreml liczył petrodolary, a Putin krok po kroku realizował swój polityczny plan odbudowy imperium po rozpadzie Związku Sowieckiego i smucie lat 90.

Były minister spraw zagranicznych Witold Waszczykowski, komentując film, przypomina, że Donald Tusk w tym czasie doskonale wyczuł, że Niemcy wszystko kładą na szalę współpracy z Rosją i zamierzają być pompą dystrybucyjną rosyjskiego gazu w Europie, a przez to ją zdominować. „Chciał zamknąć wszystkie problemy, jakie nas dzieliły, wyciszyć spory, pokazać, że jest wiarygodnym partnerem. To mu się udało, ale była to polityka, która opłacała się tylko jemu. Z punktu widzenia polskich interesów była tragiczną" – wspomina. I to właśnie widzimy w dokumencie Tulickiego.

Wrażenie na widzu robią wszystkie zebrane wypowiedzi archiwalne. Jak choćby ta z 2007 r. z monachijskiej konferencji bezpieczeństwa. Putin nie zostawił suchej nitki na USA, zarzucając Waszyngtonowi łamanie prawa międzynarodowego. To wtedy ogłosił, że rozpad Związku Sowieckiego był „największą katastrofą geopolityczną i prawdziwym dramatem dla narodu rosyjskiego". Skrytykował rozszerzanie NATO, oceniał je jako prowokację. Polska należała NATO już od dziewięciu lat, ale gwarancje kolektywnej obrony nie były potwierdzone amerykańską obecnością wojskową. Od kilku lat polskie rządy prowadziły negocjacje w sprawie rozmieszczenia w Polsce elementów amerykańskiej tarczy antyrakietowej, chroniącej przed atakiem rakietowym ze strony Rosji. Drogie i zaawansowane inwestycje militarne miały ugruntować amerykańskie zaangażowanie w tej części Europy. Putin nazwał je nowym wyścigiem zbrojeń. „Co robi Zachód w następnych miesiącach? Ustępuje" – przypomina w filmie prof. Andrzej Nowak. „Rosja jest tak silna, jak słabe są kraje zachodnie" – dodaje kolejny rozmówca Tulickiego, Grzegorz Kuczyński, ekspert ds. bezpieczeństwa.

W OPARACH ZŁUDZEŃ

W tym samym czasie, w latach 2005–2007, kontrolowana przez PiS większość rządowa jest destabilizowana, pełniący funkcję prezydenta Lech Kaczyński bardzo brutalnie atakowany przez PO, plany wzmocnienia militarnego Polski dezawuowane, rosyjskie zagrożenie lekceważone. W tej atmosferze wybory w 2007 r. wygrywa Platforma, która już podczas kampanii wyborczej zapowiada polityczny reset z Rosją. Wszystko niejako pod dyktando Berlina.

„Chcemy nadać praktyczny wymiar naszym deklaracjom o potrzebie naprawy naszych relacji z naszym wielkim sąsiadem, jakim jest Federacja Rosyjska. Chcemy, by stała się partnerem Polski, nie tylko politycznym, ale także gospodarczym i bezpieczeństwa" – deklarował Donald Tusk. W tle słowom tym przysłuchiwał się Władysław Bartoszewski, podczas kampanii nazywający polityków PiS „dyplomatołkami". Ten wątek akurat nie znalazł się w dokumencie. Jest za to kluczowe zdanie z exposé, w którym Tusk oświadczył wprost: „Chcemy dialogu z Rosją, taką jaka ona jest", otwierając w polskiej polityce wschodniej zupełnie nowy rozdział. Natychmiast po tej deklaracji Tusk został zaproszony przez Putina do Moskwy.

„Łamiąc tradycje wszystkich poprzednich premierów, którzy z pierwszą wizytą kierowali się do Kijowa lub na Litwę" – przypomina prof. Andrzej Nowak.

Efektem tego zbliżenia było podżyrowanie Moskwie jej polityki wraz z fałszywym wizerunkiem kraju demokratycznego i godnego zaufania. Autor filmu zwraca uwagę, że działo się to w czasie, gdy w Rosji więziono przeciwników politycznych, zabijano dziennikarzy. Wtedy Tusk zapowiadał „dobrze rokującą strategiczną współpracę" i obopólne korzyści. I na co także zwrócono uwagę – korzyści okazały się całkowicie jednostronne. Rosja w trakcie kilku lat otrzymuje milczącą zgodę na ukończenie gazociągu Nord Stream, wycofanie się USA z tarczy antyrakietowej. Przyznawały to pokazane przez autora filmu tytuły artykułów z rosyjskiej prasy: „Nowy polski rząd rezygnuje ze spuścizny Kaczyńskich", „Warszawa układa się z Moskwą" i w końcu „Nasz człowiek w Warszawie". Jednak już rok później podczas manewrów „Zapad" Rosja ćwiczyła taktyczny atak nuklearny na Warszawę.

Gruziński politolog Oleg Panfiłow celnie określił w filmie polityczny profil Tuska: „zwolennik zachodniego liberalizmu, który podejmuje grę z polityką Rosji, stara się szukać tam kompromisów i ma to fatalne skutki". Dalszym ciągiem tych poszukiwań były odchody 70. rocznicy zakończenia II wojny światowej na Westerplatte i słynny spacer Tuska i Putina na sopockim molo. Jak wyjaśnia dziennikarz „Sieci" Marek Pyza, w kluczową fazę mają tam wejść rozmowy na temat nowej umowy gazowej, która podpisana zostanie rok później. Marcin Wikło, również dziennikarz „Sieci", dodaje w filmie, że rząd PO-PSL godzi się na korzystne dla

eprasa.pl 0802b5532f

Fot. TVP

Rosji ceny i rezygnuje z możliwości ich obniżenia. Do dziś niewyjaśnione pozostaje, dlaczego Waldemar Pawlak był tak uległy wobec Gazpromu.

Takich pytań dziennikarz TVP stawia więcej. Dlaczego Polska zrezygnowała ze swoich praw do korzystania z Cieśniny Pilawskiej, dlaczego PO tak ostro krytykuje budowę kanału żeglugowego na Mierzei Wiślanej, dlaczego akceptowano ewentualną sprzedaż rosyjskim inwestorom gdańskiego Lotosu?

ROPA I GAZ – ROSYJSKA BROŃ

Pojawiające się w kadrach filmu wizerunki byłych kanclerzy Niemiec Angeli Merkel i Gerharda Schrödera, a także prezydentów Francji przypominają o fatalnej roli, jaką odegrali oni w stworzeniu rosyjskiego potwora w ciągu ostatnich 20 lat. Już wojna w Gruzji powinna pozbawić wszystkich złudzeń co do planów Rosji. Ale tak się nie stało.

„Ta polityka służyła wzmacnianiu rosyjskiego reżimu i Niemcy musiały sobie z tego zdawać sprawę" – zauważa w filmie Grzegorz Kuczyński. Chodziło przede wszystkim o kupowanie z Rosji gazu i uzależnianie od niego Europy. „Relacje gazowe z Rosją to zawsze polityka, to nie jest czysty biznes. Brudna polityka którą widzimy dziś na Ukrainie" – dodaje Wojciech Jakóbik, ekspert ds. energetyki. I tutaj czujna praca reportera wyciąga kolejne niewygodne wypowiedzi. Choćby tę, gdy jeszcze dwa lata temu Rafał Trzaskowski cynicznie przekonywał, że za budowę Nord Stream 2 odpowiadają prywatne firmy, a nie państwa, i że z polityką nie ma ona nic wspólnego. Dzisiaj nawet Donald Tusk przypisuje sobie pomysł wybudowania terminalu LNG w Świnoujściu. Co także w filmie odnotowano.

Petrodolary przyniosły Moskwie gigantyczne wpływy budżetowe. I były oczywiście narzędziem szantażu politycznego zarówno Ukrainy, jak i Polski. Jak wskazuje publicysta Piotr Semka, po 2008 r. rząd Tuska mógł się zatrzymać i przekonywać Zachód, że jednak Rosja nie jest krajem godnym zaufania. Zrobił to tylko Lech Kaczyński, w krytycznych godzinach lecąc wraz z przywódcami Europy Środkowej z misją do Tbilisi. Decyzja ta w Polsce była celem politycznego ataku Platformy i przedstawicieli rządu. I jak wspomina w dokumencie Adam Bielan, misja mogła nawet nie dojść do skutku z powodu wstrzymywania samolotu i odmawiania pomocy dyplomatycznej prezydentowi. Pytany przez nas o opinię były szef MSZ Witold Waszczykowski zauważa, że w filmie nie ukazano całej gry przeciw Lechowi Kaczyńskiemu, której celem było wyeliminowanie go z prowadzenia polityki europejskiej.

> Film „Nasz człowiek w Warszawie" świetnie pokazuje, jak kilkanaście lat temu, gdy do przecięcia wszelkich zależności od Rosji zabierali się rząd PiS i prezydent Lech Kaczyński, byli za to bez ustanku krytykowani przez Platformę

Występujący w dokumencie były dowódca jednostki specjalnej GROM gen. Roman Polko przypomina, że po wojnie z Gruzją armia rosyjska przeszła poważne zmiany. „Przez cały czas się dozbrajała, a Europa się rozbrajała" – zauważa.

Tymczasem rząd PO-PSL pod płaszczykiem oszczędności osłabiał zdolności obronne polskiej armii. Co puentują nieprawdopodobnie wręcz brzmiące dziś słowa Tuska o „czyniących społeczeństwa martwymi" grze potencjałów militarnych. W rzeczywistości za tego rodzaju poetyką kryły się: rezygnacja z poboru, likwidacja 20 tys. zawodowych etatów czy w końcu likwidacja jednostek wojskowych. W tym rozformowanie w 2011 r. 1. Dywizji Zmechanizowanej przeznaczonej do obrony Przesmyku Suwalskiego, najwrażliwszego miejsca w polskich granicach.

Na koniec film przenosi nas na Ukrainę. Widzimy zdjęcia zamordowanych cywilów w okolicach Kijowa, skrępowane ręce, zniszczone domy. Szef rosyjskiej dyplomacji Siergiej Ławrow mówi jednak o inscenizacji, prowokacji. Bezczelnie kłamie.

„To samo mówiono o zbrodni katyńskiej. Tu się nic nie zmieniło" – zauważa w jednej z zarejestrowanych wypowiedzi politolog i sowietolog prof. Włodzimierz Marciniak. A to ten sam Ławrow, którego Radosław Sikorski honorował na odprawie ambasadorów we wrześniu 2010 r. w Warszawie.

Reklama | 39/0222/F

eprasa.pl 0802b5532f

PRZYSZŁOŚĆ JEST
Z MIEDZI

Globalny lider w produkcji miedzi i srebra. Gigant, wizjoner odkrywca w branży wydobywczej i produkcyjnej. Od ponad 60 lat wydobywamy i przetwarzamy cenne zasoby ziemi, skutecznie budując pozycję lidera branży. Dzięki wiedzy i doświadczeniu naszych pracowników tworzymy produkty, które umożliwiają zrównoważony rozwój świata.

www.kghm.com

KGHM
POLSKA MIEDŹ

eprasa.pl 0802b5532f

Matka Janina od oskarżeń

Wzlot i upadek Janiny Ochojskiej

STANISŁAW JANECKI

Przez lata była legendą akcji charytatywnych, pomagania i wspierania ludzi w potrzebie. Gdy została eurodeputowaną, stała się wyjątkowo wojowniczym politykiem opozycji. Zaczęła się angażować w antypolskie inicjatywy europarlamentu, obrażać służby polskiego państwa i wygłaszać opinie skrajne, wykoślawiające historyczne konteksty, stygmatyzujące, a wręcz poniżające. Zyskała dzięki temu rozgłos, ale niekoniecznie pozytywny. Przecież pomaganie innym, ratowanie ludzi to wyłącznie pozytywne emocje, a wojownicza i skrajna Ochojska stała się tego zaprzeczeniem. I chyba się od tej swojej nowej roli uzależniła, bo zaczęła tracić miarę i proporcje.

22 października 2019 r. portalowi ngo.pl mówiła tak: „O sobie mówię, że jestem działaczką społeczną, która postanowiła pokazać, że polityka może być terenem etycznej działalności. [...] Wydaje mi się, że nie można mi zarzucić, żebym dotąd się ubrudziła". Skrajności, w które Janina Ochojska popadła, każą wątpić, czy zachowała deklarowaną czystość. A przecież w tym samym wywiadzie mówiła: „Politycy wchodzą w szemrane układy i zaprzeczają głoszonym przez siebie wartościom. Nie boję się, żeby mi to groziło". Czyżby?

Naiwna jest wiara Ochojskiej w to, że weszła do polityki, ale jest ponad nią: „Wiele razy proponowano mi start do Sejmu... Odmawiałam, bo zawsze robiła to partia. A ja nie jestem i nie zamierzam być partyjna. Gdyby kandydowanie do Parlamentu Europejskiego zaproponowała mi partia, nie zgodziłabym się". Tyle że europosłowie z listy Koalicji Europejskiej mają poglądy równie skrajne, jak ci walczący w pierwszych szeregach totalnej opozycji. Janina Ochojska niczym się od nich nie różni, a nawet często ich przebija swoim radykalizmem i bezczelnością porównań. Tak jakby jej było wolno więcej, bo stoi za nią Polska Akcja Humanitarna i specyficzny status. Droga, jaką przeszła, czyli od podziwianej działaczki społecznej do kogoś w rodzaju partyjnej sekciarki, Janinie Ochojskiej jednak nie przeszkadza. Zapewne tej przemiany nawet nie dostrzega.

OFIARA POLITYKI

Przez lata Janina Ochojska rywalizowała z Jerzym Owsiakiem o miano królowej (króla) polskich serc. I z czasem zaczęła przegrywać wskutek spektakularności i medialnego rozmachu akcji Owsiaka. Ochojskiej sprzyjały działania wojenne, jak w czasie konfliktów w byłej Jugosławii, w Iraku, Afganistanie czy Syrii. Kiedy nie było wojny i wielkich akcji humanitarnych, zdecydowanie przegrywała z Owsiakiem, gdy chodzi o rozgłos i popularność. Ale czy w działaniach charytatywnych i pomocowych powinno chodzić o rozgłos i popularność?

Zapewne, aby się wzmocnić, choć raczej nigdy się do tego nie przyzna, Ochojska zawarła polityczny sojusz z Platformą Obywatelską (pod przebraniem Koalicji Europejskiej). Tyle że Jerzy Owsiak też w PO szukał wsparcia i politycznej ochrony, więc nadal miał przewagę. Zamiast poprawiać wizerunek i wzmacniać

46/0322/F

eprasa.pl 0802h55

zasięgi, PAH Ochojskiej przestał być organizacją wzbudzającą gorące emocje i zainteresowanie, a te przyciągały nadal kolejne inicjatywy Owsiaka oplatające WOŚP. I zapewne dlatego Ochojska zdecydowała się na jeszcze ściślejsze związki z PO, startując z sukcesem z listy Koalicji Europejskiej, wymyślonej przez PO, do europarlamentu. Platforma potraktowała ją jak celebrytkę, czego chyba nawet nie zauważyła.

Od momentu wejścia bezpośrednio do polityki Ochojska właściwie przestała się lansować na PAH, a zaczęła wyłącznie na polityce. I rozgłos postanowiła zyskiwać dzięki najbardziej skrajnym, niemądrym, prowokacyjnym wypowiedziom i stanowiskom: przeciwko Polsce, polskiemu rządowi, służbom i funkcjonariuszom państwa. Uznała, że to daje jej miejsce w awangardzie. Tyle że ta awangarda była coraz bardziej wymierzona w polskie państwo i jego żywotne interesy. Oczywiście sama to zauważyła, tylko że opacznie sobie te kwestie racjonalizowała. W wywiadzie dla magazynu „Viva!" (7 kwietnia br.) mówiła: „Niektórzy mi zarzucają, że jestem przeciwko Polsce. Nie jestem! Kocham ojczyznę, uważam siebie za patriotkę, ale nie zgadzam się na szkalowanie uchodźców, na twierdzenie, że inna rasa, inna religia są gorsze od naszego chrześcijaństwa". Problem w tym, że to kompletny wymysł, bo nikt takich kryteriów nie stosuje. Ochojska niby rozumie, z czym mamy do czynienia na granicy z Białorusią, czyli z elementem wojny hybrydowej w postaci bomby demograficznej, ale jednocześnie robi wiele, żeby rosyjskie i białoruskie cele tej wojny zostały zrealizowane.

Janina Ochojska powołuje się na raport Grupy Granica, specjalizującej się nie tyle w pomaganiu imigrantom na polsko-białoruskiej granicy, ile w walce z polskimi służbami i funkcjonariuszami. Za tą grupą powtarza więc, że „Straż Graniczna organizuje wywózki", a „Polska porzuciła standardy ochrony praw człowieka, ochrony uchodźców i uchodźczyń oraz podstawowe zasady humanitaryzmu". Ochojska rozesłała anglojęzyczną wersję tego raportu do wszystkich posłów i asystentów pracujących w Parlamencie Europejskim.

Gdy w połowie listopada 2021 r. Straż Graniczna i policja odpierały kolejne szturmy imigrantów, wiążące się ze stosowaniem przemocy przez rzekome ofiary, do obrony koniecznej zastosowano armatki wodne, Janina Ochojska skupiła się na tym, że „grozi to śmiercią z powodu wychłodzenia".

18 marca br. Ochojska oskarżyła Straż Graniczną o pobicie Albagira, uchodźcy z Sudanu, którego historię opisywała „Gazeta Wyborcza". W rzeczywistości został on pobity przez białoruskich strażników. Gdy nie dało się już upierać przy zakłamywaniu rzeczywistości, bo każdy mógł przywoływany materiał przeczytać, Ochojska stwierdziła, że „źle zinterpretowała jeden z pierwszych akapitów tekstu, który mówi o wydarzeniach po przekroczeniu granicy. Zrozumiałam, że chodziło bezpośrednio o zachowanie polskiej Straży Granicznej.

REKLAMA

SALTUS
UBEZPIECZENIA

Na szczęście jest ubezpieczenie!

Ubezpieczenie mieszkaniowe

- **Szeroki zakres ochrony** gwarantuje wypłatę odszkodowania w sytuacji pożaru, zalania, kradzieży z włamaniem, przepięcia i innych nieprzewidzianych zdarzeń losowych
- **Ubezpieczenie domków letniskowych i nagrobków**
- **OC** w życiu prywatnym

W ofercie dostępne również ubezpieczenia: zdrowotne, NNW, podróżne i na życie.

Oferta dostępna w placówkach Spółdzielczych Kas

eprasa.pl 0802b5532f

Żeby wyjaśnić tę wątpliwość, zwróciłam się o pomoc do aktywistki, która ma kontakt z Albagirem. Potwierdził, że dotkliwie pobili go Białorusini. [...] Publicznie przepraszam za tę pomyłkę". I to były jedyne przeprosiny, choć powodów było więcej. Zapewne dlatego jedyne, bo zmanipulowała tekst „Gazety Wyborczej".

KU ZADOWOLENIU PUTINA

Janina Ochojska wyraźnie się ożywiła, gdy Polskę zalała fala uchodźców z Ukrainy po napaści Rosji na ten kraj. Ożywiła się dlatego, że mogła teraz uzasadnić swoje postępowanie wobec imigrantów szturmujących od strony Białorusi granicę z Polską. Perorowała: „Panowie Kamiński i Wąsik [szef i wiceszef MSWiA], nie wmawiajcie nam, że na granicy PL-BY rodziny z dziećmi są traktowane tak samo jak na PL-UA. Też zostaniecie osądzeni za te zbrodnie, które kojarzą mi się z nazizmem i rasizmem". Czyli na granicy z Białorusią Polska uprawia nazizm i rasizm, a organizatorzy ataku w postaci bomby demograficznej nie istnieją. „Mi się pani kojarzy z Putinem i ze zdradą Polski. Wspiera pani działania Łukaszenki i Putina zmierzające do destabilizacji Polski. I to podczas ataku Putina na Ukrainę! Dosyć tego! Proszę przestać wspierać Putina i Łukaszenkę!" – odpowiedział wiceminister Maciej Wąsik.

Ochojska brnęła jednak dalej: „Na jednej granicy robi się wszystko, by pomóc wojennym uchodźcom, a na drugiej wyrzuca się ich do lasu. Do jednej jest bezpośredni dostęp, do drugiej zamknięty. Dlaczego?". Oczywiście wiedziała dlaczego. Tym bardziej że uchodźcy wojenni przechodzili legalnie przez przejścia, poddając się wszelkim procedurom sprawdzania. Imigranci szturmowali granicę poza przejściami, stosując często przemoc i unikając sprawdzenia, kim są i skąd pochodzą. Ale Ochojska trwała przy bajkach, że „te osoby uciekają przed skutkami wojny z Jemenu, Afganistanu, z Syrii, z Iraku. Jest jakaś lepsza albo gorsza wojna?". Problemem jest to, że uchodźcy wojenni stanowili w tych grupach margines, a często nie było ich wcale. Sama Janina Ochojska wiedziała, że „ci uchodźcy opowiadają różne rzeczy. Trzeba oczywiście do tego podchodzić z pewną rezerwą, ale to niemożliwe, żeby wszyscy zmyślali i mówili to samo". Tyle że zmyślanie było metodą. Tak szkolili ich funkcjonariusze Łukaszenki na Białorusi i Putina na terenie Rosji.

Wielka i bardzo sprawna akcja przyjmowania uchodźców wojennych z Ukrainy to było za wiele dla Ochojskiej. Dlatego w wywiadzie dla „Vivy!" mówiła: „Mam ogromny żal do rządu, że nie przygotował się do tej sytuacji [fali uchodźców z Ukrainy]. Nie ma żadnej strategii. Właściwie całą odpowiedzialność za przyjęcie dwóch i pół miliona uchodźców z Ukrainy rząd zrzucił na barki społeczeństwa, rodzin, wolontariuszy, którzy zasuwają na granicach i w ośrodkach recepcyjnych. [...] Rząd powinien był zrobić okrągły stół i zaprosić do niego samorządy oraz organizacje pozarządowe, które od ponad 30 lat zajmują się uchodźcami i wiedzą, jak pomagać".

Przyjmowanie uciekinierów przebiegło sprawnie bez okrągłych stołów, więc trzeba było wielką akcję obrzydzić i całe zasługi przypisać wszystkim, tylko nie polskiemu państwu: „Mam poczucie, że rząd wypina pierś do medali, mówiąc światu, jakie polskie społeczeństwo jest wspaniałe, ale wszystko zostawił na naszych barkach". Tyle że rząd pomagających wcale nie zostawił, a wszystkich bardzo docenił. A strategia była od początku, szybko przyjęto stosowne prawo, które się sprawdza, mimo że UE nie spieszy się z pomocą, głównie finansową.

> Przez lata Janina Ochojska rywalizowała z Jerzym Owsiakiem o miano królowej (króla) polskich serc. Ale z czasem zaczęła przegrywać ten pojedynek. By nie wypaść z gry, postanowiła zyskać rozgłos dzięki najbardziej skrajnym i prowokacyjnym wypowiedziom przeciwko Polsce, polskiemu rządowi, służbom i funkcjonariuszom państwa

BIEDNI ROSJANIE

Największym kuriozum w czasie wojny Rosji z Ukrainą okazało się mitologizowanie tzw. zwykłych Rosjan. Janina Ochojska ujęła się za nimi moralnie: „Mnie bardzo bolą w internecie takie wpisy »nienawidzę Rosjan«. Pomyślmy, jak muszą się czuć ci Rosjanie, którzy siedzą w więzieniach, bo protestowali przeciwko wojnie, i ci, którzy może nic nie robią – może powinni – ale milczących ludzi zawsze jest dużo. I w Polsce są milczący na różne tematy. I w Rosji też są tacy, którzy milczą. Jeśli nie potrafimy wyrazić czegoś pozytywnego o Rosjanach, to nie mówmy niczego".

W więzieniach siedzą nieliczni i wcale się nie obrażają na oskarżanie „zwykłych Rosjan", bo dobrze znają swoich ziomków. A poza tym troska o obywateli państwa dokonującego ludobójstwa i wielu okrutnych zbrodni, które nie są dziełem kosmitów, lecz „zwykłych Rosjan", sama w sobie jest kuriozum, także moralnym. Ale taka postawa wobec Rosji nie dziwi u osoby, która lubi być w awangardzie postępu. Efekt jest jednak odwrotny do zamierzonego: Ochojska stała się ulubienicą mediów Putina i tych mediów na Zachodzie, które od lat atakowały Polskę. A im bardziej media ją cytowały, tym ostrzejsze i bardziej niemądre były jej kolejne wypowiedzi.

I tak Janina Ochojska stała się najbardziej skrajnym, szkodzącym Polsce głosem w Brukseli i Strasburgu, radykalizując się w miarę rozszerzania swoich zasięgów. Zadowoleni z tego mogli być tylko zwolennicy Putina i ci wszyscy, którzy nigdy Polsce dobrze nie życzyli.

Reklama | 28/0422/F

eprasa.pl 0802b5532f

WYGRYWAMY RAZEM!

17,7 MLD ZŁ

przekazane na polski sport i kulturę.

Łączna kwota wsparcia od 1994 roku.

TOTALIZATOR SPORTOWY

NAJWIĘKSZY MECENAS SPORTU I KULTURY W POLSCE

TOTALIZATOR
SPORTOWY

#WygrywamyRazem

eprasa.pl 0802b5532f

Jak nowocześnie wychowywać patriotycznie młode pokolenie

Inspiracje z Izraela

To, co wyróżnia Izrael w stosunku do innych krajów Lewantu, to sposób wykorzystania archeologii, historii i przyrody w edukacji dzieci i młodzieży czy szerzej – w budowaniu tożsamości narodowej. Nie mam tu bynajmniej na myśli wycieczek do muzeów, ale np. zorganizowany udział młodzieży w prawdziwych, a nie w improwizowanych wykopaliskach archeologicznych, akademie liderów z historycznym backgroundem, wytyczanie historycznych szlaków pieszych obudowanych nowoczesnymi technologiami i programami lokalnych władz. To wszystko sprawia, że izraelska młodzież lgnie do historii i jest dumna ze swojej tożsamości. Do niedawna analogia Polski i Izraela, który jest otoczony politycznymi wrogami, wydawała nam się odległa. Patriotyczne wychowanie młodzieży, wobec wojny na

eprasa.pl 0802b5532f

Fot. Dmitriy Feldman svarshik/Shutterstock.com

Ukrainie, nabiera jednak i u nas wysokiego priorytetu. Ten materiał to owoc obserwacji dzięki pracy w ramach stypendium twórczego Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego nad serią filmów na temat początków chrześcijaństwa.

* * *

Ten wąski skrawek ziemi przez tysiąclecia stanowił łącznik między Afryką a Bliskim Wschodem. Od zarania ludzkości był to obszar intensywnych wędrówek, podbojów, osiedlania się i przesiedlania. Dlatego Izrael to szczególne miejsce na mapie świata ze względu na historię i powiązaną z nią archeologię, nie tylko tę biblijną. W 2021 r. ogłoszono, że w jednym miejscu zwanym Jaskinią Grozy znaleziono kompletny starożytny kosz liczący ok. 10 tys. lat, mumię dziecka sprzed 6 tys. lat i ponad 80 fragmentów pergaminu, w tym z fragmentami Księgi Zachariasza z I w. przed Chrystusem oraz monety z czasów powstania Bar-Kochby (II w. po Chrystusie) z napisem: „pierwszy rok po wyzwoleniu Izraela".

Oczywiście położenie geograficzne i historia Polski oraz powiązana z nią archeologia są inne i nieporównywalne do historii Izraela. Mamy natomiast olbrzymie i wciąż niewykorzystane pokłady bohaterstwa wielu pokoleń powstańców, zesłańców, żołnierzy czy np. tajnego nauczania, unikalną w skali świata armię podziemną. Mamy polskich wynalazców, podróżników, Kopernika, który „ruszył" Ziemię i Skłodowską-Curie. Mamy pierwszą w Europie konstytucję, tolerancję religijną o wiele wcześniejszą niż myśl oświeceniowa i unię narodów w wydaniu jagiellońskim wcześniejszą niż Stany Zjednoczone i UE. Mamy wiele „naj", które górują nad historycznym „bee" (na przekór tym, którzy chcieliby uczyć jedynie tego drugiego w ramach pedagogiki wstydu, choć oczywiście „bee" nie należy ukrywać). Mamy także pokłady starszego dziedzictwa. Włączanie młodzieży w wykopaliska archeologiczne, z tego co udało mi się ustalić, jest w Polsce doraźne i dość rzadkie (np. Projekt Września). Nie jest ani powszechnym, ani usystematyzowanym wychowaniem patriotycznym. Fenomen grup rekonstrukcyjnych to za mało. Dlatego warto zainspirować się przykładami nowoczesnego wychowania patriotycznego z Izraela.

> Izraelskie wychowanie patriotyczne to o wiele więcej niż inicjacja w dorosłość poprzez traumatyczne dla niektórych pobyty w Yad Vashem czy obozie Auschwitz, wobec których narasta od kilku lat miejscowy, izraelski sprzeciw

* * *

Ein Prat to akademia liderów dla młodzieży od 16. roku życia, założona w 2001 r., która w ramach wielu programów kładzie nacisk na naukę historii, współpracę w grupie, budowanie tężyzny fizycznej i charakteru, aby silniej poczuć związek z własną ziemią. „Co to znaczy być Żydem?", „Jakie wartości nas łączą?" – takie pytania słyszą młodzi uczestnicy. Przez atrakcyjne rajdy z plecakiem, wykłady i spotkania budują tożsamość narodową oraz odpowiedzialność za życie swoje i innych. Wykłady obejmują także Biblię (!), Talmud i etykę (program łączy perspektywę religijną i świecką). W Izraelu zauważono bowiem, że młodzież nie wychowa się sama i trzeba jej pomóc, choćby przez stawianie właściwych pytań. Nieustanne zagrożenie Izraela ze strony krajów sąsiedzkich jest z pewnością pewnym katalizatorem.

W 2006 r. wytyczono Szlak Sanhedrynu (Sanhedrin Trial) jako pierwszą interaktywną ścieżkę historyczno-przyrodniczą, oznaczoną specjalnym symbolem. Młodzież, przemierzając 70-kilometrowy szlak w Galilei, ożywia dla siebie nie tylko historię. Stworzono też specjalną aplikację dla szlaku, która np. rekonstruuje napotkane obiekty historyczne, jest elektronicznym przewodnikiem, zaznajamia z 70 wielkimi postaciami z historii Izraela. Projekt określono mianem 3 × 70: 70 km, 70 mędrców, z okazji 70-lecia istnienia państwa Izrael. Przenosi on młodzież także do czasów powstania Miszny i Talmudu (teksty religijne, których tu się nie wstydzą) oraz powstania Bar-Kochby – innych historycznych kamieni milowych Izraela. Trasa jest przyjazna rodzinom i została podzielona na pięć jednodniowych odcinków, zwanych Pięcioma Bramami Mądrości (czy dziś ktoś w Polsce używa takiego języka w edukacji publicznej?!). Pierwsza to Brama Aktywności, poświęcona postaciom, które inspirowały duchowe wartości i położyły fundamenty dla moralnych wartości kontynuowanych przez wieki – np. „Mniej mów, a więcej rób", „Spróbuj być człowiekiem tam, gdzie nie ma ludzi". Kładzie się nacisk na izraelskie osadnictwo i zachowywanie własnej ziemi czy rolnictwo jako część narodowego dziedzictwa. Dalej są Brama Pokoju, Brama

eprasa.pl 0802b5532f

Pokory (wobec stworzenia, wspólnoty i społeczeństwa – słyszymy w filmie promocyjnym), Brama Dawania (gdzie mowa jest o miłosierdziu, człowieczeństwie i poświęceniu dla innych), Brama Miłości (kochaj innych, jak siebie) – które prowadzą do świata mądrości i uniwersalnych wartości (ach ten język!).

W ramach przygotowań młodzież wzięła udział w wykopaliskach, ale gdzie! – w cardo, głównej ulicy rzymskiej Tyberiady. Na trasie szlaku znajdują się także wykopaliska w Usha, w ważnym miejscu kształtowania się judaizmu rabinicznego. Wytyczono tam punkty widokowo-wypoczynkowe, parkingi.

Oczywiście w projekt włączyły się władze lokalne. W tym i w innych projektach powtarzają się hasła: „podłączyć młodzież do przeszłości", „podłączyć młodzież do naszej ziemi", „tu, gdzie wszystko się zaczęło". Do tego dołączmy skoordynowaną współpracę instytucji publicznych: Izraelski Urząd ds. Starożytności (Israel Antiquities Authority) był inicjatorem projektu, w przygotowania włączyło się także ministerstwo edukacji, a sfinansowało ministerstwo kultury – u nas w praktyce sprawa dość problematyczna. Dodajmy do tego jedną (!) stronę internetową, która zbiera wszystkie parki archeologiczne i przyrodnicze w kraju (https://en.parks.org.il), z poręczną wyszukiwarką stworzoną pod kątem potrzeb turysty, a nie naukowca czy leśnika. Tu możemy sobie wybrać, na eksplorację których atrakcji mamy ochotę. Woda, jaskinie, fortece, zabytki archeologiczne, plaża, zabytki z listy UNESCO, spotkania z dzikimi zwierzętami, otwarta przestrzeń, kwitnące kwiaty, kempingi, łatwy spacer, dla „wózkowiczów", wycieczki całodniowe, z psem, na rowery, na pół dnia, z podziałem na kierunki geograficzne i pory roku itp. – oto lista kryteriów. Dla nas szokujące... A taki sposób myślenia właśnie zachęca do peregrynacji rodzin z dziećmi. Do tego mapa, kontakty, rezerwacje plus zdjęcia i filmy. Piękne filmy promocyjne na kanałach YouTube. IAA uważa za swój obowiązek pochwalenie się kolejnymi znaleziskami. Dziedzictwo przyrodnicze i historyczne połączone w harmonijną całość zwielokrotnia swoją siłę oddziaływania. Ale wróćmy do archeologii.

* * *

Na filmie z wykopalisk w Jaskini Grozy widać M'ayan Caro, jedną z uczestniczek Ein Prat, w obowiązkowym żółtym kasku: „Jestem bardzo szczęśliwa, że tu jestem. Czuję, że w ten sposób włączam się do naszego dziedzictwa, naszej historii, naszego narodu" – mówi z uśmiechem. Yahav Arieli, dziewczyna z warkoczem, dodaje: „To coś, co zwykle możesz zobaczyć w muzeum, a nagle jesteś jednym z tych, którzy biorą udział w całym procesie. To super!". Izraelski Urząd ds. Starożytności kładzie bardzo duży nacisk na edukację i promocję oraz współpracuje z wybranymi ochotnikami. Poprzez zakładkę „Join a dig" można dołączyć do zespołu wolontariuszy w jednym z czterech regionów geograficznych Izraela, taka możliwość istnieje także dla zagranicznych turystów. Można także stać się członkiem Strażników Starożytności (IAA Mosaic Society – Guardians of Antiquities). Na filmowych relacjach z wykopalisk oprócz pracowników IAA w jaskrawo pomarańczowych koszulkach widać także młodych ludzi. Cały pomysł bazuje na zainteresowaniu odkrywaniem archeologicznych tajemnic, ekscytacją, przygodą, być może inspiracją mitem Indiany Jonesa i „Poszukiwaczy zaginionej Arki". Jak tu się mawia – archeologia wyrosła z romantycznego porywu poszukiwaczy przygód i skarbów, a dopiero potem okrzepła w garniturze profesjonalnych metod i technik poszukiwań.

> Włączanie młodzieży w wykopaliska archeologiczne, z tego co udało mi się ustalić, jest w Polsce doraźne i dość rzadkie (np. Projekt Września). Nie jest ani powszechnym, ani usystematyzowanym wychowaniem patriotycznym, jak w Izraelu

Niektóre projekty opierają się na zaangażowaniu wolontariuszy. Na przykład ten dotyczący odkrywania i udostępniania dwukilometrowego odcinka rzymskiej, antycznej drogi, która biegnie obecnie przez teren rezerwatu przyrody Har Amasa. Na filmie widać grupę dzieci w wieku ok. 8–10 lat, jak wytrwale pracują przy odkrywaniu dawnego szlaku. Projekt jest realizowany także we współpracy z przedstawicielami społeczności lokalnej. Aby uratować i przeprowadzić konserwację akweduktu w Shimrat, skierowano wezwanie do dyrektorów instytucji edukacyjnych, kibuców i komitetów społecznych. Obiekt jest obecnie miejscem zajęć edukacyjnych dla dzieci. W wykopaliskach w Ramle wzięło udział 47 grup uczniów w ciągu roku. W miarę sukcesu dodano kolejne szkoły i kolejne miejsca – Nes Ziona, Netanya czy Tel Awiw. Na niektórych stanowiskach, jak w Cezarei czy Bet Sze'an, uczniowie brali nawet udział w pierwszych etapach konserwacji znalezisk. Zajęcia zaczynają się od wykładów w klasie, w tym od zaznajomienia z prawem dotyczącym wykopalisk, ponieważ trwa nieustanny wyścig ze złodziejami, którzy chcą ubiec i archeologów, i IAA. W sezonie centra archeologii zamieniają się w ośrodki starożytnego rzemiosła i rolnictwa, a uczniowie starożytnymi metodami produkują oliwę, perfumy, ceramikę, monety czy wino.

Na stronie izraelskiego resortu spraw zagranicznych przy liście aktualnych wykopalisk można także znaleźć informacje o archeologicznych szkołach polowych (płatnych) lub nieformalnych wykładach historyczno-archeologicznych, np. Tel Hazor Field School. Za opłatą można sobie „pokopać" w ramach projektu Dig for a Day, który zaprasza uczestników w każdym wieku na trzygodzinną przygodę archeologiczną na stanowisku Tel Maresha (95 szekli dla osób powyżej 15. roku życia oraz 72 szekle dla dzieci w wieku 5–14 lat, nie licząc opłaty wejściowej). Można także zamówić kopanie prywatne dla grupy do 10 uczestników (1,3 tys. szekli). Organizator – Archaeological Seminars Institute jest od 1981 r. pionierem w partnerstwie publiczno-prywatnym w profesjonalnej archeologii (oczywiście na licencji IAA). Zwraca się więc także uwagę na możliwą komercjalizację archeologii.

eprasa.pl 0802b5532f

* * *

Antyczne scenerie umożliwiają nietypowe dla Polaków atrakcje. Miejsc dostępnych na rodzinne i religijne uroczystości, np. bar micwę, zaręczyny czy ślub, wybrano w Izraelu aż 17, m.in.: Tzippori, Tel Megiddo, Bet She'arim, Herodium, Góra Garizim, En Gedi Antiquities, Masada, Tel Arad czy Tel Beer Szewa. Znajdują się tu wszelkie udogodnienia, takie jak stoły, krzesła, podgrzewacze do wody, a w Masadzie – ozdobny zwój Tory. Na stronie internetowej zbierającej w jednym miejscu informacje o wszystkich parkach przyrodniczych i archeologicznych widnieje hasło: „Połącz się z naturą, dziedzictwem i tradycją".

* * *

The Temple Mount Sifting Project (Projekt Przesiewania Wzgórza Świątynnego) to jeszcze inna forma aktywności archeologicznej. Podjęto go w celu przeszukania gruzu pochodzącego z tego świętego miejsca. Pomiędzy Izraelczykami a Palestyńczykami rywalizacja trwa czasem także na polu archeologii. Wykopaliska archeologiczne na Wzgórzu Świątynnym są stanowczo zabronione, a dostęp dla turystów niebędących muzułmanami jest ograniczony. To prawdopodobnie najbardziej kontestowane politycznie miejsce na świecie. Arabowie obawiają się spisku syjonistycznego, który ma mieć na celu podkopanie się pod Wzgórze (wzdłuż krawędzi biegnie starożytny tunel) i wysadzenie w powietrze tutejszych meczetów. Z drugiej strony naczelny rabin Izraela zabronił Żydom odwiedzania Wzgórza Świątynnego w obawie przed zbezczeszczeniem miejsca najświętszego, ponieważ nie wiadomo, gdzie ono się znajdowało. Mimo to w 1999 r. ze Wzgórza Świątynnego, a dokładnie z podziemnej konstrukcji Stajni Salomona (o nieznanym datowaniu), wywieziono bez szczegółowych badań archeologicznych 9 tys. m^3 gruzu i wyrzucono do doliny potoku Cedron. Podczas 16 lat przesiewania gruzu przez wolontariuszy projektu przesiano 4221 ton z ponad 5210 ton, przy udziale 212 726 osób i znaleziono... 488 173 zabytkowe przedmioty.

Wśród uczestników znajdują się całe rodziny. Dwugodzinne kopanie jest poprzedzone wykładem i instrukcją przesiewania, a zakończone podsumowaniem, podczas którego przewodnik omawia znalezione przez grupę artefakty. Koszt to 35 szekli dla dorosłych i 20 szekli dla uczestników w wieku 7–17 lat. Można także zamówić pokaz archeologiczny dla dzieci. Co miesiąc publikowana jest lista najważniejszych znalezisk i zdjęcie znalazcy miesiąca oraz zdjęcia z pracy grupowej. Ponieważ Wzgórze Świątynne ma długą i bogatą historię, można tu odkryć zabytki z bardzo odległych epok historycznych: srebrną monetę z okresu krzyżowców, amulet z XIII w. przed Chrystusem, fragment egipskiej figurki jeszcze o 200 lat starszej, bizantyjski krzyż czy islamskie zawieszki z XVI w. Każdemu z tych znalezisk towarzyszą rumieńce i entuzjazm. Możliwe jest także sponsorowanie uczestnictwa klasy szkolnej i wiele innych opcji.

* * *

Izraelskie wychowanie patriotyczne to o wiele więcej niż inicjacja w dorosłość poprzez traumatyczne dla niektórych pobyty w Yad Vashem czy obozie Auschwitz, wobec których narasta od kilku lat miejscowy, izraelski sprzeciw. To dużo ciekawych, wyważonych i świetnie zorganizowanych inicjatyw. Oczywiście można słusznie zauważyć, że przy nadmiarze zabytków i pól do eksploracji, które leżą odłogiem, można łatwiej prowadzić w Izraelu taką politykę archeologiczną. Rzeczywiście, np. klify Pustyni Judzkiej ciągną się na przestrzeni ponad 150 km i zawierają miriady jaskiń, z których zaledwie ok. 50 proc. było kiedykolwiek eksplorowanych, zwłaszcza że czasem, aby dostać się do takiej jaskini, trzeba zjechać na linie 300–400 m w dół. Rzeczywiście, Izrael charakteryzuje się ponoć najwyższą na świecie gęstością stanowisk archeologicznych. Daje się jednak zauważyć świadome i twórcze wykorzystywanie potencjału historycznego i archeologicznego do łączenia pokoleń i budowania tożsamości narodowej. „Pamiętaj o przeszłości, żyj teraźniejszością, zapewnij przyszłość" – to hasło, które tu przyświeca. Ale czy u nas nie można byłoby w ten sposób wykorzystać potencjału skansenów (60 obiektów na stronie skanseny.net), parków narodowych (23 – na stronie zpppn.pl), pomników historii (114 – na stronie: nid.pl/pomniki-historii) czy lekcji żywej historii? Połączyć to w jedną całość? Polska to także przecież kopalnia... bohaterów. Kluczem jest tu słowo integracja (informacji), intersekcjonalność i synergia (współpraca wielu podmiotów) oraz język promocji (np. kształtowanie liderów, bramy mądrości itp.) połączone zgrabnie w jedną opowieść. Tego możemy się jeszcze od Izraela uczyć.

Agnieszka Marianowicz-Szczygieł

Autorka jest psychologiem, wiceprezesem Fundacji Instytut Analiz Płci i Seksualności „Ona i On"

Fot. ChameleonsEye/Shutterstock.com

eprasa.pl 0802b5532f

Bój o Pałac Elizejski i polskie interesy

Wszyscy istotni francuscy politycy żywią uwielbienie dla Moskwy, ale Emmanuel Macron wyróżnia się spośród nich tym, że dodatkowo nienawidzi Polski

JAN ROKITA

Nie wiedzieć czemu, w Polsce utarło się od jakiegoś czasu przekonanie, że owa rusofilia, nieprzezwyciężalna i zakorzeniona od półtora wieku we francuskiej tradycji politycznej (co zauważył niedawno Kaczyński), miałaby być produktem firmowym francuskiej prawicy. To oczywisty przesąd, który upowszechniła sprawna i jak się okazuje skuteczna głównonurtowa propaganda. Jeśli popatrzeć z elementarną rzetelnością na czwórkę kandydatów do francuskiej prezydentury, którym udało się przeskoczyć pięcioprocentowy próg (gwarantujący notabene we Francji budżetowe zwroty potężnych kosztów kampanii), to w materii polityki wschodniej różnice między nimi mają charakter nie strategii, lecz niuansu politycznego.

ROSJA, STRATEGICZNY PARTNER

Wszyscy oni, tzn. Macron, Le Pen, Mélenchon i Zemmour, są nie od dziś dogłębnie przekonani, iż Moskwa jest strategicznym partnerem Paryża, a sojusz z Rosją wzmacnia pozycję Francji w Europie. Każdy z nich w mniejszym lub większym stopniu z irytacją spogląda na potęgę amerykańską i jej dominację w Europie.

Całej czwórce z trudem przychodzi przyjęcie do wiadomości rozszerzenia Unii w 2004 r. o Polskę, gdyż ów fakt, wymuszony na Unii przez Berlin, traktują jako zasadniczy powód spadku znaczenia Francji i francuskich interesów w Unii. I co więcej: dla każdego z tej czwórki rosyjska inwazja na Ukrainę stanowi potężny kłopot, z którego jakoś najmniejszym kosztem należy wybrnąć, nie zważając przy tym ani na interesy państwa ukraińskiego, ani tym bardziej na ostrzeżenia i zaklęcia, które z wyjątkowym nasileniem płyną w tej materii z Europy Środkowej, przede wszystkim z Warszawy.

W Polsce udało się zbudować powszechne dzisiaj, choć mocno wątpliwe mniemanie, iż w materii francuskiej polityki wschodniej istnieje jakiś wielki spór, którego dwie strony najdobitniej mieliby wyrażać rywale w drugiej turze francuskich wyborów prezydenckich: Macron i Le Pen. Nie ma dwóch zdań co do tego, że liderka francuskiej alt-prawicy upatruje w Rosji (uwaga: w każdej Rosji,

Fot. Eliot Blondet/ABACAPRESS.COM/EastNews

eprasa.pl 0802b5532f

nie tylko putinowskiej) sojusznika Paryża w ograniczaniu w Europie wpływów niemieckich. Zresztą w znanym w Polsce wywiadzie, którego udzieliła dziennikowi „Rzeczpospolita", Le Pen otwarcie zapowiada, że jej celem jest odmiana obecnego układu sił w Unii, gdyż wedle jej przekonania „ilekroć ścierają się interesy Francji i Niemiec, nasi przywódcy nie bronią interesów Francji i za każdym razem decyzje unijne uwzględniają interesy wyłącznie niemieckie".

Le Pen jest przekonana, że Paryż powinien prowadzić bardziej asertywną politykę narodową na własną rękę, w czym ma mu pomóc pozyskanie przychylności Moskwy. Można by rzec, że w tej wizji sprawą kluczową jest przejęcie w Europie przez Paryż polityki rosyjskiej w swoje ręce, czyli swego rodzaju rywalizacja, ba... być może nawet swoista polityczna zazdrość w stosunku do Berlina, iż do jakiegoś czasu mogło się wydawać, że to właśnie Niemcy potrafią najlepiej prowadzić własne interesy w Rosji. Dziś Niemcy srogo płacą za swoją przeszłą politykę wschodnią, a pod presją własnej opinii publicznej na gwałt próbują tę politykę dość radykalnie odmienić. Inaczej niż Francja, gdzie ani nie ma antyrosyjskiej presji opinii publicznej, ani nikomu z polityków nie przyszłoby do głowy serio się zarzekać, iż za sprawą toczącej się wojny Europa miałaby trwale zrywać więzi z Moskwą.

O tym najlepiej świadczy polityczna linia Macrona, a nie optyka francuskiej alt-prawicy, która jest dotąd pozbawiona wpływu na kształt polityki państwowej. Dwa lata temu, gdy Macron odwiedził Polskę, po dłuższym czasie zamrożenia polsko-francuskich relacji, przyjął kolacją w ambasadzie francuskiej polskich antypisowsko nastawionych dziennikarzy i aktorów, co zresztą jest typowe dla stylu tego polityka lubiącego pokazywać się w otoczeniu bogaczy, celebrytów, ludzi kultury i intelektualistów. Wtedy właśnie dobitnie tłumaczył Polakom, iż istotą nowych czasów w Europie jest koniec hegemonii i zaufania do Ameryki oraz wynikające z tego partnerstwo z Rosją, która odepchnięta od Europy stworzyłaby niebezpieczny blok wespół z Chinami. Macron zawsze uważał, że tę elementarną wiedzę o świecie trzeba wbijać do łbów ludziom z Europy Środkowej (którą on zawsze nazywa Europą Wschodnią), zwłaszcza Polakom, gdyż francuskie przywództwo w Europie warunkowane jest w gruncie rzeczy pacyfikacją rzekomej rusofobii, jaka panuje w naszej części Europy.

Teraz, czyli dwa lata później, francuska strategia w niczym się nie zmieniła, a wojna na wschodzie Europy chwilowo tylko uniemożliwia jej pełne rozwinięcie. „The New York Times" niemal jako sensację polityczną odkrywa, iż najwierniejszy człowiek Macrona minister gospodarki i finansów Le Maire, stawia retoryczne pytanie: „Czy Europa chce Rosji w ścisłym sojuszu z Chinami, czy gdzieś pomiędzy Chinami a Europą?". Macron w wywiadzie dla dziennika „Journal du Dimanche" mówi zaś o „uprawnionych obawach Rosji wobec NATO" i wyjaśnia, że intencją rosyjskiej polityki nie jest tak naprawdę aneksja Ukrainy, lecz przeformatowanie rosyjskich relacji z NATO i Unią Europejską. I przepowiada konieczność szukania jakiegoś nowego punktu równowagi, który powinien uwzględnić rosyjskie interesy geopolityczne w Europie Wschodniej.

To właśnie w ten sposób myślenia tak celnie ugodził ostatnio Morawiecki, obnażając publicznie bezsilność ustawicznych telefonów Macrona do Putina, wykonywanych podczas wojny i masakr ludności cywilnej Ukrainy. I stąd wzięła się owa eksplozja złości, którą zionął nagle Macron pod adresem polskiego premiera, próbując dezawuować wartość opinii polskiego rządu, jako „skrajnie prawicowo antysemickiego".

MACRON KONTRA POLSKA

Nietrudno zauważyć, że próby dezawuowania głosu Polski w Europie za pomocą argumentu antysemickiego nie różnią się koncepcyjnie od pomysłów prezydenta Rosji. Doskonale pamiętamy przecież, jak Putin z charakterystyczną dlań namiętnością historyka amatora dowodził, że to polska przedwojenna dyplomacja planowała wspólne rozwiązanie kwestii żydowskiej z hitlerowskimi Niemcami. I Macron, i Putin wiedzą doskonale o napięciach we współczesnych relacjach polsko-izraelskich i chcą nimi grać dla osłabienia politycznego znaczenia Polski w Europie. Prawdę mówiąc, to w tym punkcie ujawnia się tak naprawdę istota stosunku obecnej postliberalnej francuskiej elity władzy wobec Polski. Idzie o to, aby Warszawę i jej politykę deprecjonować, tak by polskie wysiłki na arenie międzynarodowej stawały się daremne, a przez to były traktowane jako niewarte uwagi. W otoczeniu Macrona panuje dzisiaj niepokój właśnie co do tego, że wojna na wschodzie Europy znów zasadniczo zwiększa polityczne znaczenie Polski nie

Fot. Emmanuel DUNAND/AFP/EastNews

eprasa.pl 0802b5532f

tylko jako kraju frontowego, lecz również takiego, który w kwestii Rosji wykazywał się od 30 lat stosunkowo największą dawką ostrożności i zdrowego rozsądku.

A trzeba pamiętać, że Macron jest prawdziwym wyjątkiem w unijnej Europie, gdy idzie o polityczną obsesję na punkcie Polski i polskiej polityki. Nigdy za dużo przypominać tego rejestru wrogich aktów Macrona wobec naszego kraju. Już u początków swojej prezydencji, podczas sławnego wykładu dla studentów na Sorbonie, Macron wzywał „młodych Polaków, aby stawiali opór polskiemu rządowi", którego politykę określił mianem „jadowitej". Domagał się też, aby Warszawa „w końcu wyjaśniła, że zamierza złożyć wniosek o wyjście Polski z Unii". Trochę później, przy okazji nowojorskiego szczytu klimatycznego, opowiadał dziennikarzom: „Prawda jest taka, że wszystko blokuje Polska; więc niech młodzież protestująca w Europie w końcu pojedzie manifestować do Polski, by pomóc mi przekonać tych, których przekonać nie jestem w stanie". Widać, że francuski prezydent zawsze marzył o tym, aby sprowokować protesty i manifestacje, które zdestabilizowałyby Polskę na tyle, by nie była już w stanie występować w świecie z obroną swoich racji.

Apele o manifestacje to jedno, ale Macron powraca ciągle także do regularnych ataków słownych. Jeszcze w 2016 r. obiecywał, że w ciągu trzech miesięcy doprowadzi do nałożenia na Polskę unijnych sankcji z powodu skali eksportu polskich usług, na wiecu pierwszomajowym w Paryżu wskazywał zaś robotnikom Polskę jako przyczynę skali francuskiego bezrobocia. Rok później robił specjalne tournée po Europie Środkowo-Wschodniej, aby przekonywać naszych sąsiadów do zerwania politycznej współpracy z Polską. To wtedy właśnie podczas wizyty w Sofii wygłosił słynne zdanie: „Polska nie tylko nie określa przyszłości Europy dziś, ale nie będzie jej również określać jutro". Przypominanie tych wybryków Macrona jest konieczne, gdyż pozwala zrozumieć, że nie chodzi tu o jakieś przypadkowe incydenty, jakie zdarzają się niemal wszystkim politykom, lecz o stabilną linię francuskiej polityki, która odkąd Macron zasiadł w Pałacu Elizejskim, jest Polsce otwarcie wroga. Obecna próba zdezawuowania Polski jako kraju rządzonego przez „skrajnie prawicowych antysemitów" nie jest niczym nowym. A jeśli Macron wygra drugą turę francuskich wyborów, będzie nadal niczym pracowity polityczny pająk rozsnuwać z Pałacu Elizejskiego sieć, mającą dezawuować znaczenie Polski i przeciwdziałać naszym narodowym interesom.

LE PEN W SOJUSZU Z WARSZAWĄ

I to zapewne różni istotnie Macrona od Le Pen. Nie wizja polityki wschodniej, która niezależnie od tego, kto wygra za tydzień prezydenckie wybory, niewiele będzie mieć wspólnego z polskimi wyobrażeniami i interesami. Jak nie bez racji mówi były szef dyplomacji Czaputowicz (skądinąd dyplomata wyzbyty ideologicznego zacietrzewienia, a skupiony na polskich interesach państwowych): „Jedno, co jest pewne, to to, iż wybory we Francji wygra polityk prorosyjski". Jednak w porównaniu z obecnym prezydentem przywódczyni francuskiej alt-prawicy ma dwie zasadnicze przewagi, patrząc na rzecz wyłącznie z perspektywy polskich interesów. Po pierwsze, w Warszawie widzi nie politycznego wroga, na którego trzeba zastawiać europejskie sidła, ale potencjalnego sojusznika w przebudowie Unii Europejskiej, tak by ta wyzbyła się swojego ideologicznego zacietrzewienia i fanatyzmu, charakterystycznych dla współczesnych instytucji unijnych.

> Zawsze wtedy, gdy alians francusko-niemiecki się zacieśnia, polskie interesy schodzą w Unii na trzeci plan. I vice versa: ilekroć ów alians staje się luźniejszy i pojawiają się w nim napięcia, dla Polski otwiera się rozległe pole europejskiej gry

Po drugie, dążąc do uwolnienia Francji spod przemożnego wpływu polityki niemieckiej, Le Pen planuje całkiem nowy układ sił i relacji wewnątrz Unii, niesłychanie korzystny dla polskich interesów. Europejska reguła jest bowiem w tej mierze bezwzględna i obowiązuje niezależnie od tego, jaki akurat obóz polityczny sprawuje władzę w Paryżu, Berlinie czy Warszawie. Zawsze wtedy, gdy alians francusko-niemiecki się zacieśnia, interesy polskie schodzą w Unii na trzeci plan. I vice versa: ilekroć ów alians staje się luźniejszy i pojawiają się w nim napięcia, dla Polski otwiera się rozległe pole europejskiej gry. Z polskiej perspektywy model optymalny polegałby więc na tym, aby Warszawa mogła mieć zarówno z Paryżem, jak i Berlinem relacje bliższe i lepsze, niźli mają te dwie stolice ze sobą nawzajem. Wtedy nawet tzw. trójkąt weimarski mógłby się stać formatem istotnie poręcznym dla polskiej polityki.

Były minister Sikorski nie bez racji napisał ostatnio, że w wyniku obecnej wojny „Rosja utraciła Niemcy". Uważam, że dzisiejsze realia celniej oddaje odwrócenie owego stwierdzenia: wojna sprawiła, że to Niemcy utraciły Rosję, i to pewnie na dość długo. W gruzach legł przecież właśnie cały wielki pomysł niemieckiej strategii, aby Rosję wciągać jak najgłębiej w sieć niemieckich interesów gospodarczych, a w ten sposób wiązać ją z Berlinem i jego polityką. Pomysł, o którym uczciwy prezydent Steinmeier mówi teraz otwarcie: „To był mój straszny błąd".

Jeśli na skutek hipotetycznego zwycięstwa prezydenckiego Le Pen Niemcy utraciłyby także Francję, oznaczać by to musiało w konsekwencji nieuchronną i zasadniczą rewizję unijnej współpracy Warszawy i Berlina. Dopiero taki model stosunków w Europie Środkowej dałby Polsce nie tylko oddech od nieustannej zewnętrznej presji, lecz również otworzyłby pole dla stopniowego uzgodnienia polskiej i niemieckiej polityki na wschodzie: wobec Rosji, wobec Ukrainy i generalnie wobec coraz bardziej płynnego i niepewnego europejskiego bezpieczeństwa.

eprasa.pl 0802b5532f

GRZEGORZ GÓRNY

Między świętą wojną a wojną sprawiedliwą

Jak zwierzchnicy Kościołów odnoszą się do największego konfliktu zbrojnego w Europie po II wojnie światowej? Cyryl, Bartłomiej, Franciszek – każdy z nich reprezentuje inne stanowisko

Wojna na Ukrainie ujawniła różne postawy Kościołów chrześcijańskich wobec tego militarnego konfliktu. Najbardziej szokujące stanowisko zajęła Rosyjska Cerkiew Prawosławna. Patriarcha moskiewski Cyryl poparł zbrodniczą agresję większego kraju na mniejszy, uzasadniając ją względami metafizycznymi. W jego opinii jest to starcie, które toczy się między siłami dobra, reprezentowanymi przez Moskwę, a siłami zła, uosabianymi przez władze w Kijowie i stojący za nimi Zachód.

Dodajmy, że jest to ten sam hierarcha, który w 2012 r. przybył do Warszawy, by ogłosić razem z ówczesnym przewodniczącym episkopatu abp. Józefem Michalikiem wspólne przesłanie do narodów Polski i Rosji. Jawił się wówczas jako gołąbek pokoju. W podpisanym przez niego dokumencie wielokrotnie pojawiały się słowa: pokój, dialog, zgoda, wzajemne zaufanie, przebaczenie, braterstwo i pojednanie.

Dziś w jego retoryce dominują zupełnie inne tony. Podczas niedawnej mszy zagrzewał rosyjskich żołnierzy do walki, zachęcając naród, by stał murem za swą armią. Mówił: „Musimy być bardzo silni. Mówiąc »my«, mam na myśli przede wszystkim siły zbrojne – ale nie tylko. Wszyscy nasi ludzie muszą się dziś obudzić, muszą się obudzić, muszą zrozumieć, że nadszedł czas szczególny, czas, od którego mogą zależeć historyczne losy naszego narodu".

ŚWIĘTA WOJNA ROSJI

Gdy rosyjska ofensywa załamała się na północy Ukrainy, Cyryl podczas uroczystej mszy podarował dowódcy Gwardii Narodowej gen. Wiktorowi Zołotowowi kopię Augustowskiej Ikony Matki Bożej. Życzył wojskowemu, by wizerunek Maryi zawsze był obecny w szeregach wspomnianej formacji. Zdarzenie miało wymiar symboliczny, nawiązywało do prawosławnych opowieści z czasów I wojny światowej, gdy armia rosyjska na Podlasiu znalazła się w głębokiej defensywie. Wówczas (w nocy z 13 na 14 września 1914 r.) żołnierzom miała się ukazać na niebie Matka Boża. Pod wpływem rozchodzącej się o tym wieści przystąpili oni do kontrataku i rozgromili wojska niemieckie w bitwie pod Augustowem. Rok później na polecenie metropolity moskiewskiego Makarego wykonano ikonę upamiętniającą to wydarzenie.

Przesłanie prezentu od Cyryla było jasne: rosyjskiemu wojsku, które ugrzęzło na Ukrainie, potrzebna jest pomoc z nieba. Tak odebrał ten gest także gen. Zołotow, który wyraził nadzieję, że obecność cudownej ikony będzie chronić jego żołnierzy oraz przyspieszy ich zwycięstwo.

Patriarcha Cyryl nie jest odosobniony w swoich poglądach. Podobnie myśli większość hierarchów Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Jednym z nich jest abp Nikon z Ufy, który wystąpił na wiecu poparcia dla Władimira Putina i wojny na Ukrainie. Powiedział wówczas o wrogach Rosji, że „takich ludzi nie możemy uważać za ludzi. Dlatego wspieramy naszą armię, naszego prezydenta. Jesteśmy z wami jedno".

W podobnym duchu wypowiadał się arcybiskup syktywkarski Pitrim, który w wywiadzie dla portalu regnum.ru mówił: „Studiowałem historię i wiem, że Kijów był wiele razy oblegany, m.in. przez naszych książąt rosyjskich. Działo się tak jednak z powodu niesprawiedliwych czynów mieszkańców Kijowa. A teraz widzimy niegodziwe czyny Kijowa. Wszystko, co robi prezydent, jest w porządku. Ja sam jestem monarchistą z przekonania i jako monarchista mówię: skoro Bóg dał taką możliwość, to ja sam nałożę koronę na głowę Putina – oczywiście jeśli patriarcha nie zechce go koronować, a mam taką samą jak patriarcha moc biskupią".

Ten sam biskup Pitrim podczas niedawnego nabożeństwa powiedział, że każdy żołnierz rosyjski, który zginie na Ukrainie, powinien zostać ogłoszony świętym, ponieważ jest męczennikiem. Oznaczałoby to de facto uznanie konfliktu na Ukrainie za świętą wojnę.

Co znamienne, to samo zdanie prezentuje główny mufti Czeczenii Salah Meżijew, który wezwał wiernych do udziału w dżihadzie nad Dnieprem po stronie armii rosyjskiej. Islamski duchowny obiecał, że każdy muzułmanin, który zginie na ukraińskim froncie, „bezwarunkowo stanie się szahidem", a więc poległym w imię Allaha i dzięki temu trafi do raju. Wspomniany

eprasa.pl 0802b5532f

mufti pochwalił czeczeńskie oddziały biorące udział w agresji na Ukrainę, mówiąc: „Muzułmanie, którzy dziś tam wojują, walczą za Koran, za proroka, i żeby ten brud nie został im narzucony, a także dlatego, że podążają ścieżką towarzyszy proroka Mahometa".

WOJNA SPRAWIEDLIWA UKRAINY

O ile z jednej strony konfliktu ożywa idea świętej wojny, reprezentowana przez sojusz patriarchatu moskiewskiego i czeczeńskiego islamu, o tyle po drugiej dominuje odwołanie się do koncepcji wojny sprawiedliwej. W sumie jest to ta sama kontrowersja, która rozpalała umysły europejskich elit 600 lat temu. Apogeum owego sporu przypadło na obrady soboru w Konstancji w latach 1414–1418. Delegacja Zakonu Krzyżackiego, którą wspierał niemal cały kwiat rycerstwa zachodniego, prezentowała koncepcję świętej wojny, opowiadając się za nawracaniem pogan ogniem i mieczem. W opozycji do niej wystąpiła delegacja polska, która twierdziła, że nie można szerzyć wiary siłą. Wypracowała ona koncepcję wojny sprawiedliwej, do której zaliczono zwłaszcza wojnę obronną. W tej optyce Krzyżacy, atakując pogańską Litwę, okazywali się agresorami wywołującymi niesprawiedliwy konflikt, obrońcy mieli prawo zaś stawiać im opór, ponieważ występowali w godziwej sprawie.

Dziś do tej koncepcji odwołują się nad Dnieprem duchowni nie tylko Kościołów grekokatolickiego i rzymskokatolickiego, lecz także autokefalicznej Prawosławnej Cerkwi Ukrainy, która nie uznaje zwierzchnictwa Moskwy. Stojący na jej czele metropolita kijowski Epifaniusz nie tylko oskarżył Putina o ludobójstwo, lecz także ujawnił, że znajduje się na piątym miejscu osób przeznaczonych do likwidacji przez Rosję i że były już trzy próby zamachów na jego życie. Wspomniane Kościoły uważają, że z chrześcijańskiego punktu widzenia Ukraińcy mają nie tylko prawo, ale i obowiązek obrony własnej ojczyzny przed brutalną napaścią.

W najbardziej paradoksalnej sytuacji znaleźli się wierni Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej, uznający zwierzchnictwo patriarchatu moskiewskiego, którzy przed lutową inwazją stanowili większość chrześcijan w kraju. To właśnie im – według Putina i Cyryla – mieli przyjść z pomocą rosyjscy żołnierze. Tymczasem to właśnie oni stali się głównymi ofiarami najazdu. Zamiast „wyzwolenia z rąk neonazistów" otrzymali ze strony Rosji „przyjacielski ostrzał", „braterskie bombardowania" i „brat-

Fot. Giulio Napolitano/Shutterstock.com, Ververidis Vasilis/Shutterstock.com

eprasa.pl 0802b5532f

nie egzekucje". Brutalna agresja odniosła skutek odwrotny do zamierzonego przez Kreml. Zamiast wdzięczności i poparcia wywołała gniew i rozczarowanie wśród ukraińskich prawosławnych, którzy dotychczas pozostawali lojalni wobec Moskwy. Nic więc dziwnego, że ich najwyższy rangą duchowny, metropolita kijowski Onufry, wypowiedział się w duchu całkowicie przeciwstawnym niż jego bezpośredni zwierzchnik – patriarcha Cyryl. Nazwał mianowicie rosyjską agresję „powtórzeniem grzechu Kaina, który z zazdrości zabił własnego brata. Taka wojna nie ma usprawiedliwienia ani przed Bogiem, ani przed ludźmi", dodał.

Jeszcze bardziej radykalni są inni hierarchowie do niedawna wierni Cyrylowi, którzy teraz masowo odłączają się od patriarchatu moskiewskiego. Porzucają go liczne parafie, a nawet całe eparchie (diecezje). Nawet metropolita tarnopolski Siergiej, uważany za najbardziej prorosyjskiego dostojnika w kraju, wydał dekret skierowany do wszystkich duchownych swej eparchii, aby odtąd przestali wymieniać podczas mszy imię Cyryla, co de facto oznacza zerwanie jedności z patriarchatem moskiewskim. To pokazuje, że stracił on niemal całkowicie poparcie wśród prawosławnego duchowieństwa na Ukrainie. Osiągnął więc cel odwrotny do zamierzonego.

Mało tego, niechęć wobec Cyryla jest tak powszechna, że większość obywateli Ukrainy opowiada się w sondażach za uznaniem Cerkwi wiernej patriarchatowi moskiewskiemu za organizację ekstremistyczną i antypaństwową, której działalność powinna zostać zakazana.

Na tym tle rośnie autorytet patriarchy Konstantynopola Bartłomieja, który potępił agresję Putina oraz odwiedził z wyrazami wsparcia ukraińskich uchodźców w Polsce. Przez ostatnie lata był on oskarżany przez Moskwę, że chce zniszczyć wpływy patriarchatu moskiewskiego na Ukrainie. W rzeczywistości jednak sam Cyryl zrobił to w ciągu niespełna miesiąca o wiele skuteczniej, niż Bartłomiej potrafiłby przez całe dekady.

Inne Cerkwie prawosławne na świecie sprzeciwiają się wojnie na Ukrainie, jednak tylko część z nich zdecydowanie potępia rosyjską agresję. Niektóre są zbyt związane z patriarchatem moskiewskim, by mogły sobie pozwolić na otwartą krytykę Rosji. Najostrzej dotychczas wypowiedział się rzecznik prasowy rumuńskiej Cerkwi prawosławnej, który nazwał Putina wprost antychrystem.

NIE MA WOJNY SPRAWIEDLIWEJ?

Na tym tle szczególnie wyróżnia się postawa Kościoła katolickiego. Z jednej strony utrzymane w bardzo ostrym tonie listy do patriarchy Cyryla skierowali przewodniczący episkopatu Polski abp Stanisław Gądecki oraz prymas Czech kard. Dominik Duka. Obaj zdecydowanie potępili zbrodnie dokonywane przez Rosjan na Ukrainie. W podobnym tonie wypowiedziało się wielu innych dostojników z Europy. Z drugiej jednak strony z tak jednoznacznym stanowiskiem wyraźnie kontrastuje zachowanie Franciszka.

Potępia on przemoc, współczuje ofiarom i nawołuje do pokoju, ale nie mówi, kto jest ofiarą, a kto agresorem. Nie wskazuje nawet kryteriów, na podstawie których można byłoby dokonać takiego rozróżnienia. W swych apelach, aby odłożono broń i szukano porozumienia, traktuje obie strony symetrycznie. Wielu wiernych na Ukrainie jest rozgoryczonych jego postawą, która sprowadza obie strony konfliktu do tego samego poziomu odpowiedzialności.

> Patriarcha moskiewski Cyryl poparł zbrodniczą agresję większego kraju na mniejszy, uzasadniając ją względami metafizycznymi. W jego opinii jest to starcie, które toczy się między siłami dobra, reprezentowanymi przez Moskwę, a siłami zła, uosabianymi przez władze w Kijowie i stojący za nimi Zachód

W sumie postawa Franciszka nie powinna dziwić, jeżeli zna się jego poglądy. W swej ostatniej encyklice „Fratelli tutti" napisał wprost, że „bardzo trudno jest dziś utrzymać racjonalne kryteria, które wypracowano w poprzednich wiekach, by mówić o możliwości »wojny sprawiedliwej«". Co prawda Katechizm Kościoła Katolickiego twierdzi coś przeciwnego, dopuszczając możliwość zastosowania takiej kategorii do współczesnych konfliktów zbrojnych, jednak Franciszek upiera się przy swoim zdaniu.

Przyjęcie jego stanowiska sprawiłoby jednak, że Ukraińcy nie mogliby mówić, iż toczą wojnę sprawiedliwą, broniąc swej ojczyzny przed agresorem. Prowadzona przez nich obrona byłaby czynem moralnie złym – tak samo jak złem jest masakrowanie bezbronnej ludności cywilnej. To jednak oznacza de facto moralne zrównanie sprawców z ofiarami. Szokujące? To prawda, ale do tego sprowadzał się przecież szeroko komentowany tweet Franciszka po ujawnieniu zbrodni ludobójstwa w Buczy: „Wszyscy jesteśmy winni!". Wszyscy? Matki zabitych dzieci też? Na równi z tymi, którzy strzelali skrępowanym więźniom w potylicę?

Odrzucenie przez Franciszka koncepcji wojny sprawiedliwej czyni go intelektualnie i moralnie bezradnym wobec bestialstwa, które domaga się osądu. Elementarne poczucie sprawiedliwości wielu katolików rozjeżdża się w tym momencie dramatycznie z poglądami ich arcypasterza, który zawiesza moralne wartościowanie w sytuacji, gdy jest ono szczególnie potrzebne.

Wiele słyszeliśmy w ostatnich latach o „rewolucji Franciszka" i jego „nowym paradygmacie". Stosunek do wojny na Ukrainie nie jest żadnym odstępstwem od linii programowej tego pontyfikatu. Jest logiczną konsekwencją jego założeń. Ukraińscy duchowni, zarówno grekokatoliccy, jak i rzymskokatoliccy, nie zamierzają go jednak słuchać i nadal mówią, że ich kraj toczy wojnę sprawiedliwą.

eprasa.pl 0802b5532f

wSIECI HISTORII

Nowe wydanie w kioskach!

Nieznane fakty
Relacje polsko-ukraińskie – z Kozakami przeciw Moskwie

Przedmurze
Polscy rycerze w obronie wrót Europy w XVI i XVII wieku

Ropa z morza
Witold Zglenicki – polski nafciarz na dzikim Wschodzie

Zamów e-prenumeratę na cały rok 2022:
SIECI i wSIECI HISTORII oraz **3 e-booki** (o wartości 94,70 zł) **w prezencie** to koszt tylko 119,90 zł

Wejdź na **www.SiecPrzyjaciol.pl**

eprasa.pl 0802b5532f

Zagrać samego siebie, i to w fabule? Musiało być schizofrenicznie. Czego się jednak nie robi, by wyjść na prostą. Jako bohater i gwiazda przewrotnego filmu „Nieznośny ciężar wielkiego talentu" Nicolas Cage wraca właśnie na hollywoodzki olimp

Dziwne przypadki Nicolasa Cage'a

Fot. Shutterstock

Autopromocja

eprasa.pl 0802b5532f

„Nieznośny ciężar wielkiego talentu”

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

Był na szczycie. Kochała się w nim Cher (nie tylko pod „Wpływem księżyca”) i miliony widzów wstrzymujących oddech, gdy rozbrajał „Twierdzę” i odkrywał „Skarb narodów”; gdy trafiał na „Lot skazańców”, a nawet gdy działał „Bez twarzy”.

Kiedy wessany w alkoholowy ciąg bohater zdecydował się „Zostawić Las Vegas”, zyskał Oscara. „Dzikość serca” odkrywał z Laurą Dern, śpiewając jej i widzom m.in. „Love me tender”. W „60 sekund” zdobywał Angelinę Jolie oraz honorarium w wysokości 20 mln dol., co wprowadziło go do grona najlepiej zarabiających aktorów.

W GÓRĘ I W DÓŁ

Dobra passa trwała do czterdziestki. Jeszcze w 2003 r. dostał nominację do Oscara za film „Adaptacja”, gdzie zagrał sfrustrowanego scenarzystę. Potem Nicolas Cage doświadczył spektakularnego upadku. Do statuetki złotego rycerza dołączył osiem nominacji do Złotych Malin. I mimo że wciąż grał (jak podkreślał „dla pieniędzy”) – niestety w coraz mniej przemyślanych produkcjach – z milionera stał się niemal bankrutem.

Dziś media donoszą, że jego finansowa sytuacja diametralnie się zmieniła. Spłacił wszystkie długi, a pomógł mu w tym kontrakt podpisany na „Nieznośny ciężar wielkiego talentu”.

Tom Gormican, młody twórca z jedną romantyczną komedią na reżyserskim koncie, ale znakomitym pomysłem na kolejny projekt, powierzył Cage’owi wyjątkową rolę. Wpisaną w komediową formułę, ale przewrotnie. Wykorzystującą do maksimum aktorską pasję oraz talenty Cage’a. Także te, które narażały go na krytykę (zjednując jednocześnie odrębne grono fanów). Jak przy ponoć ulubionym filmie aktora, czyli „Pocałunku wampira” (1988), w którym grając agenta literackiego, nawiązał do ekspresjonistycznych niemych filmów „Nosferatu” i „Gabinet doktora Caligari”.

Gormican, również współscenarzysta filmu, wciągnął Cage’a w historię o zdesperowanym hollywoodzkim gwiazdorze... Nicku Cage’u, który – by spłacić długi – decyduje się (za milion

„Wpływ księżyca”

epresa.pl 0802b55321

„Lot skazańców”

„Twierdza”

dolarów) wziąć udział w urodzinach meksykańskiego miliardera. Javi (Pedro Pascal) jest wielkim fanem swojego gościa, stąd prośba, by odgrywał przed nim scenki ze swoich największych ról. Filmowa zabawa przybiera jednak nieoczekiwany obrót...

JAK JAMES DEAN

Jak to stało, że Cage sprowokował powstanie scenariusza do „Nieznośnego ciężaru wielkiego talentu”?

Urodził się w niezbyt zamożnej rodzinie, obarczonej dodatkowo depresją matki. Kiedy jako chłopiec odwiedzał swojego wuja Francisa Forda Coppolę, marzył, by żyć jak on. Ale nie tylko to zaprowadziło go na filmowy plan. Gdy miał 15 lat, zobaczył „Na wschód od Edenu” oraz „Buntownika bez powodu”. Postanowił być niczym James Dean.

Jako początkujący aktor chciał pracować na własny rachunek, zmienił więc nazwisko. Nie obeszło się jednak bez pomocy wuja. To on wciągnął bratanka przed kamery, choć Nicolas bronił się m.in. przed rolą w „Peggy Sue wyszła za mąż” (1986).

Potem był „Wpływ księżyca”, gdzie – jak wspomina – naśladował Marlona Brando. W kultowej „Dzikości serca” zmierzył się z kolejną legendą. Zbuntowany jak Dean śpiewał niczym Elvis Presley. O filmie i roli mówił: – Miłość jest tu uczuciem wyzwalającym w ludziach skrajnie emocje, od ekstazy po chorobliwą zazdrość. Właśnie dlatego lubię grać zakochanych i trochę romantycznych typów. Mają wielkie możliwości. Ale też podkreślał: – Wiem, jakie role chciałbym grać – wykolejeńców i złych facetów. To mi wychodzi najlepiej.

POWRÓT DO RZECZYWISTOŚCI

Kiedy jego kariera nabrała tempa, a on zarabiał krocie, stracił kontrolę nad wydatkami. Kupił np. za 300 tys. dol. czaszkę dinozaura. Przelicytował ją z Leonardo DiCaprio, a potem, ponieważ była kradziona, musiał ją zwrócić prawowitemu właścicielowi. 24 mln dol. zapłacił za 15 nieruchomości w Kalifornii, 7 mln dol. – za wyspę na Bahamach, 16 mln za dwa europejskie zamki. Niemało kosztowały go też pojazdy, w sumie 50 aut oraz 30 motocykli.

Nieprzemyślane inwestycje sprawiły, że tuż przed 40. urodzinami (obchodził je 7 stycznia 2004 r.) stał się właściwie bankrutem. Zwłaszcza że zapominał też o płaceniu podatków. Jego zadłużenie wobec skarbówki sięgnęło ponad 6 mln dol.

Film „Nieznośny ciężar wielkiego talentu” pozwolił Cage'owi odbić się od dna finansowo i zawodowo. A może też trochę prywatnie. Indagowany, na ile pokazał siebie w wykreowanej postaci, stwierdził: – To dobre pytanie, na które wciąż próbuję sobie odpowiedzieć.

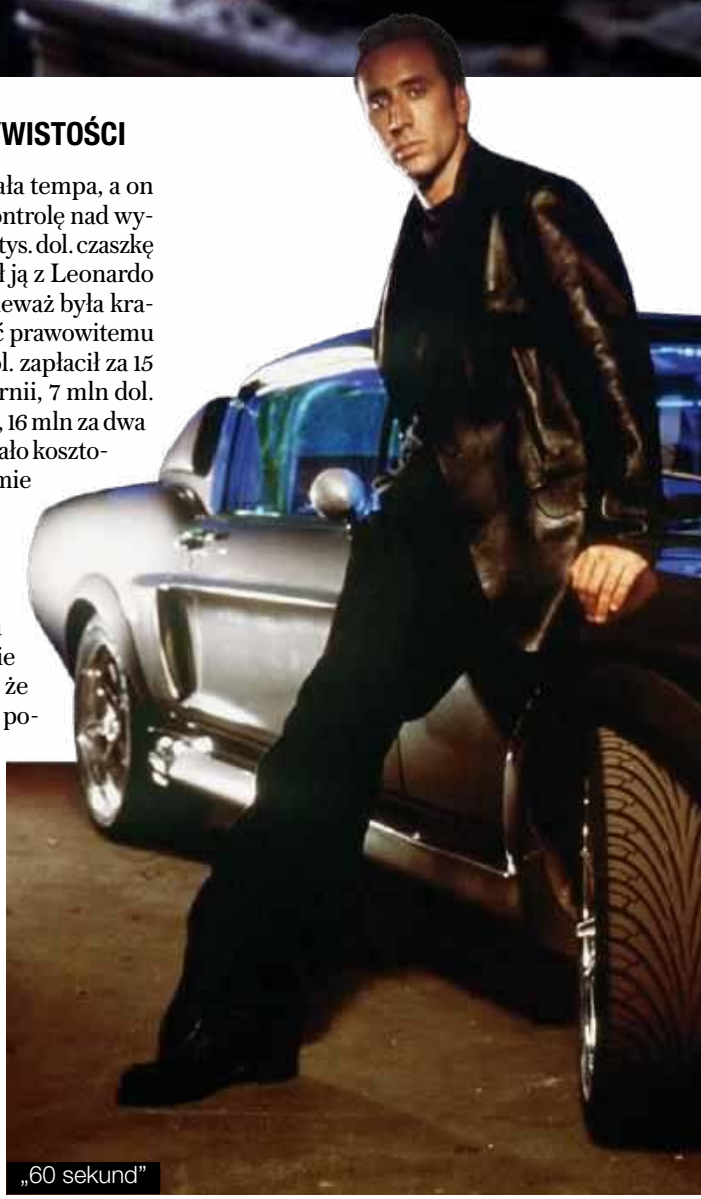
„60 sekund”

Fot. Monolith Films, Materiały prasowe x 4

eprasa.pl 0802b5532f

3 MIŁOŚCI

Zakochasz się we mnie?

ROBERT TEKIELI

Tu chodzi o miłość. O miłość pomiędzy dwiema osobami. Wszechmocną i wszechgrzeszną. Jakimż skandalem okazał się Bóg chrześcijan. Wszechmocny, czyniący cuda, chodzący po wodzie, pstryknięciem palca zmieniający strukturę chemiczną płynów, przenikający przez ściany. I jednocześnie żebrzący o miłość. O miłość pacynki z gliny. Czy można się dziwić Niosącemu Światło stworzeniu, że powiedziało: „Nie chcę! Nie będę tej gliście służył"?

Za nami najważniejszy dzień w roku, Zmartwychwstanie Boga, przed nami dzień największej szansy. Niedziela Miłosierdzia, zmartwychwstanie człowieka.

Miłosierdzie to, jak piszą, aktywna forma współczucia wyrażająca się w konkretnym działaniu polegającym na bezinteresownej pomocy. Samo współczucie, nieprzekładające się na działanie, miłosierdziem jeszcze nie jest. Miłosierdzie jest najważniejszym przymiotem Boga.

Pan Jezus powiedział do siostry Faustyny: „Pragnę, ażeby pierwsza niedziela po Wielkanocy była Świętem Miłosierdzia. Pragnę, aby Święto Miłosierdzia było ucieczką i schronieniem dla wszystkich ludzi, a szczególnie dla biednych grzeszników. W dniu tym otwarte są wnętrzności miłosierdzia Mego, wszystkie upusty Boże, wylewam całe morze łask na dusze, które się zbliżą do źródła miłosierdzia Mojego. Która dusza przystąpi do spowiedzi i komunii świętej, dostąpi zupełnego odpuszczenia win i kar".

W ten dzień w sposób szczególny ludzka bezsilność spotyka miłosierdzie Wszechmocnego.

Bóg tydzień temu wołał z krzyża: „Pragnę! Pragnę miłości każdego człowieka. Zrobiłem wszystko, żeby cię zdobyć, uwieść bezinteresowną miłością, miłością ojca, kochanka, córki do ojca, matki do syna, kwoki do swoich piskląt, które potrafi z narażeniem życia obronić przed jastrzębiem. W te ptaki wcielają się demony, gdy w sposób półmaterialny zjawiają się na ziemi".

Busola, bandera, prochy

W ogrodzie kosy zbierają paprochy,
rytuał życia nakręcony
mechanizm,
czarne żółte brązowe; dobry dien
panowie panie, jak z zaufaniem?
Bandera wzbiera, niedziela, cholera;
nabijanym na widły dzieciom wierny,
miłosierny, ratuj
Zmartwychwstały Panie

10 IV 2022

Jezus przez ręce siostry Faustyny dał ludziom trzy nowe narzędzia zbawienia. Koronkę do Miłosierdzia Bożego, obraz „Jezu, ufam Tobie!" i Święto Miłosierdzia. Obraz/symbol, święto/czas, Koronka/Słowo. Możesz powiedzieć: NIE, możesz powiedzieć: TAK. Wybór jest na śmierć albo na życie.

Bóg wszedł w moje życie cudem. Wielkie bum, specjalne efekty. Dziś wiem: był zawsze. Łatwo nie dostrzec delikatności, miłości, do codziennych prezentów łatwo się przyzwyczaić. Myślisz, że ci się należą, więc dostrzegasz je dopiero, kiedy ich zabraknie.

Bóg udowodnił mi swoje istnienie, zmienił moje życie w ułamku sekundy. Ale człowiek jest z gliny, odpadałem, wracałem. W opowieści o miłosiernym ojcu, nie wiem dlaczego, wszyscy zajmują się marnotrawnym synem.

Najgorsze, że kiedy człowiek wzrok ma coraz bardziej zmącony powtarzającymi się grzechami, cały czas ma przekonanie, że normalnie widzi. Szyby okna pokrywa coraz grubsza warstwa tłustej sadzy, a ja byłem przekonany, że przekraczanie przykazań nie ma wpływu na moje życie. Grzech czyni z serca martwy kamień. Zaślepia. Niszczy wolę. Czyni bezradnym. Tylko ode mnie zależy trwałość mojej relacji z Bogiem. Tożsamość Jezusa zapisana jest ranami. Włóż palec w miejsce gwoździ. Włóż dłoń w ranę pod sercem Jezusa. Wystarczy decyzja. Wystarczy powiedzieć Panu: „Tak, chcę". Wystarczy zobaczyć, w jakim gównie żyję. Przyznałem się, jak jestem słaby, odciął mnie od stryczka. Stań przed lustrem i przyznaj się do wszystkich słabości. W oku okruch szkła czy prawdy? Król umywał wszystkim nogi. Otwórz oko, otwórz okno. Przestań skupiać się na sobie. Naśladować, zbliżać się, poznać, objąć, pojąć, pojmać Boga. Obietnicą przemiana, zdolność do kochania.

Ci z pierwszych rzędów mlemlą: „Dzięki Ci, Boże, że nie jestem jak ten celnik, że jestem taki sprawiedliwy". Chcesz, by Jezus palcem na piasku wypisał ci wszystkie twoje grzechy? Kiedy osądzam wszystkich wokół, czuję się lepiej, czuję się lepszy. Miłość nie potępia. Jezus uśmiecha się łagodnie, widząc wszystkie nasze nieporadne starania. Niebezpiecznie jest zwlekać i niebezpiecznie się spieszyć. Bóg pyta: „Zakochasz się we mnie?".

Mamy sojusznika, który wykupił nas swoim Ciałem i swoją Krwią, zapłacił za nas agonią w Getsemani. By dać nam szansę, dał się pobić, pozwolił zedrzeć z barku skórę i mięso do kości, zmiażdżyć kolano, przebić okostną tępym gwoździem, by dać ci szansę, zgodził się na torturę, której sobie nie potrafię wyobrazić. Taki to Jezusek ze słodkich lukrowanych obrazków. Myślisz, że tak łatwo jest dać szansę zbawienia gwałcicielom dzieci?

eprasa.pl 0802b5532f

WOJNA CYWILIZACJI

Warte Zbawieni będziemy indywidualnie, ale duży wpływ na nas mają wielkie struktury, w które jesteśmy zanurzeni. Cywilizacja, kultura, popkultura, Kościół, naród. Nieobojętne jest oddziaływanie każdej struktury zinstytucjonalizowanego grzechu. Systemu moralnych przestępstw narzucanych nam przez prawo czy przemoc, przez szkołę, uniwersytet, reklamę, popkulturę czy współczesną kulturę.

Dzięki presji pandemii i wojny widzimy jasno, że naród jest ostoją, że własne państwo jest bezcenną wartością, o ile stoi po naszej stronie. Widzimy też wir, w którym już od 50 lat miota się Europa, cały Zachód. I m.in. o tym pisze Éric Zemmour w swoim „Francuskim samobójstwie", które zakończył esejem zatytułowanym „Zobaczyć Lizbonę i umrzeć". Wszyscy członkowie Unii, w tym Francja, stoją bowiem dziś wobec problemu utraty suwerenności.

Liberalna demokracja i związany z nią wolny rynek są od 1968 r. jedynie wehikułem dla rewolucji marksistowskiej. Jak pisał Huntington już w 1996 r., na naszych oczach wykuwa się nowy kształt ładu światowego. I ten ład jest zarówno antychrześcijański, jak i antyludzki, choć jego ideolodzy posługują się czasami pojęciem humanizmu.

Zemmour zajmuje się dekonstrukcją dekonstruktorów, wsłuchując się w zbiorowe echo szepczące nostalgicznie: „Kiedyś było lepiej". Pisze: Francja już się nie lubi, „większość naszych elit się poddała. Nasze elity porzuciły suwerenność i niezależność narodową w imię ich wielkiego projektu politycznego". Przemysłowa Francja „nie należy już do Francji, wspólna waluta wzmacnia biegunowość wokół reńskiego centrum, skazując na peryferia, na tragiczną degradację", walec pedagogiki wstydu okazał się nie do zatrzymania. Francja świętuje Waterloo, nie Austerlitz. Bo niepoprawne byłoby świętowanie „zwycięstw nad swoimi europejskimi przyjaciółmi".

W 2005 r. w wyniku referendum francuska Rada Konstytucyjna orzekła, że „konstytucja dla Europy", którą napisał Valéry Giscard d'Estaing, jest niezgodna z konstytucją francuską. Nie ma dziś więc Parlamentu Europejskiego z prawami prawdziwego parlamentu, nie ma prezydenta Europy, ministra spraw zagranicznych, europejskiego prawa, a nie dyrektyw i przepisów. Europejskim elitom nie udało się stworzyć Stanów Zjednoczonych Europy. Chwilę potem ideę superpaństwa dobili w swoim referendum Holendrzy. Tak się przynajmniej wielu wydawało. Trzy lata po przystąpieniu Polski do UE miał bowiem miejsce wielki Manewr Obejścia woli demokratycznego suwerena. 13 grudnia 2007 r. kraje europejskie podpisały traktat instytucjonalny, minitraktat modyfikujący Lizbonę. A dwa lata później, 1 grudnia 2009 r., w całej Unii Europejskiej wszedł w życie traktat lizboński. Był on już jednak w wyniku niejawnych prac czymś zupełnie innym. Ratunkiem idei federalistycznej.

Mistyfikacyjne przedsięwzięcie zostało zręcznie przeprowadzone. Tekst konstytucyjny odrzucony przez Francuzów i Holendrów został rozebrany jak stara lalka, ale niewiele części porzucono, nie ma flagi, hymnu, prezydenta, ustawy ponownie stały się dyrektywami i przepisami, ale to na chwilę. Idea referendum została już trwale odrzucona, „francuski naród stał się małoletni", pisze Zemmour. Liczą się tylko Stany Zjednoczone Europy. Śmierć suwerenności narodowych została bowiem wpisana do przypisów wiążących nas umów międzynarodowych. Wpadliśmy w pułapkę. Weszliśmy do organizacji, która ma ukryty cel. Dziś rosnąca w siłę Polska stoi na drodze do jego osiągnięcia.

Patrzymy ze zdziwieniem lub oburzeniem na urzędników UE traktujących prawo wspólnotowe jak pastucha w pegeerze. Ale oni wcale nie przekraczają traktatów. Zemmour kpi: jedyny wybór, jaki został, to wybór między kontynuacją a dalszym działaniem. Wiedzą o tym Grecy, Irlandczycy. Musieli głosować aż do skutku. Opis pułapki superpaństwa to oczywiście tylko jeden z wątków tej świetnej książki.

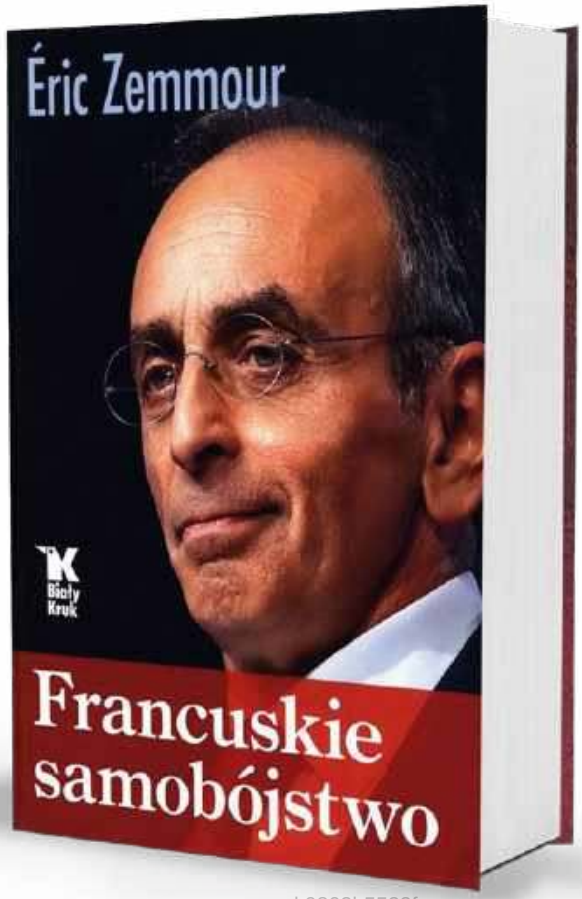

Rozbite rodziny to mniej miłości. Ludzie z zaburzoną identyfikacją płciową to mniej więzi, mniej miłości. Unia Europejska jest strukturą grzechu. Europejski deep state buduje cywilizację śmierci. Oczywiście dalej ostateczne TAK i NIE jest w ręku każdego człowieka. Ale niektórzy nie znają już nawet idei grzechu. Trwa zderzenie cywilizacji. Niekoniecznie jednak takie, jakie przewidział Huntington.

Robert Tekieli,
Polskie Radio, saLon 44|44

Chcesz zaryzykować? Rekolekcje o przebaczeniu, pokoju wewnętrznym i radości rozpoczynają się w parafii Wieczerzy Pańskiej w warszawskim Aleksandrowie w sobotę o godz. 12.00. Ich finał: uwolnienie, oczyszczenie, uzdrowienie w Niedzielę Miłosierdzia. Rekolekcje prowadzę wspólnie z księdzem Janem Sawickim, moim proboszczem. Więcej na stronie parafii oraz na moim profilu i stronie na Facebooku.

eprasa.pl 0802b5532f

Adamski

Boski tygrys

Z każdym kolejnym rokiem życia utwierdzam się w przekonaniu, że jeden filmowiec powiedział o wojnie wszystko co najważniejsze. Terrence Malick w 1999 r. wrócił do kina po dwóch dekadach nieobecności i dał nam arcydzieło antywojenne „Cienką czerwoną linię". To w tym filmie zderzył ze sobą ludzką przemoc z obecnością Boga w doskonałej przyrodzie. Od tego czasu Malick przemienił się w filmowego teologa przyrody, przechodząc od newage'owego „Drzewa życia" do apoteozy katolicyzmu w „Ukrytym życiu". Oglądając nagrodzonego Cezarem francuskiego „Ducha śniegów", co chwila myślałem o dziełach Malicka.

To niezwykły dokument. To podróż do krainy niezniszczonej przez ludzką rękę. Nietkniętej przez pazerność i egotyzm współczesnego człowieka. Raj? Blisko raju, gdzie człowiek żył w zgodzie z boskim stworzeniem, zamiast go niszczyć i gwałcić. W podróż zabierają nas pisarz i podróżnik Sylvain Tesson oraz jeden z najwybitniejszych fotografów Vincent Munier. Wraz z bardzo małą ekipą filmową przemierzają tybetańskie stepy, góry i niziny. Przemierzają tę krainę w poszukiwaniu pantery śnieżnej zwanej w Tybecie Sao. Kłusownicy polują na tego tygrysa, choć zostało tylko kilka tysięcy jego sztuk na całym świecie. Francuscy filmowcy też polują, ale nie z bronią. Oni polują z aparatem w dłoni. Podróżnicy chcą tylko zrobić tygrysowi zdjęcie. Nie jest to łatwe. Wydaje się wręcz, że to tygrys decyduje, czy ludzie dostąpią zaszczytu audiencji.

„Duch śniegu" nie jest kolejnym przyrodniczym filmem z National Geographic. Nie jest też gniewną publicystyką o klimatycznych zniszczeniach naszego domu. Tesson i Munier uciekają od głośnego, chaotycznego świata i zapraszają nas w podróż nawet egzystencjalną. Ich opowieść to kontemplacyjny esej o symbiozie człowieka z jeszcze niezbrukaną przyrodą. Mądra, niewyrachowana i piękna opowieść o pogoni za duchem. I własną duszą. W każdym kadrze widzę rękę Boga. Ktoś ten dziki, czysty i doskonały świat musiał przecież skleić. Oni o Bogu nie mówią. Oni go pokazują w majestacie jaków, sile niedźwiedzi, drapieżności manula tybetańskiego, przebiegłości lisa i właśnie w nieuchwytnej śnieżnej panterze.

Obaj nie ukrywają, że samotność na tybetańskich stepach ich pochłania i wciąga. Pokazuje im, co jest ważne w życiu. Zmienia priorytety. Zamiast gadających głów, rozprawiających o ginącym na naszych oczach świecie, dostajemy prostą i szczerą rozmowę dwóch spełnionych zawodowo mieszkańców bogatej Europy, którzy dotykają szczęścia, czekając w mroźnej niedźwiedziej norze na tygrysa.

Muzykę do „Ducha śniegu" skomponowali Nick Cave i Warren Ellis. „To jeden z najpiękniejszych filmów, nad jakimi kiedykolwiek pracowaliśmy, i jedno z najwspanialszych doświadczeń w moim życiu. Gwiazdami są zwierzęta w całej swojej dzikiej chwale, w odsłonie, w jakiej jeszcze ich nie widzieliśmy. Człowiekowi pozostaje pełne szacunku zdumienie" – mówił w jednym z wywiadów Ellis. Cave i Ellis doskonale uchwycili istotę tego filmu. Najmocniejszy jest on, gdy piękno krajobrazu i nasz voyeryzm są podlane ich muzyką. Wtedy widzimy cały majestat tego miejsca i wtedy dokument zamienia się w czystą poezję. Podobną do kina Malicka, który również słowa zastępuje obrazem. Obrazem świata danego nam przez Stwórcę. Ten świat też odrzucamy. Tak jak odrzuciliśmy jego kreatora.

„DUCH ŚNIEGÓW" DOSTĘPNY W KINACH STUDYJNYCH

eprasa.pl 0802b5532f

Łukasz Adamski
publicysta, krytyk filmowy

poleca

Cudowne lata

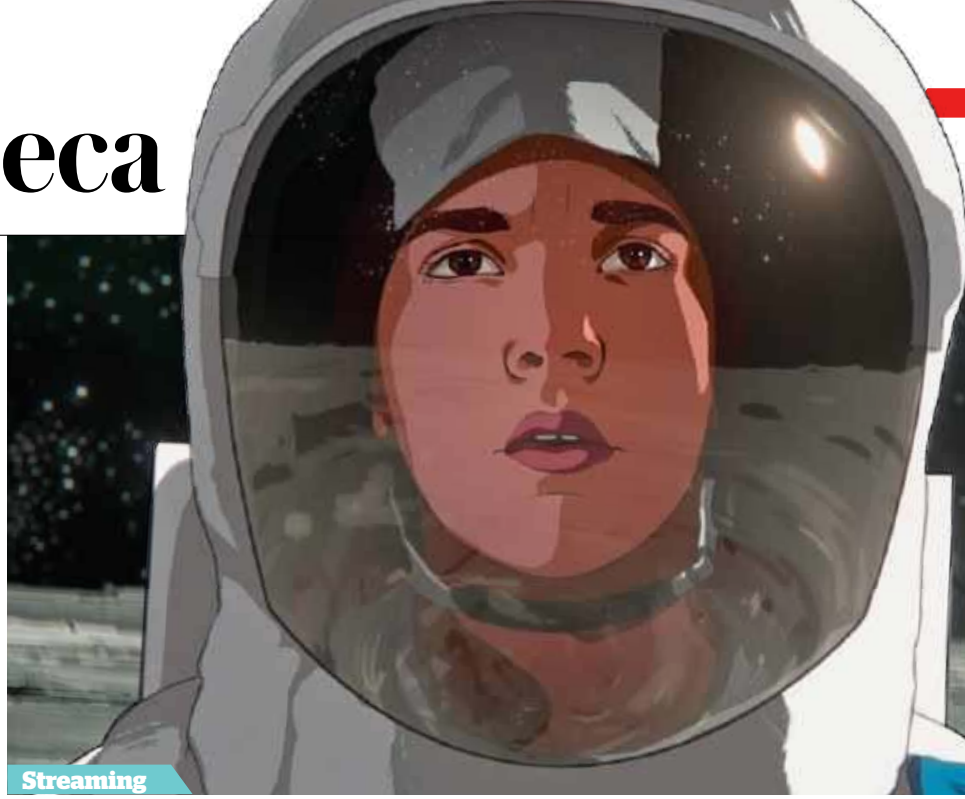

OK, boomer – powiedziałem kilka razy, oglądając „Apollo 10½: Kosmiczne dzieciństwo". Nie dlatego, że filmu nie polubiłem. Jestem fanem kina Richarda Linklatera. Teksański reżyser pozostał wierny zasadom niezależnego kina. Do czasu „Slackera" i „Uczniowskiej balangi" z początku lat 90., trylogii „Before", kręconego na przełomie kilkunastu lat „Boyhood", aż po „Berniego" czy „Gdzie jesteś Bernadette?" – Linklater nie porzuca tego, co definiuje jego świat, czyli niezależności i szczerości. Tym razem Teksańczyk kieruje kamerę na siebie. To ciekawe, że kolejni filmowcy z tej samej półki wiekowej kręcą w ostatnim roku filmy o swoim dzieciństwie. Opowieść Linklatera wyróżnia się na tym tle. Jest beztroska i wpisuje się w mit american dream.

Nagrodzony w tym roku Oscarem za scenariusz Kenneth Branagh w „Belfaście" pokazał dorastanie w pogrążonej w wojnie domowej stolicy Irlandii Północnej. Paolo Sorrentino w „Ręce Boga" opowiedział o stracie rodziców i neapolitańskiej specyfice. Obaj, podobnie jak kiedyś Giuseppe Tornatore w „Cinema Paradiso", pokazali też, jak narodziła się ich miłość do kina oraz jak wpłynęła na dziecięcą percepcję trudnej rzeczywistości. Film Linklatera opowiada o rzeczywistości zupełnie niewinnej i wyjętej niemal z katalogów reklamujących życie na zmitologizowanych suburbiach.

Linklater ubarwia swoje dzieciństwo, osadzając je w roku, gdy Amerykanie wylądowali na Księżycu. Alter ego reżysera o imieniu Stan wychowuje się w typowej i konserwatywnej rodzinie z pięcioma siostrami, dbającą o dom matką i ojcem pracującym dla NASA. Żyją w wolnym, teksańskim duchu, który pozwala na wożenie całej rodziny na pace pick-upa bez obawy o mandat oraz piciu piwa za kółkiem, o ile nie prowadzi ono do upojenia alkoholowego niepozwalającego na prowadzenie pojazdu. Choć w Wietnamie giną amerykańcy żołnierze, to wszędzie unosi się duch zwycięstwa i nadziei. Oto Ameryka pokonała komunistów w kosmosie, choć przegrywa z nimi w azjatyckiej dżungli! Narratorem filmu jest dorosły Stan, mówiący głosem Jacka Blacka, który świetnie miesza ze sobą nostalgię Linklatera, jego subtelny i teksański humor oraz patos dni, gdy Ameryka wydawała się wielka tuż przed mrocznymi dla niej latami 70. Stan wyobraża sobie, że to on zamiast Neila Armstronga stawia mały krok człowieka, który okazuje się wielkim krokiem ludzkości. Rzeczywistość dzieciaka z przedmieść, mającego normalne dla każdego ucznia high school problemy, miesza się z wyobraźnią dziecka konkretnego okresu w historii USA. Linklater kocha opowiadanie o dorastaniu. Tym razem pozbawi historię nawet odrobiny goryczy.

Dlatego nazywam ten film boomerowskim. Jest słodki, sentymentalny i zadowoli głównie amerykańskich 60-latków albo widzów zapatrzonych w amerykańską kulturę lat 60. „Apollo 10½" jest kolejną animacją w dorobku Linklatera, który wcześniej nakręcił podobną techniką (nakładanie na ujęcia żywych aktorów animacji) „Przez ciemne zwierciadło" (2006). Ogląda się to bardzo przyjemnie. Animacja nie przesłania aktorstwa i wyostrza niektóre emocje. Fani serialu „Cudowne lata" będą bez wątpienia uradowani powrotem do niewinnego klimatu tego hitu przełomu lat 80. i 90. XX w. Jeszcze przyjemniej się tego filmu słucha! Na ścieżce dźwiękowej usłyszymy Creedence Clearwater Revival, Donovana, The Monkees czy The Birds. Linklater w urokliwy sposób przenosi nas też do amerykańskiej telewizji lat 60. z takimi serialami, jak „Dark Shadows", kosmicznym „Countdown" Roberta Altmana, Dickiem Cavettem robiącym wywiad z Janis Joplin i stosem produkcji telewizyjnych, które ukształtowały Linklatera i jego pokolenie.

Quentin Tarantino w „Pewnego razu w Hollywood" opowiedział o tym samym okresie, tyle że w Los Angeles. Nie tylko znakomita muzyka i sentymentalne spojrzenie na popkulturę tamtego okresu łączy oba filmy. W arcydziele Tarantina niewinność Hollywood roku 1969 została uratowana przez telewizyjnego aktora i kaskadera, którzy zapobiegli wydarzeniom w domu Romana Polańskiego na Cielo Drive. U Linklatera niewinność zostaje uratowana w umyśle Stana stąpającego po Księżycu. Linklater nie musiał jednak tworzyć alternatywnej rzeczywistości jak jego przyjaciel z Kalifornii. On mógł po prostu powrócić do swojego przytulnego dzieciństwa i powzdychać za jego cudownością. OK, boomer – zazdroszczę ci tego amerykańskiego snu.

„APOLLO 10½: KOSMICZNE DZIECIŃSTWO" DOSTĘPNY NA NETFLIXIE

eprasa.pl 0802b5532f

Andrzej Dąbrowski:

Być wiernym sobie

Perkusista jazzowy europejskiej sławy? Przebojowy piosenkarz, trzykrotny triumfator festiwalu w Opolu? Legenda rajdów samochodowych? Dziennikarz i fotografik? Trudno uwierzyć, że to wszystko jeden człowiek, opisany w książce „Andrzej Dąbrowski. Do zwariowania jeden krok”

Adam Ciesielski

Fenomen obdarzonego tyloma talentami bohatera, który o swoich barwnych przygodach potrafi opowiadać piękną polszczyzną, przybliża nam jego żona Agnieszka Matynia-Dąbrowska, z zawodu dziennikarka.

Andrzej jest urodzonym (13 kwietnia 1938 r.) wilnianinem. Familia z trudem przetrwała okupację hitlerowską, ale uciekła z Wilna jesienią 1944 r., cudem unikając sowieckiej wywózki na Sybir. Trafiła najpierw do zajętej jeszcze przez Niemców Szczawnicy, by w 1946 r. osiedlić się w Krakowie.

Pod Wawelem rozwinęły się predyspozycje chłopca. Najwcześniej motoryzacyjne, bo mimo powojennej mizerii ojciec miał zawsze jakiś używany samochód czy motocykl, na którym pozwalał ćwiczyć synowi. Andrzej z wprawą i wdziękiem woził domowników i szkolne koleżanki, ale też z powodzeniem startował w rajdach samochodowych. Już w 1957 r. sensacyjnie zdobył rajdowe wicemistrzostwo Polski, wyprzedzając ówczesnych asów. Podobnych trofeów zdobył bez liku, bo nie przestał uczestniczyć w zawodach do teraz. „Sądzę, że gdybym wtedy miał sponsora, takiego, jakich dziś mają zdolni młodzi kierowcy na świecie, to moja kariera potoczyłaby się jednak w kierunku sportu samochodowego” – wyznaje Dąbrowski. I dodaje, że „technika gry na perkusji ma wiele wspólnego z prowadzeniem samochodu”, bo i tu, i tu „potrzebna jest synchronizacja pracy obydwu nóg z pracą rąk i szybki refleks”.

To wypowiedź eksperta, co się zowie, bo karierę sportową zaczynał Dąbrowski w czasach studiów w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie w klasie... perkusji. Zrobił w tej specjalności dyplom, występował w orkiestrach filharmonicznych, ale jego powołaniem była muzyka synkopowana. Z jej żywiołem zetknął się już w liceum muzycznym, gdzie w programie jazzu nie było, ale w przerwach czy po lekcjach nasz bohater swingował z Wojciechem Karolakiem, Romanem Dylągiem, Zbigniewem Namysłowskim, Katarzyną Gaertner.

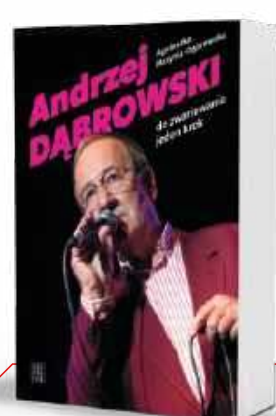

Agnieszka Matynia-Dąbrowska
„Andrzej Dąbrowski.
Do zwariowania jeden krok”
Wyd. Czytelnik

Profesjonalnie debiutował w 1958 r. w zespole Andrzeja Kurylewicza. Znalazł się w jazzowej elicie, ceniony nie tylko za talent, ale też pogodę ducha i wyjątkowe poczucie humoru. Z bębnami w kraju długo nie miał konkurencji, niemiecki magazyn „Jazz Podium” uznał go za najlepszego perkusistę bloku wschodniego. Jego klasę doceniły światowe gwiazdy, takie jak Stan Getz, Art Farmer czy Josephine Baker, którym towarzyszył.

W reprezentacyjnych składach polskiego jazzu odwiedzał USA, Europę Zachodnią, Indie. Przez dziesięciolecia pracował też jako muzyk na statkach wycieczkowych. Tu akurat – podobnie jak na kontraktach hotelowych w Skandynawii czy w Niemczech – pożądana była wszechstronność stylistyczna. Dąbrowski spróbował więc przygody wokalnej. Obdarzony głosem o oryginalnym, ciepłym brzmieniu grę na perkusji zaczął łączyć ze śpiewaniem. Najpierw standardów jazzowych, potem także coverów przebojów rozrywkowych. Po angielsku oczywiście. Zachęcony uznaniem dla takich występów i nagrań za granicą spróbował śpiewać piosenki także w kraju. Powodzenie przeszło najśmielsze oczekiwania. W latach 70. XX w. wylansował kilkanaście przebojów, z których trzy: „Zielono mi”, „Do zakochania jeden krok” i „Niewczesna miłość”, zdobyły Grand Prix festiwalu w Opolu. A przecież cała Polska nuciła także „Przygodę z Marią”, „A ty się bracie, nie denerwuj” i inne jego hity.

Pan Andrzej zwierza się w książce, że kilka lat temu sprzedał perkusję. Ale wciąż śpiewa. Kilkadziesiąt tysięcy odsłon ma już w sieci singiel Agencji Muzycznej Polskiego Radia „Być wiernym sobie”. To legendarny standard „My Way” nagrany przez Dąbrowskiego w 2021 r. z towarzyszeniem kwintetu Piotra Barona i Sinfonii Iuventus, z rewelacyjnym polskim tekstem Antoniego Libery, idealnie oddającym życiowe credo bohatera. Rzesza fanów artysty marzy o całej płycie z takim repertuarem.

eprasa.pl 0802b5532f

Dział przygotowywany we współpracy z miesięcznikiem GAZETA BANKOWA

Strefa euro nie do wejścia

Gdyby bukmacherzy przyjmowali zakłady o to, czy Polska przystąpi do strefy euro, to za każdego złotego za wejściem płaciliby wielokrotne przebicie. Czy jednak znaleźliby się chętni, by zaryzykować taki zakład?

JERZY BIELEWICZ

W takiej grze liczyłby się horyzont czasowy, w którym następuje rozstrzygnięcie. Ten najbliższy to trwająca kadencja rządu Zjednoczonej Prawicy przychylnej polskiemu złotemu i wybory do Sejmu w 2023 r., które według bieżących sondaży może wygrać ponownie Prawo i Sprawiedliwość. Następna, jeszcze bardziej oddalona w czasie, perspektywa to 2028 r., czyli koniec drugiej kadencji obecnego prezesa NBP prof. Adama Glapińskiego, którego ponowny wybór na to stanowisko wspiera zarówno rząd, jak i urzędujący prezydent. A przecież profesor deklaruje niezmiennie, że za jego prezesury Polska do strefy euro na pewno nie wejdzie! I najtrudniejsza bariera na drodze do euro, czyli obowiązująca Konstytucja RP, która jednoznacznie stanowi o polskim złotym jako jedynym środku płatniczym na terytorium RP. Polska może wejść do strefy euro dopiero, jeśli zarobki i stopień rozwoju gospodarczego będą na podobnym poziomie jak w RFN. Zdaniem premiera Mateusza Morawieckiego mogłoby to mieć miejsce według różnych modeli ekonomicznych między 2040 a 2050 r., przyjmując, że zachowane zostaną różnice w szybkości wzrostu gospodarczego, a nasza gospodarka będzie się rozwijała w ciągu ostatnich pięciu latach dwu-, trzykrotnie szybciej niż niemiecka.

Czy jednak strefa euro będzie jeszcze wtedy funkcjonowała?

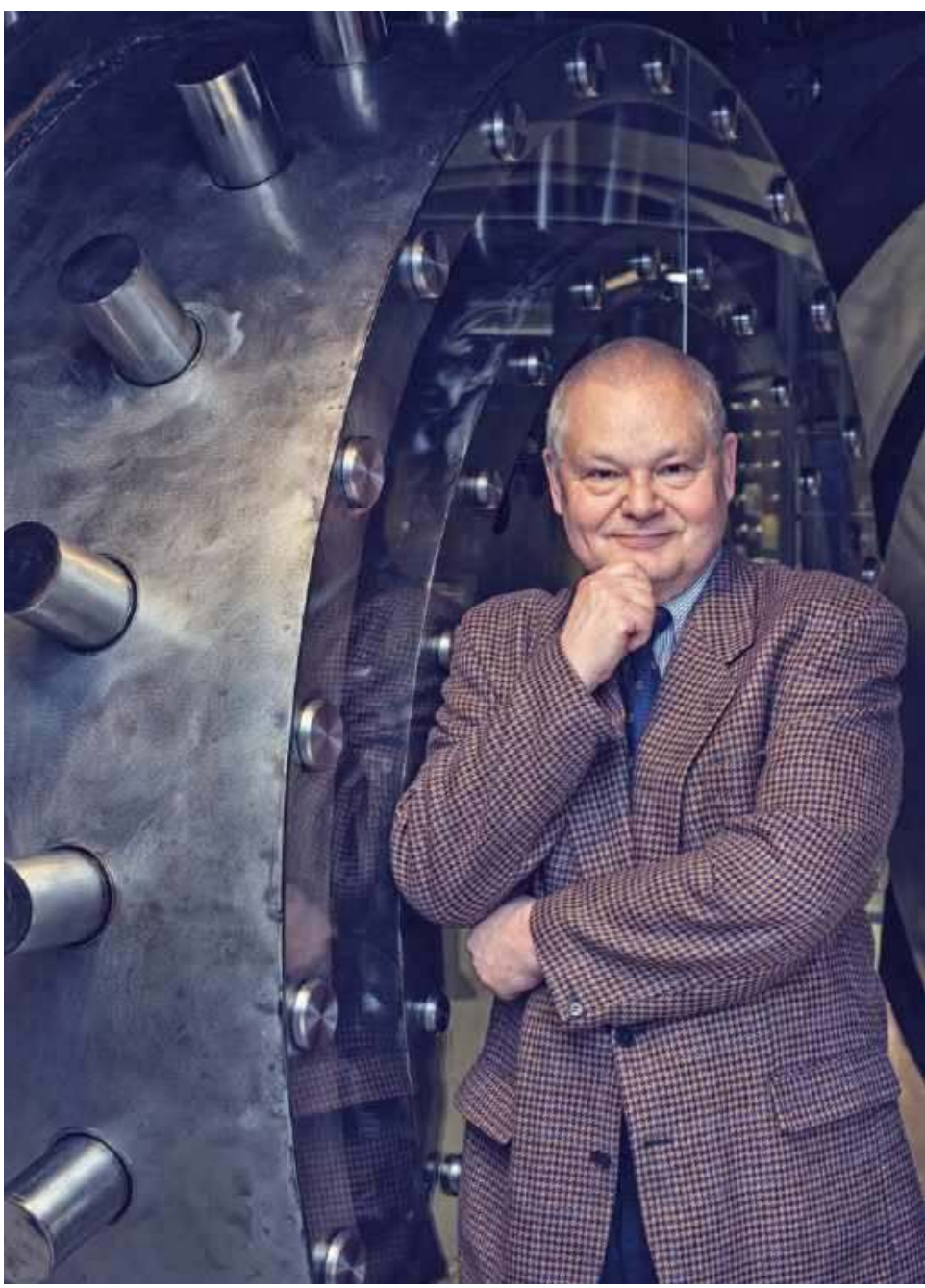

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl 0802b5532f

Głośne stanowisko w tej sprawie zajął przed kilku laty prof. Stefan Kawalec, bliski współpracownik Leszka Balcerowicza i wiceminister finansów w kilku kolejnych rządach lat dziewięćdziesiątych. W wywiadzie w studiu telewizji wPolsce.pl powiedział: „W historii ostatnich kilkudziesięciu lat Europy były dwa wspaniałe sukcesy: Unia Europejska i wspólny rynek. Te sukcesy zapewniły Europie pokój i wzrost gospodarczy, a utrzymanie tych osiągnięć jest dla wszystkich kluczowe. Jednak wspólna waluta, pomyślana jako kolejny krok w integracji, okazała się bardzo poważnym błędem. Wspólna waluta stanowi obecnie jedno z zagrożeń dla funkcjonowania Unii Europejskiej". I dalej: „Problem polega na tym, że łatwo jest zrozumieć korzyści płynące z jednej waluty, bo to wiele ułatwia. Nie trzeba wymieniać walut. Nie ma ryzyka kursowego. To ułatwia codzienne życie zarówno obywatelom, jak i firmom. Natomiast jak w przypadku szczelin dylatacyjnych w moście własne waluty pomagają rozładować naprężenia, a jeśli ich nie ma, to most od naprężeń może się nawet zawalić!".

FAŁSZYWE ARGUMENTY ZA EURO

Przykładem chciejstwa podpartego argumentacją nie do końca naukową może być publikacja z tezą w tytule „Gotowi na euro? Badanie empiryczne faktycznej swobody polskiej polityki pieniężnej". Autorzy Łukasz Goczek i Dagmara Mycielska mozolnie opisują model ekonomiczny, pracę i uzyskane wyniki, by udowodnić tezę zawartą w tytule ich opracowania, konkludując we wnioskach, że ponieważ gospodarki strefy euro i polska gospodarka są blisko ze sobą powiązane, to istnieje też daleko idąca korelacja między stopami procentowymi kształtowanymi przez EBC i NBP. Trik polega na rozpatrywanych okresach. Postawiona teza może mieć zastosowanie w czasie długiej stabilności gospodarczej. Jednak staje się całkowicie bezużyteczna i nieuprawniona, jeśli do ich modelu wprowadzimy dane za okres naznaczony kryzysem finansowym czy zagrożeniem wojennym.

Otóż nie ma dziś najmniejszych wątpliwości co do tego, że EBC, pomimo wzrostu inflacji (nawet do 15 proc. w niektórych państwach strefy euro), utrzymuje zerowe stopy procentowe, podczas gdy NBP od wielu miesięcy podnosi stopy procentowe, w tym referencyjną, która już teraz znajduje się na poziomie 4,5 proc. Można powiedzieć, że z użyciem danych z ostatnich miesięcy współczynnik korelacji między stopami procentowymi w eurostrefie i Polsce wynosi... zero. Jednak, co szczególnie naganne, to pominięcie w tym zwodnym opracowaniu wahań kursowych między euro a złotówką w momentach napięć w gospodarce, które to tworzą owe szczeliny dylatacyjne, by most się nie zawalił, obrazowo opisane przez prof. Stefana Kawalca.

> Prof. Adam Glapiński deklaruje niezmiennie, że póki będzie prezesem NBP – a szykuje mu się druga kadencja, która potrwa do 2028 r. – Polska do strefy euro na pewno nie wejdzie

Co więcej, te czasowe osłabienia polskiego złotego działają jak swoista poduszka bezpieczeństwa, powodując, że nasza gospodarka, przemysł, a zwłaszcza eksporterzy umacniają za każdym razem w sytuacji kryzysu swoją pozycję na międzynarodowych rynkach i w handlu. Można z dużą dozą prawdopodobieństwa postawić twierdzenie, że mechanizm ów zadziała i tym razem w obliczu wojny między Ukrainą a putinowską Rosją.

I tak w ciągu kilku dni bezpośrednio po ataku na Ukrainę polski złoty osłabił się w stosunku do amerykańskiego dolara z 4,13 (24 lutego) aż do 4,60 USD/PLN (7 marca), by następnie jednak wzmocnić się i osiągnąć poziom 4,22 USD/PLN (17 marca). Przejściowe osłabienie złotego wzmacnia pozycję eksporterów w niepewnych czasach, a mechanizm taki skutecznie wielokrotnie chronił miejsca pracy w naszym kraju. I co z tego, że mielibyśmy euro, jeśli stracilibyśmy pracę i zarobki.

Mimo licznych zawirowań związanych najpierw z pandemią, a teraz z wojną na Ukrainie, bezrobocie pozostaje na najniższym historycznie poziomie, a zatrudnienie bije z kwartału na kwartał kolejne historyczne rekordy! PKB w Polsce rośnie realnie w tempie ponad 7 proc., podczas gdy gospodarka niemiecka wchodzi najprawdopodobniej znowu w recesję.

Innym mitem jest to, że jak wejdziemy do strefy euro, to ekspansja na europejskie rynki będzie tańsza i skuteczniejsza, gdyż polskie przedsiębiorstwa i obywatele unikną kosztów wymiany walut, a nasza gospodarka nie będzie obciążona ryzykiem walutowym. Skorzystamy także na niższych kosztach kredytów i finansowania. To nieprawda, gdyż strefa euro to niezwykle kosztowne przedsięwzięcie. Także dlatego, że gdyby nasz kraj wszedł do obszaru wspólnej waluty, to wcześniej czy później odpowiadałby solidarnie za długi również innych państw, takich jak Grecja, Włochy, Portugalia, Belgia, Francja i Hiszpania.

BURZLIWE 23 LATA W STREFIE EURO

1 stycznia 1999 r. zgodnie z zapisami traktatu z Maastricht powstaje strefa wspólnej waluty – euro, a w jej skład wchodzą państwa założyciele: Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania, Portugalia, Holandia, Belgia, Austria, Luksemburg, Grecja, Finlandia i Irlandia.

Od 2008 r. UE i strefa euro zmagają się z kolejnymi wstrząsami zapoczątkowanymi przez światowy kryzys finansowy.

Fot. Shutterstock

eprasa.pl 0802b5532f

W 2010 r. Grecja ujawnia swój rzeczywisty stan zadłużenia, co prowadzi do interwencji tzw. trojki, czyli Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Europejskiego Banku Centralnego i Komisji Europejskiej. Trojka w zamian za kolejne pożyczki (ang. bailouts), które sięgają na przestrzeni lat blisko 300 mld euro, egzekwuje od władz w Atenach m.in. ustępstwa dotyczące głębokich cięć w wydatkach socjalnych i programach emerytalnych, w państwowym budżecie, a także prywatyzacji przedsiębiorstw kontrolowanych przez państwo. PKB u szczytu kryzysu zadłużenia kurczy się aż o 30 proc., a bezrobocie sięga 50 proc. wśród ludzi młodych. Mimo deklaracji i szczytnych celów zadłużenie Grecji wzrosło o kolejne 50 proc., ze 130 proc. w 2010 r. do 180 proc. PKB z końcem 2018 r.

Finansowe wsparcie uzyskały również Irlandia i Portugalia, które musiały zmagać się z kryzysem w systemach bankowych, a Cypr skorzystał z europejskich gwarancji depozytów bankowych. Hiszpania i Włochy okazały się zbyt duże i zbyt zadłużone, by skorzystać z międzynarodowej pomocy. Hiszpania zdołała zrestrukturyzować swój system bankowy. Problemy Włoch zostały w praktyce zamrożone przez EBC. Bank centralny refinansuje do dziś na dogodnych warunkach kolosalne zadłużenie Republiki Włoskiej, zgodnie ze słynnym stwierdzeniem Mario Draghi, że „EBC will do whatever it takes!".

Strefa euro jest poddawana obecnie próbie daleko bardziej niebezpiecznej niż kryzys zadłużenia po 2008 r. Przed ponad dekadą źródłem problemów była Grecja z długiem publicznym przekraczającym 130 proc. PKB. Dziś potencjalnych kandydatów na czarną owcę jest kilku. Poza Grecją (206 proc. długu publicznego do PKB na koniec 2020 r.) to przede wszystkim Włochy (156 proc.), potem Portugalia (136 proc.) i Hiszpania (120 proc.). Co zaskakujące, na tej krótkiej liście znalazła się Francja (116 proc.). Nie znamy jeszcze danych dotyczących zadłużenia tych państw na koniec 2021 r., ale wiemy już, jak kształtowała się inflacja w marcu br. w poszczególnych krajach członkowskich przy wciąż zerowej stopie referencyjnej.

Należy zatem raz jeszcze zadać podstawowe pytania: jaka polityka monetarna i kiedy zostanie zastosowana? Czy ta odpowiadająca Litwie i Estonii ze wskaźnikami inflacji rok do roku w marcu na poziomie, odpowiednio, 15,6 i 14,8 proc.? A może zwyciężą racje po stronie Portugalii i Francji z analogicznymi wskaźnikami inflacji na poziomie, odpowiednio, 5,5 i 5,1 proc.? Czy też pogodzą te państwa Niemcy, w których poziom inflacji – 7,6 proc. jest najwyższy od czasu reunifikacji? Na ten obraz nakłada się odmienna sytuacja na rynku pracy w poszczególnych krajach członkowskich. I tak w Grecji oraz Hiszpanii wskaźnik bezrobocia na koniec lutego 2022 r. kształtował się na poziomie, odpowiednio, 12,5 i 12,9 proc., podczas gdy w Niderlandach było to 3,7 proc.

Dane te wskazują na makroekonomiczną chwiejność strefy euro, a my jako potencjalny kandydat musimy sobie odpowiedzieć na proste pytanie – czy przy obecnej inflacji w marcu sięgającej 10,9 proc. rok do roku (bezrobocie na koniec lutego: 3,4 proc.) zerowe stopy procentowe, ciągle obowiązujące w strefie euro, pomogłyby nam w utrzymaniu stabilności finansowej? Wielce wątpliwe!

BILET W JEDNĄ STRONĘ?

Nikt dotąd nie wyszedł ze strefy euro, choć chętni oczywiście już byli, np. Słowacja postawiona przed nadmiernymi rachunkami za długi innych (podczas kryzysu zadłużenia Grecji) czy Włochy przed wyborami parlamentarnymi w 2013 r. Okazuje się, że strefa euro ma swoich dłużników i wierzycieli, a nad rozliczeniami czuwa srogi Europejski Bank Centralny. Wątpliwości w owym czasie nie pozostawił szef EBC, Włoch Mario Draghi, odnosząc się do zapytania dwóch prawników z rodzimego kraju wiosną 2017 r. Odpowiedź brzmi: „w razie wyjścia któregoś z państw ze strefy euro bank centralny tego kraju musiałby uregulować zobowiązania wynikające ze wzajemnych przepływów finansowych ujętych w pozycjach bilansowych systemu Target 2".

I tak niemiecki Bundesbank posiada należności na kwotę ponad 1,1 bln euro (i szybko rosną), a na Banku Włoch ciążą zobowiązania sięgające 568 mld euro na koniec lutego 2022 r. (również szybko rosną). I o taką kwotę, czyli o 568 mld euro, w sposób skokowy zwiększyłoby się formalne zadłużenie publiczne Republiki Włoskiej w dniu opuszczenia obszaru wspólnej waluty. Dług wzrósłby jednorazowo do blisko 190 proc. PKB! W podobnej sytuacji znalazłyby się m.in. Hiszpania i Grecja, których zobowiązania w systemie rozliczeń Target 2 sięgają, odpowiednio, 516 i 105 mld euro. Największym beneficjentem status quo w strefie euro jest Republika Federalna Niemiec, której zadłużenie publiczne sięga jedynie 73 proc. PKB. Niemcy nie chcą odpowiadać za długi innych krajów, przeciwstawiając się zarówno pogłębieniu integracji w strefie euro, jak i pełnej unii bankowej z jednej strony, z drugiej zaś nie mogą dopuścić, by np. Włochy, Grecja bądź Słowacja strefę opuściły, przerzucając na nich znaczną część kosztów takiej operacji. Niemcy też od rozszerzenia UE do dziś stały się drugim inwestorem netto na świecie po Japonii, a ich inwestycje zagraniczne netto wynoszą astronomiczne 2,7 bln dol.!

Taki bilet w jedną stronę „do Berlina" chcieliby nam zafundować twitterowicze z powodu wojny za naszą wschodnią granicą. Hasło rzucił prof. Robert Gwiazdowski, który uznał, że „w obecnej wojnie waluta staje się bronią wojskową. Złoty jest za słaby". Jego śladem poszli m.in. Szymon Hołownia, Janusz Palikot, Tomasz Lis czy Ryszard Petru. Tymczasem złoty od tych wiekopomnych tweetów znacznie się umocnił. Zapewne niektórzy ze zwolenników takiego ruchu bądź bawią się brzydko na rynkach walutowych, bądź też nieopacznie zaciągnęli w swoim czasie kredyty we frankach szwajcarskich. Nie analizują też choćby dla pozoru ryzyka i zagrożeń związanych ze strefą euro. Chcą byśmy weszli i tyle – pod pretekstem wojny na Ukrainie. Spieszę zatem, by uspokoić ich, że bezpieczeństwo militarne zapewnia nam własna armia i przynależność do paktu północnoatlantyckiego. A strefa euro to wcale nie panaceum na zobowiązania w obcych walutach. Przy czym wejście do tej strefy ograniczyłoby w znaczny sposób nasze potencjalne wydatki na armię i zbrojenia, bo wspólna waluta to ekstremalnie kosztowne przedsięwzięcie.

eprasa.pl 0802b5532f

Samorządy radzą sobie z kryzysami i potrafią pomagać

Niemal półtora tysiąca uczestników reprezentujących polskie samorządy, firmy z nimi współpracujące i instytucje koordynujące działania na wszystkich poziomach samorządu terytorialnego dyskutowało podczas VII Europejskiego Kongresu Samorządów w Mikołajkach o kondycji lokalnych władz. Większość debat dotyczyła wyjścia z pandemicznego zastoju i rozpoczynającego się kryzysu związanego z wojną na Ukrainie

Podczas inauguracyjnej debaty, w czasie której zaprezentowano wyniki Rankingu Finansowego Samorządu Terytorialnego w Polsce, wywiązała się niezwykle ciekawa dyskusja dotycząca pokonania kryzysów wynikających z lockdownów i skutków pandemii.

– Każdy kryzys jest ozdrowieńczy – stwierdził Mirosław Legutko, przewodniczący Krajowej Rady Regionalnych Izb Obrachunkowych. – A samorządy świetnie sobie radzą w tych niepewnych czasach. Więcej, wiele gmin poprawiło swoje wyniki – dodał.

RANKING I WOJNA

Zygmunt Berdychowski, przewodniczący Rady Programowej Forum Ekonomicznego i pomysłodawca Europejskiego Kongresu Samorządów, prezentując Ranking Finansowy Samorządu Terytorialnego w Polsce, zaznaczył, że jest to najpełniejszy oraz najbardziej wiarygodny ranking tego typu w Polsce, a wyniki okazały się miarą pomyślnego przejścia przez test na wytrzymałość i adaptacyjność władz lokalnych.

W rankingu gmin wiejskich pierwsze miejsce zajął Baranów (wielkopolskie). Wśród gmin miejsko-wiejskich wygrała gmina Konstancin-Jeziorna (mazowieckie). W kategorii gmin miejskich na pierwszym miejscu znalazła się Polanica-Zdrój (dolnośląskie), a wśród miast na prawach powiatu – Warszawa. W kategorii powiaty ziemskie pierwsze miejsce zajął powiat wrocławski (dolnośląskie).

– Trzeba mieć świadomość, że wojna wpłynie na gospodarkę. Nałożenie sankcji na Rosję wpłynie na funkcjonowanie naszej gospodarki, także na inflację. Na drugim miejscu są koszty ponoszone przez Polskę na pomoc, której udzielamy. Ostatnim elementem są rosnące ceny surowców, produktów, stali. Z tym wszystkim muszą się zmierzyć inwestorzy. Także te prowadzone przez samorządy – wyliczał Zygmunt Berdychowski, pytany o prognozy na najbliższe miesiące. – Ostatni czynnik to niepewność, bo wojna jest na Ukrainie, z którą sąsiadujemy, i to zagrożenie może pojawić się także u nas.

Gdy mowa o niepewności, to podkreślano, że jest ona głównym elementem utrudniającym planowanie finansów samorządów. To także niepewność dotycząca zmian podatkowych, które są dla funkcjonowania samorządów kluczowe.

eprasa.pl 0802b5532f

– Samorządy bardzo dobrze radzą sobie, wychodząc z kryzysu spowodowanego pandemią – mówił wcześniej Zygmunt Berdychowski. – Skala inwestycji stale rośnie, jest ogromna. A wiele z tych inwestycji, kiedy wkraczaliśmy w rok 2021, stało pod znakiem zapytania, a udało się je zrealizować – przekonywał Berdychowski.

INWESTYCJE

– Rząd doskonale zdaje sobie sprawę, że rozwój jest możliwy wtedy, kiedy jest możliwe skomunikowanie obywateli, a przewóz towarów stoi na odpowiednim poziomie. Dobry stan dróg i dostępność komunikacyjna są kluczowymi czynnikami, które powodują, że ludzie są w stanie odważnie prowadzić swoją działalność, niezależnie od tego, w którym regionie Polski ktoś mieszka i pracuje – powiedział szef resortu infrastruktury Andrzej Adamczyk podczas Europejskiego Kongresu Samorządów w Mikołajkach.

– Samodzielność finansowa pozwala na rozwijanie samorządności – mówili uczestnicy paneli dotyczących finansów jednostek samorządu terytorialnego.

– Potrzebujemy przewidywalnych dochodów, a od rządu jasnej strategii podatkowej – postulował podczas debaty „Finanse samorządu w dobie kryzysu" Jacek Kowalski, burmistrz Nowego Dworu Mazowieckiego.

Temat udziału dochodów z podatku PIT w budżetach samorządowych stał się dominującym motywem wielu dyskusji podczas pierwszego dnia kongresu. System dotacji, bezzwrotnych pożyczek, fundusze unijne i krajowe – to wszystko składa się na dość bogaty system źródeł finansowania inwestycji samorządowych. A jednak zmniejszające się wpływy z PIT i utracone dochody w związku z ulgami podatkowymi w czasie pandemii stają się dla wielu samorządów problemem. Warto jednocześnie zaznaczyć, że resort finansów zaproponował system rekompensowania ubytków JST w dochodach z PIT i zestaw tzw. mechanizmów wyrównawczych.

W czasie kongresu resort finansów ogłosił, że dochody samorządów z tytułu podatku dochodowego od osób fizycznych (PIT) po marcu tego roku, ustalone według nowego systemu równych rat, wyniosły blisko 13,5 mld zł. Jak dodano, „to o blisko 573 mln zł więcej od dochodów liczonych według systemu, który obowiązywał do roku 2021".

JAK POMAGAĆ UKRAINIE?

Drugi dzień VII Europejskiego Kongresu Samorządów w Mikołajkach upłynął na niezwykle ciekawych dyskusjach dotyczących pomocy udzielanej uchodźcom z Ukrainy. Wiele debat, choć w zamierzeniach dotyczyć miało innych tematów, spontanicznie zmierzało do swego rodzaju podsumowań ostatnich siedmiu tygodni. To samorządy, wraz z wolontariuszami wzięły bowiem na siebie trud organizacji pierwszej pomocy dla uciekających z Ukrainy. I doskonale zdały ten egzamin.

Wójt gminy Medyka, która była i jest na pierwszej linii przygranicznej pomocy, tak zapamiętał pierwsze dni wojny na Ukrainie. – Potok ludzi, samochodów, kobiet z dziećmi, zwierzętami, psami, kotami. Wiedzieliśmy, że musimy zapewnić im bezpieczeństwo, ciepły posiłek, ciepłe pomieszczenie, w którym będą mogli odpocząć. Tak powstał pierwszy punkt recepcyjny – wspominał Marek Iwasieczko. – Bardzo dobrze spisały się służby, policja, straż, ale też wolontariusze. Koła gospodyń wiejskich przygotowywały posiłki, ludzie nie narzekali, że wszędzie stoją samochody. Niektóre oczekiwały na bliskich, inne po prostu trzeba było zabezpieczyć, żeby odnaleźli je ci, którzy po nie wrócą.

– Od siedmiu tygodni urzędnicy pracują w systemie trzyzmianowym. Poradziliśmy sobie i mogę powiedzieć, przekonałem się, że jesteśmy społeczeństwem XXI w., jesteśmy empatyczni, solidarni, znakomicie zorganizowani. To słyszeliśmy wielokrotnie też od tych, którzy do Rzeszowa przyjeżdżali. I to jest nasz wielki sukces – mówił prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek.

Samorządowcy podkreślali znaczenie skoordynowanej długofalowej pomocy, która będzie potrzebna, gdy odruch serca tysięcy ludzi, ten zryw pomocowy, nieco ostygnie. I choć w czasie rozmów przedstawicieli organizacji pozarządowych i samorządów na Kongresie Samorządowym najwyraźniej w dobrym tonie jest ponarzekanie na rząd, to wielu burmistrzów, wójtów i prezydentów jasno wskazuje na wielką pomoc, którą otrzymali od rządu. Podkreślali bardzo dobrą współpracę z wojewodami, a koordynacja działań ogólnopolskich, której podjęli się ministrowie, okazała się i wciąż okazuje niezwykle istotna w całym systemie pomocy.

O roli państwa w działalności samorządów mówili też uczestnicy panelu dyskusyjnego poświęconego decentralizacji. Choć w debacie dominowały oczywiście wątki związane z finansowaniem i przewidywalnością przepisów podatkowych – co daje samorządom niezależność od władz centralnych – to wydaje się, że właśnie koordynacja działań na szczeblu krajowym staje się kluczowa w sytuacjach kryzysowych.

– Samorząd musi być liderem w wielu procesach, ma taką możliwość i wiele samorządów z tej możliwości korzysta, inwestując, planując inwestycje – mówił Paweł Szafernaker, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. – To właśnie ta możliwość działania wyróżnia władze samorządowe.

– Odpowiadamy za rozwój miast, za inwestycje i inwestorów. To samorząd zna teren, potrzeby mieszkańców. Jednak w sprawach systemowych musi być ktoś, kto podejmuje decyzje. Koordynacja rządu jest potrzebna także w procesach inwestycyjnych; to w pewien sposób uwiarygadnia nas w rozmowach – mówił prezydent Katowic Marcin Krupa. – Da się współpracować, rozwijać kraj, jeśli będziemy ze sobą rozmawiać, by osiągnąć konsensus.

Wspieranie inwestycji, pomoc uchodźcom, stabilizacja budżetów samorządów, przewidywalność przepisów – to elementy, które jak refren pojawiały się w debatach podczas dwóch dni kongresu. Podobnie jak echa wojny za wschodnią granicą, która spowodowała, że polskie gminy, miasta, wsie i miasteczka musiały nauczyć się w błyskawicznym tempie sposobu na udzielanie przemyślanej, skoordynowanej i rozsądnej pomocy. To się udało.

Maciej Wośko/wGospodarce.pl

Materiał powstał we współpracy z Instytutem Studiów Wschodnich | 30/0322/F

eprasa.pl 0802b5532f

Iga nas dźwiga

Tenis ziemny to jedna z najpopularniejszych dyscyplin sportowych na świecie, którą ogląda nawet ponad miliard ludzi. Wejście na tenisowy szczyt zapewnia rozpoznawalność i przychody podobne do tych, jakimi cieszą się najsłynniejsi piłkarze, koszykarze NBA, bokserscy mistrzowie wagi ciężkiej czy najlepsi kierowcy Formuły 1. Przed Igą Świątek, która przebojem wdarła się na pozycję liderki kobiecego tenisa, otwierają się niesamowite możliwości sportowe i marketingowe. W tle są też inni wielcy wygrani – wizerunek Polski oraz marka PZU, które Iga dźwiga na nowy poziom w sportowym i nie tylko świecie

Czuję, że teraz zasłużyłam na to, żeby być numerem jeden. Miałam wątpliwości, czy to dobry moment, ale po tym zwycięstwie wiem, że tak. Urodziłam się po to, żeby odbierać trofea – mówiła Iga Świątek po zwycięstwie w finale w ostatniego turnieju w Miami, w którym zdeklasowała Japonkę Naomi Osakę 6:4, 6:0. Iga w tym sezonie wygrała już trzy turnieje rangi WTA 1000 z rzędu, ma na koncie nieprzerwaną serię 17 zwycięskich meczów, jest czwartą w historii zawodniczką, która zdobyła tzw. Sunshine Double (wygrała w tym samym roku Indian Wells i Miami). – Iga zapomniała już, jak się przegrywa – skomentowała grę Polki legendarna czeska tenisistka Martina Navrátilová.

NIE MIEŚCIŁO SIĘ W GŁOWIE

Iga Świątek w maju skończy dopiero 21 lat. Kibiców z jej pokolenia z pewnością rozpiera duma z sukcesów rówieśniczki, a jej przykład daje im nadzieję, że we współczesnym świecie mają szansę realizować nawet największe marzenia. Starsi przecierają oczy ze zdumienia i cieszą się, że doczekali najlepszych dla polskiego tenisa czasów. Podobnie jak Robert Lewandowski, Adam Małysz czy Robert Kubica, Iga Świątek, wygrywając wielkoszlemowy French Open, a potem kolejnych pięć turniejów i zostając pierwszą w historii Polką na czele rankingu WTA, stworzyła kolejną nową legendę, którą możemy się emocjonować. Po dekadach, w ciągu których sportowi sprawozdawcy wracali z nostalgią do złotego medalu olimpijskiego skoczka narciarskiego Wojciecha Fortuny w Sapporo w 1972 r., meczu Anglia – Polska na Wembley w 1973 r. czy tenisowych osiągnięć Wojciecha Fibaka w latach 70. i 80., mamy w końcu świeże sportowe benchmarki, i to znacznie bardziej spektakularne. To osobiste sukcesy oraz efekt talentu i ciężkiej pracy każdej z naszych gwiazd sportu, ale trzeba też powiedzieć sobie jasno, że jako kraj Polska jest dziś w zupełnie innym miejscu, także pod względem możliwości rozwoju, jakie oferuje swoim obywatelom.

WSPARCIE ZAMIAST PRZESZKÓD

O tym, jaki postęp zrobiliśmy po wyrwaniu się z sowieckiej dominacji, niech świadczy choćby przykład wspominanej Martiny Navrátilovej. Urodzona w Pradze wybitna tenisistka w latach 80. postanowiła zmienić obywatelstwo na amerykańskie, by móc z sukcesami kontynuować karierę na kortach, co byłoby dość problematyczne dla obywatelki kraju totalitarnego, jakim była wówczas komunistyczna Czechosłowacja. Iga Świątek jest gwiazdą zupełnie innej ery, w której nie tylko nie musi robić kariery na przekór własnemu państwu, lecz jest przez nie wspierana, choćby dzięki temu, że Polska doczekała się silnych rodzimych przedsiębiorstw, które

Tekst powstał we współpracy z partnerem komercyjnym | 42/0322/F

eprasa.pl 0802b5532f

stać na sponsorowanie gwiazdy światowego formatu. W przypadku naszej zawodniczki dumnym głównym partnerem jest ubezpieczyciel PZU, stojący na czele całej największej grupy finansowej w Polsce i Europie Środkowo-Wschodniej.

Ubezpieczyciel rozpoczął współpracę z Igą pod koniec stycznia ub.r., podpisując umowę sponsorską na trzy lata. W stroju z logo PZU po raz pierwszy mogliśmy zobaczyć tenisistkę na kortach w Melbourne i Adelajdzie w lutym 2021 r. Od początku współpracy z PZU Iga Świątek wygrała pięć turniejów: w Adelajdzie i Rzymie w 2021 r., w Dosze, Indian Wells i Miami w 2022 r. – PZU to mój strategiczny sponsor i ogromne wsparcie dla mojej pracy jako tenisistki. To partnerstwo daje mi poczucie finansowego bezpieczeństwa, które jest nieocenione w tak dynamicznym i wymagającym sporcie, jakim jest tenis, gdy przebywa się w podróży przez większość roku. Wsparcie PZU pozwala mi skupić się na efektywnej pracy oraz ustabilizowaniu mojej formy i pozycji w seniorskim tourze – chwaliła współpracę z polskim gigantem ubezpieczeniowym Iga Świątek podczas konferencji w siedzibie PZU w marcu ub.r.

– Podejmowaliśmy współpracę z 17. rakietą świata, a dziś Iga Świątek jest numerem jeden w kobiecym tenisie. Ponad rok temu mówiłam, że liczę na to, iż wsparcie PZU będzie dla Igi swoistą polisą zapewniającą spokój, finansową stabilizację i pozwalającą całkowicie skoncentrować się na grze, a wtedy będzie nie do zatrzymania. Dziś rzeczywiście jest w takiej formie i wydaje się poza zasięgiem rywalek. Wszyscy w PZU ogromnie się cieszymy, że nasza marka jest częścią tej niezwykłej światowej historii. Wspaniale jest widzieć logo PZU na koszulce zawodniczki, która dominuje na kortach, zwycięża w najważniejszych turniejach i pozytywnie motywuje miliony ludzi na świecie. Myślę, że również dla wielu Polaków to, że polska firma jest głównym sponsorem gwiazdy światowego formatu, jest powodem do dumy. Bardzo ważne dla PZU jest też to, że wspierając Igę, przyczyniamy się do budowania renomy Polski na arenie międzynarodowej – podkreślała w niedawnym wywiadzie dla portalu wPolityce.pl dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes PZU.

W ciągu pierwszego roku współpracy tenisistka wzięła udział m.in. w kampanii wizerunkowej ubezpieczyciela, w której przekonywała, że „ufa najlepszym i gra z PZU".

WSZYSTKIE ŚWIATŁA NA IGĘ

Współpraca z Igą przynosi PZU także wymierne korzyści. Według firmy badawczej i konsultingowej Sponsoring Insight ogromne zainteresowanie Igą Świątek i jej sukcesami w 2021 r. zaowocowało ponad 13 tys. publikacji w internecie, mediach społecznościowych, telewizji i prasie oraz ponad 42 mln zł ekwiwalentu reklamowego (AVE) dla PZU. To miernik efektywności sponsoringu sportowego wyrażony w kosztach, jakie marka musiałaby normalnie ponieść, by zaistnieć w mediach w takim stopniu, w jaki obecność zapewniło jej pojawianie się w kontekście Igi Świątek (logo widoczne na koszulce Igi, wzmianki o PZU jako sponsorze w publikacjach itp.).

Rok 2022 może być pod tym względem jeszcze lepszy dla jej sponsora. – Bardzo udany sportowo dla Igi Świątek pierwszy kwartał tego roku przyniósł przeszło 50-procentowy wzrost wartości ekwiwalentu reklamowego ekspozycji sponsorskich marki PZU w ujęciu rok do roku. W tym kontekście należy uznać tę współpracę za jedną z najlepszych decyzji sponsoringowych ostatnich lat.

Prezes PZU dr hab. Beata Kozłowska-Chyła i Iga Świątek podczas konferencji w siedzibie PZU w marcu 2021 r.

Wartość reklamowa Igi Świątek od momentu podpisania umowy stale rośnie, a PZU jako firma ubezpieczeniowa potwierdził w ten sposób swoją kompetencję w obszarze zarządzania ryzykiem, co dodatkowo zwiększa korzyści wizerunkowe z tej współpracy – ocenia Michał Gradzik, partner zarządzający Sponsoring Insight.

Jak wynika z najnowszych danych Sponsoring Insight, tylko od początku stycznia do końca marca br. Iga przyniosła marce PZU ekwiwalent reklamowy wart ponad 20,7 mln zł (ponad 8,5 tys. publikacji), co oznacza wzrost rok do roku prawie o 50 proc. (13,7 mln zł w I kw. 2021 do 20,7 mln zł w I kw. 2022). W pierwszych trzech miesiącach 2022 r. PZU zyskało więc już połowę tego, co w całym 2021 r. Decyzja o nawiązaniu współpracy sponsorskiej z Igą Świątek była więc dla PZU znakomitym posunięciem biznesowym.

WYCHOWAĆ NASTĘPCÓW

Mimo napiętego harmonogramu i ciągłych startów w turniejach Iga Świątek znajduje czas na promocję aktywnego stylu życia wśród najmłodszych. W czerwcu ub.r. została kapitanem Dobrej Drużyny PZU. To program, który ma na celu promocję sportu i aktywności ruchowej wśród dzieci i młodzieży. W jego ramach PZU wspiera finansowo szkolne i inne amatorskie kluby i drużyny sportowe, szczególnie w mniejszych ośrodkach. Dotychczas do programu Dobra Drużyna PZU dołączyło już 30 klubów i organizacji sportowych, które prowadzą zajęcia dla łącznie ponad 25 tys. dzieci. Do aktywnego i zdrowego trybu życia Iga zachęcała także w kampanii PZU Życie „Żyj długo i szczęśliwie". Została m.in. jedną z ekspertek wypowiadających się w kompendium „Masz wpływ na swoje życie".

Iga Świątek dotarła na tenisowy szczyt jako reprezentantka nowoczesnej, otwartej i dającej wiele możliwości Polski. I choć ma niespełna 21 lat, już dziś myśli o kolejnych pokoleniach tenisistek i tenisistów. – Cieszę się, że dzięki temu, że osiągam sukcesy, mogę promować polski sport. Największą satysfakcję mam, kiedy młode pokolenie sięga po rakietę i też chce grać w tenisa – mówiła podczas konferencji w siedzibie PZU Iga Świątek.

Bartosz Życiński

eprasa.pl 0802b5532f

RODZINA WINNYCH

Kredens pełen tradycji

Członkowie tej familii wychodzą ze sobą dobrze nie tylko na zdjęciach. Czwarty już sezon „Stulecia Winnych" przeprowadza widzów przez rozpisane na lata 1976–1989 życiowe i historyczne zawirowania wielopokoleniowej rodziny.

Czasy się zmieniają, w życiu bohaterów dzieje się wiele, ale jedno pozostaje niezmienne. Dom w podwarszawskim Brwinowie trwa niczym bezpieczna przystań dla całej familii i każdego z jej członków z osobna (warto tu zaznaczyć, że obejście, które grało w serialu gniazdo rodzinne Winnych, odszukać można w Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu. W długi weekend ma się tam odbyć pełna atrakcji impreza „Wielka Majówka w skansenie", a w niej m.in. konkurs na najsmaczniejszą mazowiecką potrawę – szczegóły na stronie mwmskansen.pl).

Jeśli tylko mogą, Winni spotykają się przy stole. Ważnym dopełnieniem uroczystego menu są smakołyki przygotowywane często wspólnie, a wyciągane przy specjalnych okazjach z domowej spiżarni, z wyjątkowego kredensu.

Ania, siostra bliźniaczka Mani – w czwartym sezonie serialu pani już w słusznym wieku – wspomina, że od czasów dzieciństwa ów kredens był dla niej nie tylko najważniejszym meblem w kuchni, ale też pełnym niespodzianek osobnym bytem. „Im dostatniej żyło się rodzinie, tym bardziej wypełniał się wszelkim dobrem. Wystarczyło otworzyć drzwiczki, aby przenieść się do nieznanego, kolorowego świata" – opowiada bohaterka w książce Ałbeny Grabowskiej „Przysmaki rodziny Winnych" (Wyd. Zwierciadło). Wspomina w niej rzędy konfitur we wszystkich odcieniach żółci, pomarańczy i czerwieni. A także warzywa: czerwone buraczki, zielone ogórki dwojakiego rodzaju – małosolne i konserwowe, według przepisu Guida, Włocha, za którego wyszła Andzia.

W kredensie można było też znaleźć soki i kompoty. Te ostatnie – z dodatkiem listka geranium, zrobione przez wnuczkę Ani, Lenę – otworzone kiedyś na święta podzieliły rodzinę. Starsze pokolenie doceniło szczególny aromat gruszkowych i jabłkowych napojów. Młodsze uważało, że kompoty się zepsuły. Opinie te nie zniechęciły Lenki i nadal sięgała po nieoczywiste tajne składniki. W jej konfiturach pojawiały się m.in. orzechy, a do tych z wiśni dodawała gorzkiej czekolady.

Ozdobą stołu w Brwinowie z powodzeniem stawały się przetwory warzywne przygotowywane według rodzinnych przepisów. W tym marynowane: cukinia i cebulka, papryka konserwowa czy sałatki z zielonych pomidorów oraz pikantna, warzywna (połączenie marchewek, cukinii, papryki żółtej i czerwonej, selera i cebuli w zalewie octowej z solą, pieprzem i cukrem). A na finał familijnych spotkań, obok ciast, świetnie sprawdzały się nalewki.

Jak zdradza Ryszard w książce „Przysmaki rodziny Winnych", w domowej roboty napitkach można było przebierać. Bo i orzechówka była, i malinówka, i cytrynówka, i pomarańczówka, ale też miodówka czy jarzębinówka. Nic jednak nie było w stanie przebić pigwówki. Nawet whisky przywożona ze służbowych podróży przez Benka.

Z kolei Ula (siostra bliźniaczka Julki) – wnuczka Ryszarda i Mani – nie ukrywa, że przepada za słodyczami. Również tymi zamkniętymi w słoikach ukrytych w kredensowej spiżarce. Zwłaszcza za powidłami śliwkowo-czekoladowymi, ale nie pogardzi też czekoladowym ciastem.

Jolanta Gajda-Zadworna

Ciasto czekoladowe

przepis z książki Ałbeny Grabowskiej „Stulecie Winnych. Notes kulinarny"

Składniki: 1 szklanka cukru, 1 kostka masła, ½ szklanki mąki, 6 jajek, 2 tabliczki gorzkiej czekolady.

Sposób przygotowania: Kostkę masła razem z pokruszoną czekoladą rozpuść w kąpieli wodnej. Ubij jajka na sztywną pianę. Żółtka zmiksuj z cukrem na gładką, puszystą masę. Dodaj pianę z białek i delikatnie wymieszaj. Dodaj mąkę, przestudzone masło z czekoladą i zmiksuj. Piecz w temperaturze 180 stopni przez ok. 25 minut.

Fot. TVP, Shutterstock

eprasa.pl 0802b5532f

SŁODKO-SŁONY

Spróbuj oberżyny

ANNA MONICKA

Duża fioletowoczarna gruszka okryta błyszczącą skórką. Jej nazwa – psianka podłużna – jest odstręczająca i gdyby na targu sprzedawano ją z taką właśnie etykietką, utarg byłby marny. Na szczęście ma też inne nazwy: bakłażan i oberżyna. Rodzimymi terenami tego owocu są Indie, Chiny czy Arabia – prawdopodobnie jej mieszkańcy przywieźli je ze sobą w VII w. do Hiszpanii. W Polsce, jak podaje Narodowe Centrum Kultury, jednym z pierwszych smakoszy tego owocu był Henryk Sienkiewicz, który spolszczył francuską nazwę aubergine na oberżyna. Później wyparta została przez rusycyzm, czyli bakłażana (to z kolei pożyczka z języka tadżyckiego). Dziś, chociaż egzotyczna roślina najlepiej rośnie w ciepłym klimacie, są nawet polskie odmiany, odporne na chłód. Podobnie jak pomidory czy ziemniaki ładnie kwitnie – jej kwiaty przypominają gwiazdki.

Nasze pierwsze spotkanie nie należało do udanych – dostałam słoik z grillowanymi paskami pływającymi w oleju. Były piekielnie tłuste i bez smaku. Uznałam, że spokojnie mogę bez nich żyć. Ostatnio jednak doceniłam oberżynę. Dobrze zrobiona jest pyszna. Dobrze, czyli jak?

Ta, której skosztowałam na rodzinnym obiedzie, była upieczona (surowej się nie je, bo zawiera niebezpieczną dla zdrowia solaninę, którą unieszkodliwia wysoka temperatura). Wcześniej trzeba oberżynę jednak pokroić w plastry lub w łódeczki i solidnie natrzeć solą. Musi poleżeć z pół godziny na sicie, żeby puścić sok. Opłukana i osuszona jest wreszcie gotowa do dalszych działań. Na szczęście robi się to wszystko szybko. Wrzucamy plastry do miski, skrapiamy oliwą, oprószamy solą i dokładnie mieszamy, żeby wszystkie krawędzie pokryte były tłuszczem. Układamy kawałki na pergaminie skórką do dołu. Można delikatnie posypać cynamonem.

Samo pieczenie trwa około pół godziny – owoc może być lekko przypalony, moim zdaniem dodaje mu to smaku. Podajemy z jogurtem zmiksowanym z czosnkiem i cytryną albo na przykład z japońskim sosem teriyaki (w rozsądnych ilościach, bo jest dość słony). To świetna i bardzo sycąca przekąska, która w upały może być głównym daniem obiadowym.

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Wiosna w kilku kwiatach

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Wczesna wiosna. Wszystko się zaczyna, a raczej dopiero ma się zacząć. Czasem to oczekiwanie zbyt szybko i zbyt niezauważenie przechodzi w pełnię wiosny. Piękną, niezaprzeczalnie. Jednak nie tak delikatną i nietrwałą, jak to nieokreślone uczucie oczekiwania udzielające się na krótką chwilę i ludziom, i całej przyrodzie.

Kwintesencją zaczynającej się, lecz jeszcze nierozpoczętej wiosny, są wczesnowiosenne kwiaty, mające w sobie cały urok jej ulotności. Śliwki mirabelki i tarniny, dopiero co będące ciernistymi zaroślami, nagle zamieniają się w białe kule. Przez moment widać, jak jest ich dużo – w miastach, na skrajach lasu, w sadach, na miedzach, w śródpolnych kępach. Teraz też, widząc ich masę, można zdać sobie sprawę, jak istotną rolę odgrywają w przyrodzie: jako schronienie, bezpieczne miejsce lęgów, rozrodu i wychowywania młodych, a później jako pełne owoców żerowisko. Zanim jednak pojawią się owoce, zanim nawet pojawią się liście, różne gatunki śliw pokrywają się białymi kwiatami.

O tej porze roku, zanim rozwiną się liście drzew, swoje najpiękniejsze oblicze pokazuje też dno lasu. Zamiast paproci, krzewinek borówek i brązowych liści, rozkwitają masowo żółte ziarnopłony, białe zawilce, purpurowe kokorycze i fioletowe przylaszczki.

Ziarnopłon lubi wilgoć. Często w miastach jest świadkiem, że kiedyś w miejscu trawnika rósł wilgotny łęg lub biło tam jakieś źródlisko, skryte teraz głęboko w ziemi. Zawilce gajowe z kolei mogłyby być symbolem nieśmiertelności. Rozmnażają się głównie przez podziemne rozłogi, rosnące niezmiernie wolno i dopiero po wielu latach wypuszczające nadziemny pęd z kwiatem. Pęd odbijający od rozłogu jest identyczny genetycznie ze swoją rośliną macierzystą, z której wziął swój początek. Tak samo jak ona z kolei wyrosła ze swojego tożsamego genetycznie jeszcze starszego przodka – i tak dalej wstecz czasu. W ten sposób okazuje się, że białe zawilce mogą być jednymi z najstarszych mieszkańców najpierwotniejszych nawet lasów.

Wszystkie te osobliwe i piękne kwiaty kwitną właśnie teraz, przez krótki moment, kiedy liście nie powstrzymują promieni słońca oświetlających dno lasu, odkrywając jego najpiękniejszy aspekt.

eprasa.pl 0802b5532f

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Putin Rasputin

W przeddzień rosyjskiej agresji na Ukrainę, 23 lutego br., patriarcha Moskwy i całej Rusi Cyryl I uczestniczył w uroczystościach z okazji Dnia Obrońców Ojczyzny, święcie obchodzonym przez wiele lat jako Dzień Armii Czerwonej. Składając na Kremlu wieniec przy grobie Nieznanego Żołnierza, zapewnił żołnierzy, że wybrali jedynie słuszną drogę w ich życiu – obronę tradycyjnych rosyjskich kresów. Wiedział, że Rosja idzie na wojnę, a Putin oczekuje od niego duchowego wsparcia. Sojusz tronu z ołtarzem to długa i bardzo silna rosyjska tradycja. W Rosji nikogo nie dziwił podwójny etat Cyryla I, czyli Władimira Michajłowicza Gundiajewa, w strukturach siłowych państwa jako ważnego oficera KGB o pseudonimie „Michajłow".

Cyryl I miał też i swój patriarszy interes, zachęcając rosyjską armię do wojny. Jak wiadomo, w 2018 r. ukraińska Cerkiew uzyskała tzw. autokefalię. Na soborze zjednoczeniowym w Kijowie, pod przewodnictwem metropolity Patriarchatu Konstantynopolitańskiego, powstał Kościół Prawosławny Ukrainy. W jego skład weszli także niektórzy biskupi Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego. Fakt ten, jak i całą autokefalię, Cyryl I uznał za zdradę Moskiewskiej Cerkwi Prawosławnej i państwa rosyjskiego. Wojna z Ukrainą zyskała nowy „duchowy" pretekst, stała się dobrą okazją zmuszenia zbuntowanego ukraińskiego Kościoła do powrotu pod moskiewskie „duchowe" skrzydła. Ale czy nie jest już na to za późno?

Urzędujący w Kijowie zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego Onufry (świeckie imię – Orest Wołodymyrowicz Berezowski) ośmielił się odciąć od słów Cyryla I. Więcej, wezwał do modlitwy za Ukrainę, za „nasze wojsko i nasz naród", a do Władimira Putina zaapelował o „zaprzestanie bratobójczej wojny", przyrównując Rosję do Kaina.

Cofnijmy się teraz do 2012 r., gdy daleko było jeszcze do autokefalii, a rosyjska Cerkiew wzorem władz Polski Tuska i Rosji Putina szukała dróg wyciszenia i wymazania z pamięci traumy po tragedii smoleńskiej. Doszło wówczas do spotkania przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp. Józefa Michalika i patriarchy Cyryla I na Zamku Królewskim w Warszawie. Miejsce ponoć wybrał Cyryl, a spotkanie i cała ta wizyta nie miały nic wspólnego z tzw. ekumenizmem, spotkaniem duchownych obu Kościołów. Nie odmówiono nawet wspólnej chrześcijańskiej modlitwy „Ojcze nasz". W świetle kamer podpisano „przesłanie Kościołów prawosławnego i katolickiego wzywające do pojednania obu narodów". Pustosłowie. Czy chodziło o „strategiczny alians prawosławia i katolicyzmu na rzecz tradycyjnych wartości", jak twierdził wówczas Jan Maria Rokita? Wszak nawet w Wikipedii można było wyczytać, że Cyryl I jest przeciwnikiem aborcji, eutanazji, in vitro i legalizacji związków homoseksualnych. Te same poglądy prezentował Putin.

Dziś z całą pewnością wiemy, że Cyryl I nie tylko nie jest przeciwnikiem wojny, ale – co zauważają niektórzy sowietolodzy – od lat usilnie działa na rzecz sojuszu Cerkwi prawosławnej i rosyjskich sił odpowiadających za zbrojenia nuklearne [sic!]. Zdaniem Dima Adamskiego, izraelskiego eksperta, którego cytuje red. Marek Budzisz, sojusz ten prowadzi do myślenia w kategoriach eschatologicznych, czyli w kategoriach dobra i zła, życia i śmierci. Ponoć takiemu myśleniu hołduje rosyjska generalicja, a inspiracją jest także duchowa aktywność Cyryla I. W jego wystąpieniach nie znajdziemy bowiem takich słów, jak agresja, wojna, bombardowanie, ostrzał, a jeżeli wspomina o cierpieniu, to nie mordowanej ukraińskiej ludności cywilnej, ale o „cierpieniu obu stron konfliktu".

Myślenie eschatologiczne można też odnaleźć u Putina. Zgromadzeni w Soczi na forum dyskusyjnym Wajdał historycy, politolodzy, ekonomiści ze zdumieniem wsłuchiwali się w uwagi Putina, zapewniającego zebranych, że to Rosja jest ofiarą międzynarodowej agresji, a agresor musi wiedzieć, że kara jest nieunikniona. Wówczas, w kontekście ewentualnego ataku jądrowego, powiedział: „My jak męczennicy pójdziemy do nieba, a oni po prostu zdechną".

Rosyjska specjalność to nihilizm. U Fiodora Dostojewskiego w „Braciach Karamazow" Fiodor Pawłowicz, ojciec tytułowych braci, na pytanie, dlaczego nienawidzi tego a tego – odpowiedział: „A za to. On co prawda nic złego mi nie zrobił, ale za to ja zrobiłem mu ohydne świństwo, a jak tylko zrobiłem, zaraz go za to właśnie znienawidziłem". Mechanizm jest prosty – własna agresja prowadzi do samousprawiedliwienia, które z kolei wzmaga agresję. Dziś pojawia się jeszcze tzw. myślenie eschatologiczne jak u słynnego Grigorija Rasputina. Ten „święty demon", syberyjski chłop, samozwańczy pop, który podporządkował sobie carską rodzinę Mikołaja II, nauczał, że tylko grzech oczyszcza i wyzwala człowieka. Zachęcał do rozpusty, występków, równocześnie głosił wiekuiste zbawienie. Myślenie jakże bliskie Władimirowi Putinowi.

www.wojciechreszczynski.pl

BĄDŹ SOBĄ – PRZECZYTAJ

Chanat

W jednym z felietonów R. Ziemkiewicz podkreślił ostentację, z jaką Rosjanie dokonują permanentnej zbrodni wojennej. To prawda, ostentacja jest cechą charakterystyczną tej agresji. Wygląda tak, jakby Putinowi zależało, aby w świat poszedł komunikat: „Zobaczcie, jacy jesteśmy okrutni". Cały świat ma się bać tej bestialskiej, kałmuckiej tłuszczy. Wojna nabrała cech rabunku rozbójniczego połączonego z całkowitą destrukcją materii ożywionej i nieożywionej.

Gdzieś u podłoża tego okrucieństwa jest wpajane od pokoleń Rosjanom przekonanie, że są bezkarni i jako bohaterski naród mogą się stawiać nie tyle ponad prawem, ile zupełnie poza nim, w całkowitej próżni prawnej. Ta postawa dla ludzi wychowanych w kulturze łacińskiej (nawet jeśli to już tylko jej strzępy) jest niepojęta. Kto chociaż trochę zapoznał się z antropologią kulturową i historią, wie, że nawet dzikie plemiona przestrzegają praw naturalnych. Odbierają życie i palą wioski, gdy jest to konieczne. Oczywiście owa konieczność definiowana jest wewnątrz danej kultury. I tu robimy błąd, posądzając Rosjan o europejskość czy łacińskość. One ich najzwyczajniej nie dotyczą. A cele zniszczenia i mordów definiują wewnątrz swojej cywilizacji.

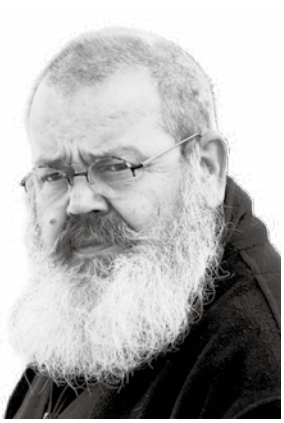

Aleksander Nalaskowski

Bo Rosja nie jest państwem w rozumieniu historycznym ani politycznym. Rosja jest chanatem z wszystkimi jego cechami. Była chanatem teokratycznym osadzonym na „boskim" dziedzictwie krwi. Była chanatem kolektywistycznym, z którego zawsze wyłaniał się jakiś satrapa, a teraz jest chanatem mafijnym opartym na ludziach służb. Oczekiwanie, że chanat będzie demokratyczny i cywilizowany, jest nieporozumieniem i błędem. Ucywilizowanie Rosji byłoby początkiem końca jej istnienia. Chanat rosyjski doskonale pobłażliwie patrzy na Europę. W gruncie rzeczy bawi go ona, bo rysuje kredą po asfalcie, tworzy niezrozumiałe i niepotrzebne organizacje (ONZ, UE), a także pozwala obywatelom mówić to, co chcą. Z punktu widzenia chana to zepsucie i rozkład. Aby bowiem orda przetrwała, wystarczą służby, czołgi i wódz. Liczy się tylko siła i niekoniecznie jest to siła perswazji.

Chanat rosyjski nie prowadzi dyplomacji, lecz wysyła umyślnych, aby się dowiedzieli, czy Rosji grozi łomot. Dlatego umyślni nie przywiązują wagi do słów, umów, dialogu, bo rozumiejąc Europę, powiedzą to, co ona chce usłyszeć, ale i tak potem zrobią swoje. Kategoria prawdy została w Rosji już dawno społecznie wyparta i zastąpiona tym, co my nazywamy kłamstwem. Stworzono tam wszelkie warunki, aby ludzie byli okłamywani i kochali kłamać.

O ile w Europie każdy obywatel może powiedzieć: „Mam to, co kupiłem", czyli wszedłem zgodnie z ustalonymi tu prawami w posiadanie efektu cudzej pracy, o tyle w Rosji obowiązuje doktryna: „Mam to, co mogę mieć". Owo „mogę" otworzyło szeroko wrota na pospolite złodziejstwo w fabrykach, kołchozach, instytucjach. Tak powstała grupa nadzłodziei, czyli oligarchowie. Ale to tylko kontynuacja powszechnych kradzieży licencji, bezczelnego i bezkarnego zżynania pomysłów z Zachodu, szpiegostwa gospodarczego czy wielkoskalowych rabunków przy okazji „wyzwalania" ludu pracującego miast i wsi. W PKB Rosji to, co kradzione, stanowi dość istotną część całości. Bo orda walczy, orda łupi.

Popularność „operacji specjalnej" wśród Rosjan nie bierze się z ich niewiedzy o tym, co dzieje się na Ukrainie. Nawet jeśli oficjalna propaganda przedstawia to inaczej, Rosjanie w większości znają prawdę i są z niej dumni, bo potwierdza ona, że jest mocny chan, a tym samym orda jest bezpieczna. Ma to też dla nich znaczenie wyzwalające, bo nareszcie nie muszą udawać Europejczyków z ich zabawnymi konwenansami czy umowami, mogą pokazać, że mają siłę i jedyne, czego chcą od zachodniego świata, to jego bogactwo. Ludzi można wszystkich pozabijać, ich domy obrócić w perzynę, byle skarbce zostały.

Życie w ordzie nie jest wartością społecznie ważną. Pokazywał to każdy kolejny władca w każdym wcieleniu tego chanatu. Rosyjska taktyka wojenna to od zawsze taktyka ogromnych strat po stronie własnej. To nie tylko żołnierze zabici na Ukrainie, słynne „Urra!" biegnących pod ogień karabinów maszynowych oddziałów, ale też nieco zapomniana śmierć załogi Kurska.

Orda grozi całej Europie i całemu światu. Wybrała rolę terrorysty, którego wszyscy się boją, którego nie można prowokować, z którym trzeba się dogadać, nawet za cenę ustępstw. Widać gołym okiem, że w Europie coraz mniej sankcyjnego zdecydowania, a coraz więcej zwykłego tchórzostwa, kunktatorstwa i geszefciarstwa. Unia Europejska okazała się zdechłym grajdołkiem tracącym z dnia na dzień na znaczeniu. Niemcy nie wyciągnęli lekcji z hitleryzmu i powtarzają te same błędy, Węgrzy okazali się egoistami, Francuzi są śliscy. A wszyscy razem wzięci czekają na kolejny krok Putina, by się w mediach nań głośno oburzać. Tymczasem sytuacja coraz bardziej jest czarno-biała. Albo oni nas, albo my ich. A na dodatek kto pierwszy, ten lepszy. Pytanie tylko kiedy?

eprasa.pl 0802b5532f

JAN POSPIESZALSKI

Ślady męki

Publikacja zdjęć ofiar na stronach podkomisji jest kolejnym potężnym cierpieniem dla bliskich. Antoni Macierewicz wprawdzie przeprosił, ale skandal pozostaje. Realizując film „Lista pasażerów", poznałem się z rodzinami ofiar (a w kilku przypadkach nawet zaprzyjaźniłem). Widziałem ich cierpienie spotęgowane pobytem w moskiewskim prosektorium, upokorzenie zakazem otwierania trumien, kłamstwami, dezinformacją, wygaszaniem żałoby, profanacją przez Rosjan zwłok i zamianą ciał. Towarzyszyłem traumie, gdy Tusk ich starania o rzetelne śledztwo nazwał domaganiem się odszkodowań. W tym przypadku czas nie goił ran.

Rozhuśtanie emocji wokół katastrofy było celową operacją. Stałe jątrzenie, medialne wrzutki, przemysł pogardy przeniosły katastrofę ze sfery faktów do sfery emocji. Wzmożenie emocjonalne zastąpiło racjonalną argumentację, utrudniając logiczną analizę. Zamiast dowodów ukuto dogmaty, zamiast faktów – przekonania. Warunkiem utrwalenia kłamstwa było niedopuszczenie do konfrontacji. Im więcej pojawiało się przesłanek, poszlak i dowodów pośrednich, że nie był to wypadek, tym głośniejszy rechot zwolenników rosyjskiej wersji. Odbieranie powagi i wiarygodności poprzez inwektywy i szyderstwa zwalniało z merytorycznej polemiki, w myśl zasady: z wariatami się nie rozmawia.

Innym zabiegiem była teoria politycznej funkcjonalizacji. Insynuowano, że Kaczyński i Macierewicz zdają sobie sprawę, że był to wypadek lotniczy, ale cynicznie mitologizują Smoleńsk w celu konsolidacji elektoratu. Tezy o „błędzie pilotów" lub „zamachu" z czasem stały się wyznacznikiem podziałów i komponentem politycznej tożsamości.

Nic dziwnego, że dziś trudno jest zmienić zdanie i uznać wartość dowodową ustaleń podkomisji tym, którzy przez 12 lat żyli opowieściami o mgle, czterech podejściach i winie pilotów. Wiele ustaleń technicznych było już publikowanych w poprzednich latach. Rozrzut szczątków tupolewa, sposób odkształceń burt, rozerwanie kadłuba, brak leja w grząskim, mokrym gruncie, nawet bez symulacji i wirtualnych modeli wskazują na eksplozję. Jednak profesjonalna, precyzyjna analiza prof. Biniendy musi robić wrażenie. Ale czy przekona? Nie wiem.

Merytorycznej ocenie prezentacji z 11 kwietnia br. na pewno nie sprzyja skandal z opublikowaniem zdjęć ofiar. Paradoksalnie dziś w obronie ich czci i uczuć rodzin najgłośniej krzyczą te ośrodki, które latami utrwalały kłamstwa Laska i Millera, szydziły z wdów, pisały o smoleńskiej sekcie.

Podzielam opinię, że zdjęć ukazujących rozkawałkowane ludzkie szczątki, obrażenia i urazy ciał nie powinno się upubliczniać. Samo mówienie przed kamerami o szczegółach obrażeń odnawia traumę. Potem jednak uświadomiłem sobie, że szczegółowy i możliwie najdelikatniejszy werbalny opis jest konieczny. Poparzone i odarte z ubrań nagie ciała, ludzkie tkanki wbite w poszycie drzwi, charakterystyczne urazy kości są świadectwem eksplozji. Tylko wybuch mógł zerwać ubrania i spowodować taki charakter obrażeń. W kryminalistyce badanie zwłok jest standardem i często przesądzającym dowodem.

Ofiary Katynia zaświadczyły o zbrodni szczególnym sposobem, w jaki zadano im śmierć. I tym razem jest podobnie. Zapis wydarzenia został uwieczniony na nośniku, którym są ludzkie ciała. Wobec braku dostępu do szczątków wraku, wobec potężnego, wiele lat utrwalanego rosyjskiego kłamstwa jedynym bezpośrednim, fizycznym dowodem są właśnie ludzkie szczątki. W walce o prawdę nie należy się cofać przed podjęciem ryzyka. Jesteśmy to winni ofiarom, więc na końcu oddajmy im głos. Dochowując staranności, by chronić ich godność, zmasakrowane ciała niech przemówią.

Dla mnie ta historia ma dodatkowy metafizyczny, wręcz mistyczny, wymiar. Konferencja prezentująca ustalenia podkomisji odbyła się w Wielkim Tygodniu, gdy wchodziliśmy w rozważanie Drogi Krzyżowej, ze sceną odarcia z szat, gdy śpiewaliśmy: „widząc Stworzyciela swego, na krzyżu zawieszonego, na słońcu upieczonego". Po Zmartwychwstaniu, gdy Tomasz nie dowierza uczniom i mówi: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ...". Chrystus przychodzi i ukazuje swoje umęczone ciało. Śladami męki przekonuje niedowiarka, objawiając prawdę o sobie.

eprasa.pl 0802b5532f

Nowa gwiazda opozycji

Jerzy Jachowicz

Do wyborów mamy jeszcze ponad rok, a Platforma Obywatelska już rozpoczęła wstępny nabór nowych kandydatów do parlamentu z list tej partii. Wszystko wskazuje na to, że zdobyła kandydatkę, która zapowiada się na nową gwiazdę polskiego Sejmu. Już początkowy sygnał w postaci tweeta, którego zamieściła w mediach społecznościowych, wskazuje nieograniczone możliwości intelektualne i polityczne kandydatki nieznanej do niedawna szerszej opinii publicznej. Otwiera przed nią drogę błyskotliwej kariery w szeregach PO. Takie polityczki stają się nieocenionym skarbem, ożywiającym stagnację w partii. Dodają jej nowego kolorytu i politycznej przebojowości.

Nadmienię tylko, że rekrutacja kandydatów na posłów i posłanki w PO jest prowadzona metodą konspiracyjną, popularnie zwaną pocztą pantoflową. To tradycja wprowadzona przez Grzegorza Schetynę w czasach, kiedy był liderem partii. Zrezygnowano z oficjalnego ogłaszania werbunku na listy wyborcze, gdyż wywoływało to tarcia i niepokoje wśród starszych stażem członków partii, którzy lękają się utraty dobrego miejsca na liście kosztem dopływu świeżej krwi. Nasilały się wojny podjazdowe, zbieranie haków i inne świństwa.

Ważną wskazówką dla chętnych do startu z list PO jest to, że muszą w swoim działaniu odznaczyć się czymś wyjątkowo pozytywnym, aby być zauważonym przez komisję kwalifikacyjną, będącą dla kandydatów pierwszym sitem. Patrząc na dotychczasowy dorobek Grzegorza Schetyny, nie można nie docenić jego trzódki. Klaudia Jachira, Franciszek Sterczewski, Iwona Hartwich. Trójka ta jest ozdobą i atrakcją obecnego Sejmu.

Ich blask jest jednak tylko zwykłą szarością na tle wspomnianej wcześniej kandydatki. Chyba trafnie nazwanej brylantem. Tydzień temu, w 12. rocznicę tragedii smoleńskiej, napisała: „Wyjący popier...cy, szkoda, żeście wszyscy wtedy nie spadli, a zwłaszcza ta gnida z Żoliborza". Autorka słów Anna Grzechnik, o dziwo, pisząc to, pełniła ważną funkcję w Muzeum Powstania Warszawskiego, które powołał do życia śp. prezydent Lech Kaczyński.

Jesteś moim przeznaczeniem

Z Krzysztofem Prusikiem, zwycięzcą 3. edycji „The Voice Senior", rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Oczarował pan słuchaczy „The Voice Senior" lirycznym wokalem. To panu w duszy gra?

Krzysztof Prusik: Jestem człowiekiem śpiewającym wszystko. Prócz heavy metalu i rapu. W moim sercu jest pop music. Nie tylko w wersji lirycznej, takiej jak w „Lady in red", „Nothing's gonna change my love for you", „Dopóki jesteś" czy „You are my destiny", które wykonywałem w programie. Z piosenką Paula Anki wiąże się anegdota. Podobno był to ulubiony utwór mojego taty. Śpiewał mi go nad kołyską. Sprawdziłem, że piosenka miała premierę w roku 1957, ja urodziłem się rok wcześniej, więc to możliwe. Tata był obdarzony wielkim talentem wokalnym i muzykalnością, podobnie jak mama.

Muzyka stała się więc pana przeznaczeniem?

Na to wygląda. „You are my destiny" było też pierwszym utworem po angielsku, który wykonałem na scenie. Fonetycznie, bo nie znałem ani słowa w tym języku. Był rok 1980. Dostałem propozycję udziału w rewii, która odbywała się codziennie w restauracji Kongresowa w Pałacu Kultury. A po latach to właśnie tę piosenkę Paula Anki wybrano mi do finałowego wykonania. Prawda, że ładnie się to spięło? Jak widać, nie ma przypadków.

Dla kogo dziś śpiewa pan na scenie?

Już w programie „The Voice Senior" powiedziałem, że jest kobieta, do której zwłaszcza moje liryczne wykonania kieruję, ale oczywiście śpiewam dla każdego ze słuchaczy. I myślami jestem też często przy wspaniałym trenerze Witoldzie Paszcie.

Fot. Jacek Kurnikowski/AKPA

eprasa.pl 0802b5532f

Rysuje ***Jerzy Wasiukiewicz***

TRENDY I OWĘDY

Upadek makiawelizmu

Obecne czasy przekreśliły gorzki, choć renesansowy, traktat o sprawowaniu władzy

W moich studenckich latach modne było czytywanie „Księcia" Niccola Machiavellego. Lektura ta powodowała postrzeganie polityków jako cynicznych, pozbawionych moralności dyletantów. Natomiast nie skutkowała całkowitym potępieniem książąt i królów sięgających po oręż niegodziwości. Dumnie obnosiliśmy się z tezami „cel uświęca środki" czy „w polityce bezbronni prorocy nie zwyciężają". Analizując realia przełomu XV i XVI w., ten wybitny prawnik i filozof nie mógł antycypować, że kiedyś na czele państw staną nieludzkie bestie. A już nikt nie był w stanie przewidzieć, że krwawa lekcja II wojny światowej, kiedy diabły w ludzkiej powłoce, Hitler i Stalin, doprowadziły do eksterminacji milionów istnień, polityka przestała być gwarantem pokoju.

Ryszard Makowski

W 2022 r. znaleźliśmy się w zasadzie znienacka w rzeczywistości równie przerażającej jak opis Holokaustu czy sowieckich łagrów. Owszem zło szalało w Czeczenii, w Syrii, jednak sztuczki medialne sprawiały, że wiadomości o okrucieństwach tam popełnianych grzęzły w informacyjnej mgle. Wieści z Ukrainy wymykają się standardowej percepcji. Trudno wręcz uwierzyć, że w naszym cywilizowanym, zaawansowanym technologicznie świecie dochodzi do ludobójstwa, gwałtów i szabrowania. Nie ma zastosowania stwierdzenie Machiavellego: „Okrucieństwo i terror należy stosować, ale rozsądnie i tylko w miarę potrzeby". Rosjanie pod wodzą Hitlera z Leningradu okazali się odczłowieczoną hordą. Otworzyli wrota piekieł, unieważniając akademicki makiawelizm.

eprasa.pl 0802b5532f

Michał Korsun prezentuje:
Gang Olafa, czyli militarna pomoc dla Ukrainy

Wycinki z przeszłości

„Płomyk" z kwietnia 1929 r. wyjaśnia dokładnie pochodzenie starodawnego zwyczaju wypędzania Marzanny, czyli Baby. Czytamy: „Zwyczaj ten pochodzi jeszcze z okresów prasłowiańskich, kiedy praojcowie nasi wierzyli w przeliczne bóstwa. Jedną ze złych i mściwych bogiń była Marzanna, bogini śmierci. Śmierć utożsamiano z zimą, dlatego też na wiosnę urządzano pogrzeb Marzanny, jako zwyciężonej przez życiodajną wiosnę. Marzannę robiono zwykle ze słomy. Bałwana tego wynoszono ze wsi przy śpiewie: »Już niesiem śmierć ze wsi, nowe lato ku nam idzie«. Pogrzeb Marzanny zwano Siuda-Baba. Słowo siuda znaczyło wynoś się. Na tę pamiątkę dzisiaj dzieci przebierają się i batami przepędzają przez wieś bałwana – Marzannę, poczem topią ją w pobliskim stawie i potoku".

I tak bywa do dzisiaj. Kto z nas nie topił marzanny? Miłe to zwykle wspomnienia z dzieciństwa.

(mk)

Te liche tulipany...

Leszek Długosz

Te liche tulipany
– Wzruszenie przy nich nagłe
W ogrodzie dawno opuszczonym
Ostatni Mohikanie?

Ręką tu niegdyś posadzone wprawną
Czułą, a więc śmiertelną
Jakże już zaprzeszłą
One tu wciąż mieszkają
– O n e t u je s z c z e?

Poprzez wertepy klombów dawnych
Obrzeżem biegną kolejnego kwietnia
W dalekich smugach wiosennego powietrza
Chwieją się kielichy blade
Lecz z tamtych, tamte...
O n e t u je s z c z e?

Nie o tym wszakże moja przy nich
Konstatacja
Że sprzysiężenie jest silniejsze
Co z głębi i z ciemności
Pędy ku światłu wyprowadza nowe
To oczywistość
Inny jest powód wzruszenia mego
– Tę Ogrodniczkę, co je sadziła kiedyś, znałem
Dobrze znałem
W ogrodzie z dawna opuszczonym
Szepczę
I nie wiem – siebie?
Czy tulipany owe liche, pytam
– Gdzie jesteś, Cieniu?
Garstko prochu
Ręko nad zagonem w ów dzień pracująca
Czymżeś dzisiaj?
– W ogrodzie, listkiem?
Światem, w świecie całym?
Wzruszeniem tylko, we mnie
Z nagła przywołanym?
– W ogrodzie dawno opuszczonym
Podpowiedź zewsząd słyszę...

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl 0802b5532f

OD A DO ZYBERTOWICZA

Ogłupienie naukowo potwierdzone

Media społecznościowe spowodowały szkodliwe „przeprogramowanie" ludzkich detektorów poznawczych

Najpotężniejszy kraj świata w ostatnich latach niebywale stoczył się intelektualnie. Kraj, którego pomoc jest niezbędna, by Ukraina i reszta Europy dały radę odeprzeć moskiewską agresję.

Pogląd o poważnym kryzysie intelektualnym USA nie jest tylko subiektywną opinią wrogów Ameryki. Kilka dni temu na portalu renomowanego czasopisma „The Atlantic" ukazał się artykuł wybitnego amerykańskiego psychologa społecznego Jonathana Haidta. Tytuł artykułu mówi wiele: „Dlaczego ostatnie 10 lat życia Ameryki jest wyjątkowo głupie?". Autor, odwołując się do poważnych badań naukowych, opisuje wielowymiarową degradację społeczną, ale przede wszystkim intelektualną swojego kraju.

Sedno ustaleń Haidta stanowi teza, iż umasowienie mediów społecznościowych zdegradowało w USA komunikację publiczną, zniszczyło dobre wzorce kulturowe, ale przede wszystkim doprowadziło do degradacji intelektualnej najbardziej w świecie cenione uczelnie wyższe – czyli to, co przez lata było źródłem słusznej dumy Ameryki.

Taka degradacja jest niebezpieczna dla całego demokratycznego świata. Ogłupione Stany Zjednoczone to poważne błędy w strategiach globalnych, a za to cenę ponosić może cała ludzkość. Dwa ostatnie kryzysy – pandemia i wątpliwe sposoby jej zwalczania oraz dalece spóźniona reakcja na agresję Rosji na Ukrainę – oto ilustracje fatalnej sytuacji.

Ale ogłupienie w efekcie rozwoju różnych form komunikacji cyfrowej przydarzyło się nie tylko w USA. Polskie życie publiczne cierpi z powodu tych samych przypadłości co amerykańskie.

Przyznam, iż tekst Haidta czytałem z przykrością, ale i z rosnącą satysfakcją. Potwierdza on bowiem trafność przekazu zawartego w książce „Samobójstwo Oświecenia? Jak neuronauka i nowe technologie pustoszą ludzki świat", którą wraz z zespołem współpracowników wydałem w roku 2015.

Haidt przekonująco pokazuje, jak rozum społeczny, rozum, który dla swego rozwoju potrzebuje ciągłej, otwartej debaty, został spustoszony przez – podkręcane przez algorytmy Big Techu – nieustanne pozamerytoryczne nawalanki.

Ten artykuł o ogłupieniu Ameryki przeczytałem świeżo po powrocie z konferencji „Wartości chrześcijańskie w społeczeństwie cyfrowym", zorganizowanej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Wygłosiłem tam referat „Cyfrowy demontaż architektury ludzkiej cywilizacji". Cieszy mnie, iż podążając częściowo odmiennymi ścieżkami dociekań, doszedłem do podobnych wniosków co amerykański badacz. Rozważając problem społecznej degradacji poznawczej, zaproponowałem, by zwrócić uwagę na to, iż media społecznościowe spowodowały szkodliwe „przeprogramowanie" ludzkich detektorów poznawczych. Detektorów – swoistych filtrów pozyskiwania informacji przez nasze umysły.

Takie detektory czy filtry są niezbędne, gdyż umysły ludzkie nie są w stanie przetwarzać całego ogromu sygnałów, które do naszych organizmów napływają. Dlatego docierające do nas bodźce zawsze są selekcjonowane i tylko niektóre informacje są brane pod uwagę.

W przybliżeniu powiem, iż przez stulecia podstawowe, tradycyjne detektory rozróżniały sygnały według takich przeciwstawień: bezpieczne/niebezpieczne; prawda/fałsz; ważne/nieważne. Dzięki temu ludzie chronili się przed zagrożeniami, dzielili prawdami o świecie oraz w pierwszej kolejności troszczyli się o to, co dla przetrwania ich zbiorowości było najważniejsze.

Ale to już było. Niedawno stare detektory zostały wyparte przez nowe priorytety poznawcze. Obecnie informacje najpierw dzieli się na atrakcyjne i nieatrakcyjne. Jeśli działa się w polityce, to zwraca się uwagę przede wszystkim na to, czy dane informacje posiadają potencjał medialny, czy też nie. Patrzy się na też to, czy przekazanie danej informacji dalej będzie uznane za poprawne, czy też za niestosowne. Czy przyswojenie, zrozumienie tych informacji będzie wygodne, czy też trudne. Wiedzę kojącą preferuje się nad niepokojącą.

Na tym miała polegać tzw. postpolityka w Polsce. A bezpieczeństwo i prawda? O to w imieniu całej Europy mieli zadbać Niemcy. Ale także okazali się głupcami, których ograł Putin.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja x2

eprasa.pl 0802b5532f

Do czytania i słuchania

e-prenumerata

SIECI

50% taniej

+3 audiobooki GRATIS!

Zamów już dziś na www.siecprzyjaciol.pl

ZESKANUJ KOD I DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

eprasa.pl 0802b5532f

TYLKO DLA PRENUMERATORÓW WERSJI PAPIEROWEJ

SIECI

wSIECI HISTORII

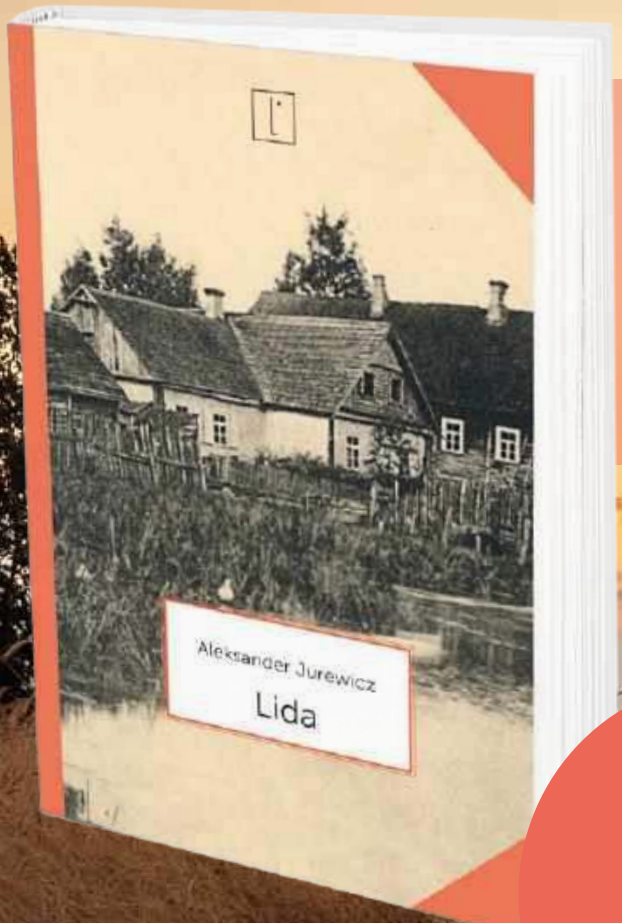

„Lida” Aleksandra Jurewicza to poetycka i pełna melancholii opowieść o „raju utraconym”, miejscu w którym autor urodził się i mieszkał jako dziecko. Całe jego życie zostało potem naznaczone tęsknotą za Lidą, w której zostawił serce i bliskich.

POETYCKA PROZA | NAGRODA CZESŁAWA MIŁOSZA

100 książek w prezencie

Książkę **„Lida”** otrzymasz **GRATIS**, zamawiając roczną prenumeratę pakietu: tygodnik SIECI i magazyn wSIECI HISTORII za **295 zł**.

Zamów już dziś na: **www.wsieciprawdy.pl/prenumerata**

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując: PRENUMERATA PAKIET i pełne dane adresowe do wysyłki.

Kontakt: **prenumerata@fratria.pl** | **tel. 22 616 36 00** w godz. 9-16

eprasa.pl 0802b5532f